

Kucharz do
wynajęcia,
czyli historia
Prigożyna

Matactwa Pawła
Kowala. Uderzał
w Tuska za tarczę,
krytykuje „Reset”



Wildstein:
Mnożenie się
hołdów berlińskich

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WAGNEROWCY NA BIAŁORUSI ZAGROŻĄ POLSCE



CENA 7,50 PLN

(w tym 6% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #27 (1559) 03/07/2023

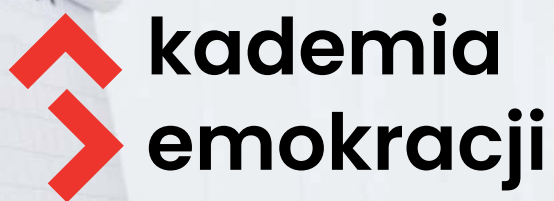
PROJEKTOWAŁ I DOKŁADOWAŁ: TATIANA PETROVA/PODZIAŁ PRAÇA
PRESS SERVICE OF PRIGORIN/WWW.PRIGORIN.COM

ISSN 1230-4581



27

9 771230 458305



Zapisz się na bezpłatne szkolenie w Twoim regionie.

Zdobądź wiedzę w zakresie:

- ✓ prawa wyborczego
- ✓ procesu głosowania
- ✓ pracy komisji wyborczych

 www.akademia-demokracji.pl

 infolinia: 222 57 20 50

Dofinansowano ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów



Tomasz
Sakiewicz
albicia.com/TomaszSakiewicz

WOLNE BAGNO

Obejrzałem na YouTube film Mariusza Zielke „Bagno” i włosy zjeżyły mi się na głowie. Nie miałem wątpliwości, że produkcje braci Sekielskich i działalność wypromowanego przez nich prawnika Artura Nowaka miały w tle fakt, iż kompromitujące przypadki pedofilii zdarzały się w Kościele, a oni raczej za tą instytucją nie przepadają. Nie ma przymusu lubienia Kościoła i oni też nie mieli obowiązku ścigania pedofilii poza Kościołem. Gdyby chodziło tylko o to, uznałbym ich za hipokrytów, ale nie czepiałbym się faktu nagłaśniania afer wśród duchownych. Jednak zdarzyło się coś więcej. Wedle filmu Zielkego zbrodnie innych pedofilów, o których wiedza do nich dotarła, zostały skręcone, a Nowak brał pieniądze nie tylko od ofiar, lecz także od sprawców (przynajmniej od jednego, za to wyjątkowo niebezpiecznego), o czym ofiary nie wiedziały. Sprawa absolutnie nadaje się dla prokuratury. Zielke pokazuje ogromny cynizm, a momentami zwykłe łobuzerstwo osób, które wytoczyły świętą wojnę Kościołowi z powodu pedofilii, a same kryły to zbroczenie, gdy chodziło o znanych celebrytów.

Autor filmu, który wywodzi się z kręgu mediów liberalno-lewicowych, odkrywa przerażającą prawdę: wolno walczyć z pedofilią, gdy chodzi o przestępców w sutannach, a pozo-

stałych nie należy wyciągać na światło dzienne, bo to rozbija jednolity obraz złego Kościoła albo uderza w środowisko mainstreamu.

Najbardziej zdumiewa medialna cisza wokół jednej z największych afer pedofilskich związanych z działalnością Krzysztofa Sadowskiego. Zielke zwrócił się z prośbą o pomoc do tzw. wolnych mediów. Niemal wszyscy odmawiają mu pomocy w nagłośnieniu tej afery. Dokumentuje ich reakcje, tak jak dokumentuje zachowania Nowaka.

Film pojawił się na YouTube kilkadziesiąt godzin przed napisaniem tego tekstu. W momencie gdy go piszę, główne media próbują sprawę zamilczeć. Wiedzą, że jakakolwiek ich reakcja wywoła ogromne zainteresowanie. Wolą więc udawać, że nie ma sprawy.

Ja nie będę udawał. Nie chowałem głowy w piasek, gdy widziałem zło wśród duchownych, ale nie zamierzam też chować, gdy widzę ogromną krzywdę wyrządzaną dzieciom przez celebrytów i dziennikarzy. Film jest dostępny na YouTube, ale chcę go też pokazać widzom Telewizji Republika. Spróbuję to zrobić w najbliższych dniach. Liczę, że obejrzą go wszyscy, którzy głośno domagali się walki z pedofilią. Inaczej znajdują się w tym samym bagnie co mainstreamowe media.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

12 Wagnerowcy na Białorusi zagrożą Polsce

Piotr GrochmalSKI

KRAJ

6 Jeżeli Polska ma być silna, musimy wygrać wybory

Hubert Kowalski

20 Platforma zielona w gębie

Jacek Liziniewicz

22 Podejrzane wojaże byłego ambasadora

Hubert Kowalski

24 Jak za PO-PSL prezesi dorabiali się kosztem zbrojeniówki

Piotr Nisztor

30 Hotel współpracy. Obrazki z Marriotta

Justyna Błażejowska

PUBLICYSTYKA

38 Lewarowanie opozycji. Sondaże i socjotechniki

Krzysztof Wołodźko



40 Mnożenie się hołdów berlińskich

Dawid Wildstein

42 Matactwa Pawła Kowala. Uderzał w Tuska za tarczę, dziś krytykuje „Reset”

Grzegorz Wszolek

46 Jak ochronić dzieci, nie niszcząc rodziny?

Leszek Galarowicz

ŚWIAT

48 Kucharz do wynajęcia, czyli historia Prigożyna

Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

58 Lider wzrostu gospodarczego z malejącą inflacją

Maciej Pawlak

HISTORIA

70 Wołyń, ziemia zbroczona krwią

Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 Najdzikszy z dzikich

Jacek Liziniewicz



KRAJ



16

Leśnicy jak wilkołaki, poeci z drągami i biedni ludzie Tuska

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

19 Dawid Wildstein

19 Ryszard Czarnecki

29 Jacek Liziniewicz

29 Krzysztof Karnkowski

33 Marcin Wojski

33 Tomasz Łysiak

34 W INTERNETACH

45 Witold Gadowski

47 ALBICLUB

51 WIEŚCI Z UE

55 ROSJA ABSURDEM STOI

62 OBRONNOŚĆ

64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

73 Tadeusz M. Płużański

73 Józef Wierczok

82 PODRÓŻE

84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA



87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska

KRAJ



26

Groziło im odebranie dzieci. Ratunkiem jest dla nich Polska

Grzegorz Broński

ŚWIAT



52

Syn pod specjalnym nadzorem

Maciej Kożuszek

HISTORIA

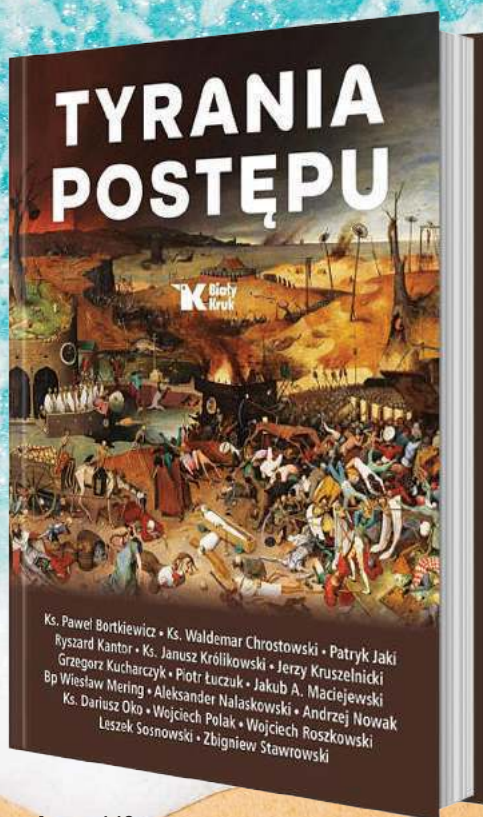


66

„Prawo” Moskwy

Z profesorem Andrzejem Nowakiem rozmawiają Magdalena i Tomasz Łysiak

Zaczytaj się z nami na lato



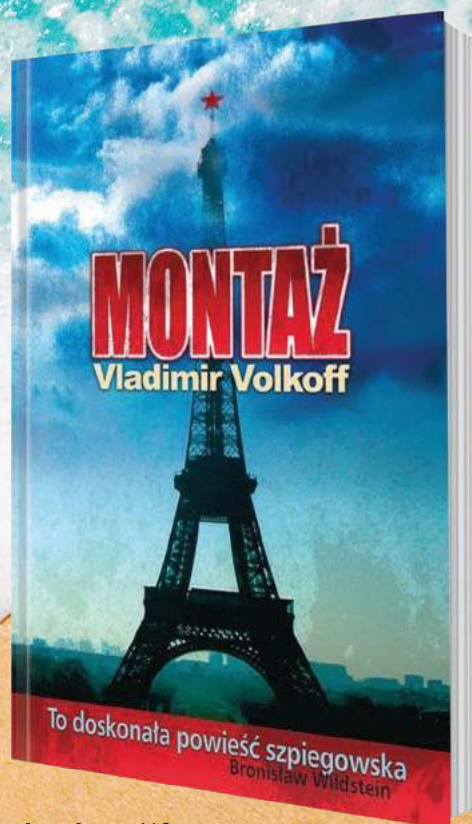
Liczba stron: 440

Oprawa: twarda **Format:** 165x235

Tyrania Postępu

Praca zbiorowa

Autorzy niniejszej pracy to wybitni znawcy naszej kultury i życia publicznego, dlatego Tyrania postępu to odważna i ważna lektura. Autorzy dowodzą, że pomimo nowoczesnym wynalazkom świat jest w odwrocie, a ludzie są coraz bardziej zniewoleni konsumpcją, techniką, mediami społecznościowymi i pogonią za przyjemnościami. Odpowiada na nurtujące i ważne pytania, takie jak m.in. kwestia zagrożeń płynących z nowych technologii, sztucznej inteligencji oraz nowych ideologii oraz to, czy Kościół ma jeszcze dość siły, aby odegrać rolę w dzisiejszych zmaganiach cywilizacyjnych?



Liczba stron: 462

Oprawa: miękka **Format:** 135x205

Montaż

Vladimir Volkoff

Najgłośniejsza powieść francuskiego pisarza. Montaż to klasyczna powieść szpiegowska z silnym podtekstem religijnym, bo Volkoff to nie tylko świetny pisarz ale także rosyjski emigrant, były pracownik francuskiego wywiadu i wybitny znawca spraw Kościoła. Książka z taką perfekcją ujawniała mechanizmy i kulisy najbardziej wyrafinowanych działań Kremla na Zachodzie, że sama stała się celem autentycznej KGB-owskiej operacji. Na szczęście operacja nie powiodła się i książka nie tylko że ukazała się, ale odniosła wielki prestiżowy sukces – została nagrodzona najważniejszą francuską nagrodą literacką w kategorii powieści.

ZAMÓW tel. 722 111 655

www.sklep.gazetapolska.pl

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Z opóźnieniem dowiedziałem się, że powstała „Deklaracja redaktorek i redaktorów naczelnych”. Redaktorki i redaktorzy zadeklarowali, że będą „solidarnie i konsekwentnie informować społeczeństwo o każdej próbie wpływania władzy na media”. Oczywiście polskiej władzy. Bo wiedzę o każdej próbie wpływania niemieckiej władzy na polskie media będą solidarnie i konsekwentnie przemilczać.

Redaktorzy i redaktorki napisali też, że ich cel to „dostarczanie wiarygodnych informacji opartych na sprawdzonych źródłach, dbając o różnorodność perspektyw. Naszym celem jest zawsze zapewnienie pełnej, zrównoważonej prezentacji faktów”. Pod deklaracją podpisali się Tomasz Sekielski, dbający o zrównoważoną prezentację faktów o polskim Kościele. Jak również Jarosław Kurski, który dba o to, by „Gazeta Wyborcza” z różnorodnych perspektyw pisała o PiS. Oraz Bartosz Węglarczyk, mający sprawdzone źródła w kwestii słuszności polityki niemieckiej. Równowaga to podstawa.

A propos rodowodu „redaktorek i redaktorów”, to minęła rocznica poznańskiego powstania, czyli Czerwca 1956. Wówczas to dziadek Piotra Kraśki dostał po pysku od poznańskich robotników. Za kłamstwa, bo mówił, że nikt nie został zatrzymany, a pracownicy ZNTK wiedzieli, że zamknięto ich kolegę. Kim był wówczas Wincenty Kraśko? Sekretarzem KW PZPR ds. propagandy. Tu jest całkowita ciągłość, wnuk działa w tym samym pionie. Był do tej roli szkolony od dzieciństwa, gdy występował w szarym sweterku w programie „5, 10, 15”. Rzecz jasna z „wpływem władzy na media” (obcej, moskiewskiej) nie miało to nic wspólnego.

Odnosząc się do tegoż apelu, Martyna Wojciechowska z TVN użyta została przez tę stację do ataku na rząd. Stwierdziła ona: „Od kilku lat ze smutkiem i niepokojem obserwuję, jak obecna władza powoli przejmuje kontrolę nad mediami, z których uczyniła narzędzie komunikacji swojej »jedynej słusznej prawdy«”. No więc jedyna słuszna prawda to była wtedy, gdy za rzą-



Martyna Wojciechowska z TVN: „Obecna władza powoli przejmuje kontrolę nad mediami, z których uczyniła narzędzie komunikacji swojej »jedynej słusznej prawdy«”. Jedyna słuszna prawda to była wtedy, gdy za rządów PO i PSL trzy największe telewizje – TVP, TVN i Polsat – mówiły to samo.

„Jeśli coś nie zależy ode mnie, to znaczy, że zależy od wroga (najczęściej George’a Sorosa – to nazwisko też łączy populistów)”

Stawomir Sierakowski,
„Krytyka Polityczna”

dów PO i PSL trzy największe telewizje – TVP, TVN i Polsat – mówiły to samo. Na przykład, że jedynie słuszna prawda to konieczność ocieplenia relacji z Rosją, wysyłania do Moskwy młodzieży w ramach wymiany z rosyjskimi szkołami. Oraz to, że w Smoleńsku samolot spadł przypadkiem i wysyłanie go do remontu kumpłowi Putina Deripasce nie mogło mieć z tym nic wspólnego. Dzisiaj nie ma jedynie słusznej prawdy, bo TVN atakuje TVP i odwrotnie. Czyli i patrioci, zwolennicy niepodległości mają głos, i antypolska targowica też. Dużo by gadać, czy to dobrze, czy źle, ale stan faktyczny jest właśnie taki.

Tytuł na portalu Pudelek: „Beyoncé eksponuje pośladki w obcisłych jeansach. Wiemy, gdzie takie kupić”. Zrozumiałem z tego tyle, że Pudelek wie, gdzie kupić pośladki. Chyba sobie kupię, ale na razie jeden, bo Sakiewicz płaci z opóźnieniem. Ale zawsze koniec końców płaci, więc później dokupię sobie drugiego.

Adam Szostkiewicz z „Polityki” o Tusku: „Ja się zgadzam, że trochę populizmu w kampanii demokratów to mniejsze zło niż rzucenie ręcznika na ring. Ale populizmu w wydaniu Tuska, nie skrajnej prawicy: gotowego rozmawiać twarzą w twarz z obywatelami o tym, co jest ważne dla nich”. No jasne, dla obywateli najważniejsze jest, żeby odsunąć PiS od władzy oraz zlikwidować TVP Info. Zdecydowana większość Polaków budzi się codziennie z takim marzeniem.

Sławomir Sierakowski w „Krytyce Politycznej” też o myśleniu populistów, ale tych złych, jak Kaczyński, Orbán i Trump: „Jeśli coś nie zależy ode mnie, to znaczy, że zależy od wroga (najczęściej George’a Sorosa – to nazwisko też łączy populistów)”. No dobra, ale to zależy od Sorosa, czy nie zależy?

Tamże ciekawy tytuł artykułu Patrycji Wieczorkiewicz, podpisanej jako redaktorka

prowadząca KrytykaPolityczna.pl (z office’rem prowadzącym nie mylić!): „Nie zesrajcie się z tym domniemaniem niewinności”. Treść: „Mężczyźni oskarżeni o przemoc seksualną są niewinni, dopóki nie zostanie im udowodniona wina. Kobiety, które mówią, że doświadczyły przemocy, są winne (rzucania fałszywymi oskarżeniami) – dopóki nie udowodnią, że mówią prawdę”. No więc bywa właśnie odwrotnie.

Michał Sutowski ma hiobowe wieści co do wyniku wyborów: „Wybory wygrywa się już nie w Końskich, ale w Nieświniu”. To faktycznie źle. W Świniu wygrałby Tusk, w Nieświniu nie ma szans.

Jak wyjaśnia autor, „Koło Końskich jest sołectwo Nieświń”. No i nie warto było sołectwa posłuchać?

Danut Hübner znowu w „Polityce”: „Poważnie obawiam się, czy nasze »bycie w Europie« nie stanie się tylko wspomnieniem naszego pokolenia, piękną pocztówką z przeszłości, którą będą oglądali kiedyś nasi następcy z nutką nostalgii. Nie chciałabym, aby w pewnym momencie następne pokolenie Polaków zaczęło parafrazować Mickiewicza: »Europo, Ojczyzno Nasza, ty byłaś jak

zdrowie, ile Cię trzeba było cenić, ten już wie, kto Cię stracił. (...) I tęsknimy po Tobie«”. Zdaje się, że nostalgia w przypadku Hübner powinna dotyczyć czasów, gdy Europa Zachodnia była wrogiem partii, w której działała, czyli PZPR. No a jej dziadek i ojciec pracujący w UB to walczyli z wpływami zachodnimi naprawdę hardkorowo. To dopiero piękna pocztówka z przeszłości!

Trwa objazd Polski z filmem „Naszość – tylko dla nienormalnych”. W Lesznie stała się rzecz nieprawdopodobna. Pokaz filmu o Naszości zorganizowała instytucja, której patron pił więcej niż Naszość! Chodzi

o Bibliotekę Miejską w Lesznie im. Stanisława Grochowiaka. Naszość ma pewne związki z wybitnym poetą, mianowicie babcią Ropucha, jednego z liderów Naszości w poznańskim VII LO, była koleżanką Grochowiaka, zachwyconą jego postacią. Ale stałym rytuałem było w jej przypadku przestrzeganie wnuka, by pił mniej niż Grochowiak. Nie musimy pisać, że jej ostrzeżenie miały przeciwny skutek: autorytet Grochowiaka rósł w naszych oczach. No a potem dowiedzieliśmy się jeszcze, że Grochowiak siedział w pierdlu za to, że po pijaku zwyzywał milicjanta, a przy okazji Bolesława Bieruta. A takie zachowanie nie jest nam całkiem obce. GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



JEŻELI POLSKA MA BYĆ SILNA, MUSIMY WYGRAĆ WYBORY

ZA NAMI XVIII ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ”

Klubowicze z całej Polski i nie tylko przyjechali do Spały, gdzie spotkali się z m.in. z ekspertami, znanymi dziennikarzami oraz najważniejszymi osobami w państwie. Ze szczególnym apelem wystąpił wicepremier Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości. – Chodzi o to, żeby cały obóz patriotyczny zaczął tak pracować, by można było to nazwać gryzieniem trawy. Musi być ogromny wysiłek w czasie kampanii i wyborów – mówił.



Hubert Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Ostatni, XVIII Zjazd Klubów „GP” został zainaugurowany turniejem tenisa stołowego. Przy stołach rywalizowano o Puchar Prezesa Enea. Pierwsze miejsce zajął Antoni Długopolski (Klub „GP” Nowy Targ). Sportowa rywalizacja była wstępem m.in. przed spotkaniami i dyskusjami o sprawach szczególnie ważnych dla Polski.

„Awangarda społeczeństwa obywatelskiego”

Do uczestników zjazdu specjalną wypowiedź skierował premier Mateusz Morawiecki. Poinformował o obowiązkach, które zatrzymały go w Brukseli i uniemożliwiły spotkanie na miejscu z członkami i sympatykami klubów „GP”. Wyraził wdzięczność za dotychczasowy wysiłek klubowiczów oraz poprosił o dalsze zaangażowanie w czasie nadchodzących wyborów. Jak podkreślił, chodzi o to, by nie utracić Polski na rzecz obcych potęg czy wielkiego kapitału. Premier przypomniał, że przy niestabilnej sytuacji międzynarodowej oddanie władzy ponownie w ręce PO byłoby igraniem z ogniem. – Po-

trzebujemy władzy, która dba o polskie interesy, i potrzebujemy społeczeństwa obywatelskiego, które stoi murem za swoim państwem. Awangardą tego społeczeństwa obywatelskiego jesteście wy. Ono zaczyna się od was. Od waszych rodzin, od waszych sąsiadów, przyjaciół i znajomych. Ludzie zrzeszeni w klubach „Gazety Polskiej” mają w sobie niepokorność myślenia, której Polska i nasza debata publiczna bardzo potrzebują – mówił Mateusz Morawiecki.

„Polskę wyprowadzamy z kąta Europy”

W panelu „Rewolucja godności” wzięła udział minister rodziny i polityki spo-



łecznej Marlena Małąg. Podkreśliła, że spotkania z klubami dają wyjątkową siłę i są potrzebne. Minister wskazała, że „budujemy silną, suwerenną Polskę z Państwem i dla Państwa, przeprowadzając rewolucję godnościową”. – Liberałom nawet się nie śniło to, że można wspierać bezpośrednimi transferami drugiego człowieka – przypomniała. – To inwestycja w przyszłość, budowę silnej, niezależnej Polski – powiedziała Marlena Małąg. – Polskę wyprowadzamy z kąta Europy. Nie możemy dopuścić do tego, byśmy byli wykonawcami, tak jak panu Tuskowi się to wydawało – mówiła minister rodziny i polityki społecznej. – Dziś Polacy nie pracują za symboliczną 5 zł, nie jesteśmy tanią siłą roboczą dla Unii Europejskiej – dodała minister.

Z kolei Przemysław Czarnek, minister edukacji i nauki, powiedział, że „każdy, kto walczy o prawdę, ma pod górkę”.

– Jeśli ktoś będzie ulegał własnemu lękowi, przegramy wszystko. Trzeba patrzeć na Tomasza Sakiewicza, który jeździ na tzw. procesy sądowe, co jest linczowaniem człowieka za prawdę – mówił. – Ludzie są zaślepieni i nie widzą potężnych zmian, które wprowadziliśmy na przestrzeni lat – ocenił. Dodał, że „rewolucja godnościowa tak szybko postępuje, że ludzie przestali liczyć”.

Podczas panelu głos zabrała również Beata Daszyńska-Muzycka, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego. – To najważniejsze, byśmy mogli dalej budować i rozwijać Polskę – mówiła. – Wiele osób nie wierzyło, że można zrealizować tak ogromne inwestycje. 11 tysięcy inwestycji jest w Polsce realizowanych. Ponad 60 miliardów złotych, które są przeznaczone na budowanie tych inwestycji – powiedziała prezes. Z klubowiczami spotkał się również minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.

Głęboka polityka resetu

Podczas zjazdu dyskutowano również o serialu „Reset”, czyli najnowszym hicie Telewizji Polskiej. Panel prowadziła red. Katarzyna Gójska, a udział wzięli autorzy serialu Michał Rachoń i prof. Sławomir Cenckiewicz, prezes TVP Mateusz Matyszkowicz oraz redaktor naczelny „GP” Tomasz Sakiewicz. Prezes Matyszkowicz przypomniał, że do początku 2016 roku żyliśmy w smutnej rzeczywistości jednolitych mediów. – To, co się dzieje w ostatnich latach, dokumenty, ale przede wszystkim rosyjskie bestialstwo, pokazuje, że prawda była po stronie mediów, które były niszowe – mówił. Zdradził również kulisy serialu. – Przyszli i powiedzieli: „Zbadaliśmy to, mamy dokumenty, możemy to pokazać. Krok po kroku, dokument po dokumencie” – powiedział prezes. – „Reset” bardzo się wyróżnia. Po raz pierwszy masowa publiczność ogląda serial dokumentalny odcinek po odcinku. 16–17 proc. udziału w rynku, to się nie zdarzyło dokumentom w Polsce od 20 lat. To pokazuje, jak ludzie na „Reset” czekali – podkreślił Matyszkowicz.

Profesor Cenckiewicz przypomniał słowa niemieckiego ministra spraw zagranicznych Franka-Waltera Steinmeiera, który powiedział, że architektura bezpieczeństwa Europy musi uwzględniać interesy rosyjskie i że bez Rosji nie da się zbudować bezpiecznej Europy, bezpiecznej koncepcji ułożenia relacji międzynarodowych. Współtwórca serialu podkreślił, że Steinmeier powiedział, że dla tej koncepcji nie ma żadnej alternatywy oraz nie ma możliwości powrotu do czasów zimnej wojny, czyli konfrontacji Zachodu z Rosją. Oceniał, że koncepcja polityczna resetu polskiego polega dokładnie na tej diagnozie, gdzie Rosja jest strategicznym partnerem. – A skoro tak, to wszystkich tych, którzy traktowani są przez Rosję jako strefa interesów, w tym Ukraina, Gruzja, należy poświęcić na ołtarzu resetu – stwierdził prof. Cenckiewicz. – Problem polega na tym, że negatywny odbiór filmu – jeśli chodzi o środowisko PO – z tego właśnie wynika, że nie chcą przyznać, iż realizowali politykę prorosyjską, oczywiście przy wielkim wsparciu medialnym – mówił.

Redaktor Gójska podkreśliła, że polityka resetu miała ogromny zasięg. – Ta polityka głęboko wdarła się w polskie życie publiczne – mówiła. Zwróciła uwagę, że dotyczyło to wielu różnego rodzaju instytucji państwa polskiego, od tych związanych z bezpieczeństwem po edukacyjne i naukowe.

Redaktor Rachoń opowiedział o dokumencie, który wywarł na nim szczególne wrażenie. – W dokumencie Jarosław Bratkiewicz pisał, że ze względu na przygotowywaną wizytę premiera Tuska w Moskwie on bardzo prosi kolegów z ministerstw o przedstawienie listy spraw, które ministerstwa mogą wnieść do nowej filozofii stosunków z Rosją – mówił dziennikarz. – Na ten list odpowiadają niemal wszystkie resorty w Polsce – powiedział. Podkreślił, że widać, iż było to przedsięwzięcie, które miało zaangażować państwo całościowo. Jak dodał, wielu samorządowców, którzy dziś krytykują badanie rosyjskich wpływów, brało udział w całej operacji resetu.

„Ta wojna trwa w Polsce”

W zjeździe udział wzięli również marszałek senior Antoni Macierewicz. Na początku zwrócił się do klubowiczów. – Nie ma takiej społeczności, jak wasza w Polsce. Bardziej zaangażowanej w niepodległość, nie mam co tego wątpliwości – podkreślił. Mówił również o sytuacji Ukrainy. Oceniał, że Ukraina „przetrwa, obroni się i pozostanie niepodległa, jeżeli Polska przetrwa, obroni się i pozostanie niepodległa”. – Nie ma cienia wątpliwości, że ta wojna trwa w Polsce. Jak możemy się zastanawiać, czy ona trwa, czy nie. Tak to się zastanawia TVN24. Przecież zamordowano nam całą polską elitę, polskich przywódców. Zamordowano ich właśnie dlatego, że prowadzili politykę, która blokowała działania Rosji – powiedział. – Nie będzie Ukrainy, jeżeli będziemy tolerowali „zapomnienie” o zbrodni smoleńskiej. Jeśli nie zrozumimy, że mamy obowiązek doprowadzić do procesu tych ludzi, którzy są za to odpowiedzialni. Chodzi o zrozumienie, że tolerujemy zbrodniarzy, antypolskich zbrodniarzy. My jako całe społeczeństwo – mówił Antoni Macierewicz.



Podczas wystąpienia wicepremier Jarosław Kaczyński zwrócił szczególną uwagę na to, jak ważne będą najbliższe wybory parlamentarne.



Do uczestników zjazdu specjalną wypowiedź skierował premier Mateusz Morawiecki.



Spotkanie z autorami serialu „Reset” Michałem Rachoniem i prof. Sławomirem Cenckiewiczem oraz prezesem TVP Mateuszem Matyszkowiczem.

„Władza ma służyć ludziom”

Na zakończenie drugiego dnia XVIII Zjazdu Klubów „GP” wystąpiła marszałek Sejmu Elżbieta Witek. – Państwo własnym przykładem pokazujecie, nie tylko tym, co mówicie, że to społeczeństwo obywatelskie naprawdę tworzycie. Jesteście nam bardzo potrzebni. Każda władza, nawet najlepsza, której się wszystko udaje, potrzebuje wsparcia ludzi. Bo władza ma służyć ludziom – powiedziała. Elżbieta Witek podkreśliła, że podziwia klubowiczów. – Wtedy, kiedy jesteście potrzebni, zawsze można na was polegać. To jest najwspanialsze, co mogę państwu powiedzieć, bo nie ma nic cenniejszego niż takie poczucie, że jest ktoś, kto zawsze przy nas stanie – podkreśliła. Marszałek Elżbieta Witek przypomniła, że w 2015 roku Unia Europejska próbowała Polsce narzucić nielegalnych migrantów, a później UE przyznała rację Polakom. – Odetchnęliśmy. I co się okazuje? Że wraca znowu temat przymusowej relokacji i to się tak fajnie nazywa „obowiązkowa solidarność”. Nie ma czegoś takiego. Solidarność wynika z serca, z potrzeby niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Jeśli się nakłada obowiązek takiej solidarności, to jest to przymus, a nie żadna solidarność. I my się na to nie zgadzamy – podkreśliła. Marszałek dodała, że szeroko rozumiane bezpieczeństwo jest dziś niezwykle ważnym filarem. Przypomniła, że obecnie tematem numer jeden na świecie jest pomoc Ukrainie. – Dlaczego? Dlatego że jeśli nie będzie pokoju, to nie będzie nic. W tej chwili Ukraińcy walczą nie tylko o swoją wolność. To państwo z pewnością doskonale rozumiecie, ale walczą także o wolność i bezpieczeństwo nie tylko Polaków i krajów bałtyckich, lecz całej Europy – stwierdziła marszałek.

Bitwa o polską świadomość

Gościem głównym zjazdu był wicepremier Jarosław Kaczyński. Na początku tego spotkania uczestnicy odśpiewali hymn państwowy. Prezes Kaczyński skrytykował manipulacje Donalda Tuska, który zaczął kreować się na przeciwnika nielegalnej migracji. – To komiczne kłamstwo, element czegoś znacznie szerszego – mówił.



Minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak wita się z najmłodszymi uczestnikami zjazdu.

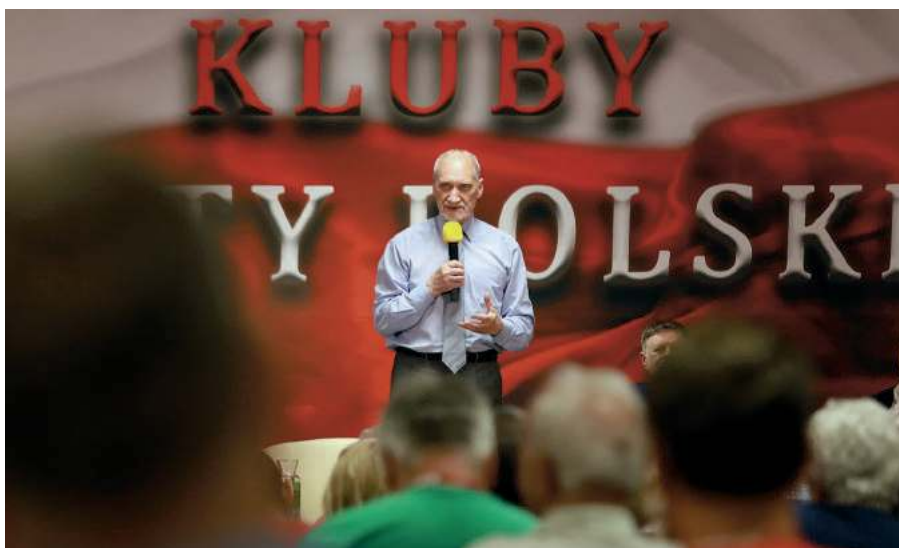


Debata z udziałem ministra Mariusza Błaszczaka.



Uczestnicy zjazdu serdecznie powitali marszałek Sejmu Ewę Witek.

Zwrócił uwagę, że media głównego nurtu nie informują o zamieszkach we Francji. – Oni kłamali zawsze – podkreślił prezes. Przypomniał, że w 2006 roku sytuacja w Polsce była spokojna i stopniowo wprowadzano pozytywne zmiany. Media głównego nurtu pokazywały jednak inny obraz. – Głoszono, że w Polsce dzieje się coś strasznego – powiedział. Dodał, że „bylibyśmy dużo dalej”, gdyby nie osiem lat rządów PO. – My w ciągu czterech lat pokazaliśmy, że nasze zapowiedzi są realizowane – przypomniał. Rząd PO natomiast stosował manipulacje i nie wywiązywał się z obietnic. – Legitymacja wynika również z tego, że to jest realizowane. My przestrzegamy tej zasady – mówił. Przeciwnicy natomiast stosują agresję. – To wpisywanie się w plany wszystkich naszych wrogów – podkreślił. Stwierdził, że formację Tuska można określić partią „zewnętrzną”, która realizuje politykę, „która jest w interesie innego niż Polska państwa”. – Ten reset z Rosją to była polityka, której odbiorcą była Rosja, ale tym, który wyciągał wniosek, nie była Moskwa, tylko Berlin – ocenił. Przypomniał, że ogromna część niemieckiego społeczeństwa popierała Hitlera. – Każdy świadomy Polak, w tym zasłużony ruch „Gazety Polskiej”, powinien o tym pamiętać i znać te zależności. Mamy do czynienia z kontynuacją – mówił. – Cała kampania, którą prowadzą nasi przeciwnicy, opiera się na szeregu kłamstw, które trudno wymienić – ocenił. – Dzisiaj w Polsce, jeśli chodzi o sytuację gospodarczą i społeczną, mamy dobry czas – podkreślił i dodał, że mamy najniższe bezrobocie w UE. Podkreślił, że tak oceniają to również zagraniczne instytucje. Wzrósł także poziom życia Polaków. – W ciągu ośmiu lat udało nam się zmienić ustrój społeczno-gospodarczy – mówił. Oceniał, że poprzedni był skrajnie niesprawiedliwy i nieefektywny. – Czy jest idealny? Nie, jeszcze dużo przed nami, ale idziemy dobrą drogą – powiedział prezes. Podkreślił, że udało się skończyć z imposybilizmem. Przypomniał, że wcześniej tolerowano okradanie państwa. – Była zgoda na rabunek – podkreślił Jarosław Kaczyński. – My jesteśmy władzą



FOT. KLUBY „GP”

Na marszałka seniora zawsze można liczyć – nie opuszcza okazji, by spotkać się z klubowiczami.



FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Gośćmi zjazdu byli m.in. europoseł Ryszard Czarnecki, minister Marlena Maląg oraz minister Przemysław Czarnek.



FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

Spotkanie z udziałem (od prawej) ministra rolnictwa i rozwoju wsi Robertem Telusem i dyrektorem Generalnego Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa Waldemarem Humieckim.

niewiuklaną wcale to wielkie złodziejstwo – mówił. Powiedział, że pojawia się pytanie, w którą stronę pójdzie Polska. Prezes podkreślił, że udało się również podnieść wydatki na zbrojenia i wzmocnić armię. – Będzie wystarczająco mocna, żeby odstraszyć przeciwnika. Jeśli Rosja nie zostanie doprowadzona do klęski, to będzie myśleć o odwecie, o naszym kraju – mówił. – Lepiej wydać i nie być okupowanym, niż oszczędzać i być okupowanym – ocenił prezes. – Musimy być silni. Jeżeli mamy być silni, to musimy wygrać – mówił. – Chodzi o to, żeby cały obóz patriotyczny zaczął tak pracować, by można było to nazwać gryzieniem trawy. Musi być ogromny wysiłek w czasie kampanii i wyborów – powiedział. – Musimy wesprzeć tych, którzy wyciągnęli Polskę z tego dziadostwa – apelował wicepremier. Podkreślił, że Polska ma potencjał i musi dojść do poziomu fińskiego. – To od nas zależy. W niektórych sprawach zaczęliśmy od poziomu przerażająco niskiego – przypomniał. – Chcemy Polski nie tylko zamożnej, lecz także Polski z silną kulturą i tożsamością. Chcemy Polski polskich rodzin – mówił. – Możemy przegrać tylko przez kłamstwo tych, którzy chcą, żeby „było, jak było” – mówił Jarosław Kaczyński. Podkreślił, że trzeba stoczyć bitwę o polską świadomość.

Na zakończenie zjazdu klubowicze wzięli udział w Mszy świętej w intencji Ojczyzny.

GP



Panel o zielonej transformacji z udziałem europoseł Anny Zalewskiej, prezesa JSW Wojciecha Kaluzy, członka Zarządu PKP Andrzeja Olszewskiego i prezesa PGG Tomasa Rogali, poprowadził red. Adrian Stankowski (z lewej).



„To najważniejsze, byśmy mogli dalej budować i rozwijać Polskę” – mówiła Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes BGK.

— PARTNERZY GŁÓWNI —

— PARTNERZY —

— DARCYŃCY —



— PARTNER WSPIERAJĄCY —



Wagnerowcy na Białorusi **ZAGROŻĄ POLSCE**

NOWA ODSŁONA WOJNY HYBRYDOWEJ



Piotr
Grochmalski

Na Białorusi mają powstać trzy obozy wagnerowców. Jeszcze w kwietniu 2023 roku Jewgienij Prigożyn twierdził, iż po zdobyciu Bachmutu armia rosyjska będzie miała „całkowicie otwartą przestrzeń operacyjną do Warszawy”, a 11 czerwca, zaledwie dwa tygodnie przed jego buntem, wagnerowcy w serwisie Telegram ogłosili, że rekrutują chętnych do „marszu na Warszawę”. Na ulotce umieszczono Prigożyna w ryszunku bojowym na tle Zamku Królewskiego. Wymagano od przyszłych najemników opanowania kilku zwrotów w języku polskim: „Ręce do góry!”, „Rzuć broń!”, „Rozbieraj się!”, „To twoja wina!”.

Gwałtowny wzrost napięcia w regionie spowodowany buntem Prigożyna w Rosji oraz poprzedzająca to wydarzenie decyzja Putina o przesunięciu taktycznego arsenału atomowego na Białoruś spowodowały zdecydowaną reakcję Polski.

Konsultacje pod przewodnictwem Polski

Podczas szczytu Rady Europejskiej w Brukseli premier Mateusz Morawiecki stwierdził, iż zgłasza otwarty akces Polski do NATO-owskiego programu Nuclear Sharing. W jego ramach USA udostępniają taktyczne ładunki atomowe członkom Sojuszu, którzy nie dysponują własnym arsenałem nuklearnym. Byliśmy pierwszą redakcją, która otwarcie wystąpiła z takim projektem. Ale już 5 października 2022 roku prezydent Andrzej Duda, w wywiadzie dla „Gazety Polskiej”, ujawnił, iż Polska toczy rozmowy z Waszyngtonem na temat naszego udziału w Nuclear Sharing. Nasza determinacja jest dziś większa ze względu na świadomość, iż jest to najskuteczniejsza metoda odstraszania wobec agresywnych działań Kremla. Szef polskiego rządu, Mateusz Morawiecki, stwierdził 30 czerwca, iż ze względu na zamiar rozmieszczenia przez Rosję taktycznej broni atomowej na Białorusi „zwracamy się do całego NATO o wzięcie udziału w programie Nuclear Sharing. Oczywiście przede wszystkim jest to decyzja Ameryka-



nów, ale my nie chcemy siedzieć z założonymi rękoma, kiedy Putin eskaluje różnego rodzaju groźby”. Waszyngton zareagował niemal natychmiast. Rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego John Kirby stwierdził: „Nie prowadzimy żadnych rozmów na temat przemieszczenia broni jądrowej do Polski. USA nie widzą potrzeby zmiany w rozmieszczeniu swojej broni jądrowej”. Rozpoczął się kolejny, twardy etap walki Polski o zapewnienie wyższego poziomu bezpieczeństwa nie tylko dla RP, lecz także dla całego regionu Trójmorza.

Polska równie zdecydowanie i błyskawicznie zareagowała na informacje o przeniesieniu bandytów z Grupy Wagnera na teren Białorusi, jako wynik zawartego kompromisu między Kreml, Łukaszenką a Prigożynem. Obrona polskiej granicy została wzmocniona. Od początku wydarzeń w Rosji, których kulminacją był marsz kolumny wagnerowców na Moskwę 24 czerwca, polskie władze monitorowały sytuację. Szef rządu odbył konsultacje z szesnastoma kluczowymi przywódcami europejskimi. Był to oczywisty dowód, iż liderzy Starego Kontynentu wysoko oceniają polskie diagnozy dotyczące wewnętrznej sytuacji w FR. W narastającej



atmosferze dezinformacji, nasza ocena wydarzeń w Rosji okazała się najbardziej racjonalna i trafna. Szybko też potwierdził je dalszy rozwój wydarzeń. Warszawa, Wilno i Ryga, jako stolicy państw graniczących z Białorusią, ustaliły też wspólne stanowisko i wezwały do wzmocnienia wschodniej obrony po doniesieniach, że szef Grupy Wagnera Jewgienij Prigożyn miał przybyć na Białoruś. A prezydent Litwy Gitanas Nausėda jednoznacznie stwierdził, już 25 czerwca, że jeśli Mińsk ma przyjąć Prigożyna, NATO powinno wzmocnić swoją wschodnią flankę. Sprawa udziału Łukaszenki w rozwiązaniu kryzysu między Kremlm a Prigożynem spowodowała swoisty come back polityka, który przez ostatnie tygodnie zdawał się być totalnie zmarginalizowany przez Putina. Nagle to sam władca Kremla, dziękując mu publicznie za jego rolę w powstrzymaniu Prigożyna i rzekomym uchronieniu Rosji przed wojną domową, uczynił z niego bohatera dnia. Było to porażające, bo tym sposobem uwiarygodnił narrację, iż przystał na zewnętrzną ingerencję przywódcy innego państwa w wewnętrzne sprawy Rosji, a tym samym podkreślił, że sam dopuścił do ograniczenia suwerenności FR.

Wojna hybrydowa przeciw Polsce

Nie trzeba zbyt wiele wyobraźni, aby uświadomić sobie potencjalne scenariusze zagrożenia RP przez formacje dywersyjne szkolone przez bandytów z Grupy Wagnera, gdyby nie powstał na naszej granicy mur i cały system aktywnego monitorowania strefy. Przeszkoleni przez zawodowców niebezpieczni bandyci mieliby ułatwione zadanie, by przeniknąć na polską stronę. Ale samo pojawienie się formacji Prigożyna na Białorusi musi budzić poważny niepokój. Zdjęcia satelitarne BlackSky, ukazujące 27 czerwca w bazie lotniczej na Białorusi dwa prywatne samoloty wykorzystywane przez wagnerowców, wydawały się potwierdzać przekaz Łukaszenki, że Prigożyn jest już w Mińsku. Co prawda amerykański Institute for the Study of War (ISW) uważał, że układ między Łukaszenką a Prigożynem jest rozwiązaniem krótkoterminowym, które „ujawniło poważne słabości Kremla i rosyjskiego Ministerstwa Obrony”, ale tak naprawdę nikt nie znał treści zawartych ustaleń. ISW w swoich ocenach poszedł dalej, uważając, iż Łukaszenka będzie chciał wykorzystać swoją pozycję mediatora, aby odzyskać wpływ w Rosji

i wywrzeć nacisk na Putina, wykorzystując jego chwilową słabość. Może więc posłużyć się wagnerowcami do „zmniejszenia nagromadzonej strukturalnej zależności białoruskiej armii od rosyjskiej (...) w celu uzyskania wyższych funkcji operacyjnych”. Może to dotyczyć dostępu do taktycznej broni atomowej. Po przemieszczeniu na obszar Białorusi ma być pod pełną kontrolą Kremla.

Ale 27 czerwca Łukaszenka odegrał spektakl i nakazał ministrowi obrony Wiktorowi Chreninowi, szefowi sztabu Władimirowi Gulewiczowi i zastępcy szefa KGB Iwanowi Tertelowi opracowanie „algorytmu” użycia taktycznej broni nuklearnej, która ma być dyslokowana na Białorusi. Według białoruskiej państwowej agencji prasowej BiełTA Łukaszenka powiedział, że algorytm powinien „opierać się na fakcie, że powinniśmy użyć ich (broni nuklearnej) w trudnym momencie, jeśli zostaniemy zaatakowani”, dodając, że „nikt nigdy nie walczył z państwem nuklearnym”. Problem w tym, iż nikt tak naprawdę nie wie, jaki ma mieć charakter ów algorytm, skoro taktyczna broń nuklearna, obiecana w umowie dwustronnej z 25 maja, ma być pod wyłączną kontrolą Kremla. Tuż przed opanowaniem przez operację wagnerowców,

która postawiła cały świat na nogi, Putin oświadczył 16 czerwca, że na Białoruś dotarła pierwsza taktyczna broń jądrowa. Jednak ukraiński wywiad wojskowy ujawnił, że był to element gry Kremla, bo Moskwa nadal nie dostarczyła jeszcze żadnej głowicy na Białoruś, choć przygotowania do „możliwego transferu” nadal trwają. W tym kontekście wagnerowcy byłiby dodatkowym instrumentem oddziaływania zarówno na Rosję, jak i na Polskę oraz NATO jako narzędzie oddziaływania i zastraszania.

Atomowa sekwencja zastraszania

Już w pierwszej fazie buntu wagnerowców serwis Gulagu.net, powiązany z Kreml, zaczął rozpowszechniać wersję, że rebelianci próbują przejąć kontrolę nad magazynem jądrowym, który w nomenklaturze 12. Dyrekcji Głównej Ministerstwa Obrony, któremu podlega kontrola nad zasobami nuklearnymi, nosi oznakowanie „Woroneż 45”. Usytuowany jest on w pobliżu stolicy obwodu woroneskiego. Według owego portalu, podczas gdy Prigożyn „przygotowywał Rostów nad Donem do długotrwałej obrony”, dowódca PKW Dmitrij Utkin zamierzał rzekomo przejąć kontrolę nad tym arsenałem. Atmosferę podgrzał anonimowy Visionary Channel, według którego wagnerowcy „prawie dotarli” do „czerwonego guzika Putina”. Według tego kuriozalnego przekazu „największy i najlepiej wyposażony” konwój najemników zmierzał do arsenału nuklearnego w obwodzie woroneskim. Histerię do granic absurdu podniósł Maksymilian Dura, który na portalu Defence24 przekonywał, że zaledwie trzy godziny dzieliły nas od dużego zagrożenia nuklearnego, bo wystarczyło, aby wagnerowcy w drodze na Moskwę skręcili do Woroneża, by w ich ręce dostał się potężny arsenał atomowy. Dura co prawda podkreślił, iż magazyny są dobrze bronione, ale rzekomo wagnerowcy nie mieliby żadnych problemów ze zdobyciem obiektu.

W rzeczywistości nie było żadnych dowodów na to, aby bandyci Wagnera zamierzali przejąć broń nuklearną. Poza tym nawet gdyby udało im się przełamać obronę dużego garnizonu, który chroni obiekt i jest wyposażony w broń ciężką, to nie byłoby w stanie sforsować dodatkowych zabezpieczeń. Jak

Gdyby nie powstał na naszej granicy mur i cały system aktywnego monitorowania strefy, przeszkoleni przez zawodowców niebezpieczni bandyci mieliby ułatwione zadanie, by przeniknąć na polską stronę.

zauważa na łamach niezależnego rosyjskiego portalu Meduza Paweł Podwíg, ekspert ds. bezpieczeństwa jądrowego, nawet gdyby najemnicy uzyskali dostęp do broni nuklearnej, nadal nie byłoby w stanie jej użyć, bowiem broń jądrowa, która znajduje się w takich magazynach, jest chroniona przez „urządzenia blokujące” – bez ich usunięcia nie można uzyskać dostępu do broni. Jak przy tym zaznacza: „Nie ma szczegółów na temat dokładnego sposobu zniesienia takiej blokady. Moim zdaniem są to kody pozwalające je zwolnić – najprawdopodobniej są one przekazywane do odpowiednich segmentów. To znaczy wówczas, gdy faktycznie zostaje wydane polecenie dostarczenia amunicji przewoźnikom”.

Ten mechanizm atomowej histerii wywołany też został przez Kreml wówczas, gdy rosyjskie ugrupowania walczące po stronie Ukrainy uderzyły na obwód biełgorodzki, gdzie mieścił się do niedawna magazyn Biełgorod-22, z którego już wcześniej usunięto broń jądrową. Amerykanie na bieżąco monitorują, za pomocą systemów satelitarnych, wszystkie jedenaście obiektów rozrzuconych na obszarze Rosji, gdzie składowany jest arsenał atomowy: Chabarowsk-47,

Irkuck-45, Briańsk-18, Konsomolsk nad Amurem-31, Lesnoj pod Jekaterynburgiem, Mozaik-10, Olenegorsk-2 pod Murmańskiem, Saratów-63, Trekorny w okolicach Czelabińska, Wołogda-20 i wspomniany Woroneż-45. Z drugiej strony Putin co rusz eskaluje atomową histerię, mimo presji Chin, aby tego nie robił. A Siergiej Karaganow, wpływowy doradca Kremla, jeszcze przed wojną uchodzący w oczach Amerykanów za liberała, który często w CNN tłumaczył kulisy rosyjskiej polityki, otwarcie przekonywał Putina, że Rosja powinna dokonać atomowego uderzenia. Jak stwierdził w artykule szeroko komentowanym na świecie, jedynie użycie broni atomowej złamie wolę Zachodu do dalszego wspierania Ukrainy. Jak stwierdził, Rosja „łamiąc wolę Zachodu do agresji [tak określa wsparcie udzielane Ukrainie przez Zachód] nie tylko uratujemy siebie, ostatecznie wyzwolimy świat z trwającego pięć wieków jarzma Zachodu, ale uratujemy też całą ludzkość”. Połączenie przez propagandę Kremla sprawy buntu wagnerowców z rzekomym zagrożeniem przejścia przez nich arsenału atomowego w magazynach Woroneż-45 nabiera dodatkowego napięcia w sytuacji, gdy Rosja przeniesie taktyczną broń atomową na Białoruś, a równocześnie powstaną tam bazy wagnerowców. Swiatłana Cichanouska, liderka białoruskiej opozycji, uważa, że obecność Prigożyna na Białorusi „dodaje kolejny element niestabilności” w tym kraju.

Obozy wagnerowców na Białorusi

Wierstka, niezależny rosyjski portal, już 26 czerwca zauważył, iż 20 kilometrów od miejscowości Asipowicze w obwodzie muhylewskim na Białorusi, ponad 200 kilometrów od granicy z Ukrainą, powstaje duży obóz wojskowy o powierzchni 24 tys. metrów kwadratowych, na 8 tys. bojowników. Według tego portalu, mińskie władze nakazały szybkie prace nad odbudową infrastruktury tej byłej, porzuconej bazy wojskowej. Frank Gardner, korespondent BBC ds. bezpieczeństwa, analizując 30 czerwca aktualne zdjęcia satelitarne tego miejsca, sygnalizuje tam wzmogłą aktywność. Widać na nich 300 obiektów podobnych do namiotów, których nie

ma na zdjęciach z 15 czerwca. Jak zauważył Gardner, obecność sił Grupy Wagnera „oznaczałaby, że Ukraina musi teraz martwić się o wzmocnienie swojej północnej granicy, podczas gdy sąsiednie kraje NATO, Polska, Łotwa i Litwa, mają obawy co do przyszłej działalności wywrotowej, którą Wagner może podjąć z Białorusi”. Portal Wierstka informuje, iż członkowie rodzin najemników Wagnera potwierdzają, że otrzymali od nich wiadomości, iż są wysyłani na Białoruś. Co prawda sam Łukaszenka jeszcze 27 czerwca przekonywał, że obozy dla najemników nie są jeszcze budowane, ale równocześnie zapewniał, że jeśli będzie taka potrzeba, zapewni im zakwaterowanie. Twierdził, iż w takiej sytuacji żołnierze Wagnera mogliby rozbić namioty w opuszczonych bazach wojskowych na Białorusi, „dopóki nie wymyślą, co robić”. Podkreślił przy tym, iż nie powstaną żadne biura werbunkowe dla wagnerowców, ale nikt nie zamierza blokować wstępowania do tej formacji byłym żołnierzom białoruskim. Tym bardziej że zarówno Łukaszenka, jak i szef białoruskiego resortu obrony, Wiktor Chrenin, zgadzają się co do korzyści płynących z posiadania w kraju grupy takiej jak wagnerowcy. „To najlepiej wyszkolona jednostka w [rosyjskiej] armii” – miał stwierdzić Łukaszenka. „Kto z tym polemizuje? Moje wojsko też to rozumie, a takich ludzi na Białorusi nie mamy”. Dodał też: „Oni [wagnerowcy] przez to przeszli, opowiedzą nam o uzbrojeniu – co działało dobrze, co działało źle”.

Na Telegramie źródło rosyjskie („Nieoficjalny Bezsonow”) przekazało informację: „Na terenie Republiki Białoruś będą trzy duże obozy polowe PKW »Wagner«. Jeden znajduje się w pobliżu miasta Osipowicze, dwóch kolejnych miejsc nie ustalono, ale z pewnością będą to zachodnie regiony kraju, biorąc pod uwagę agresywną retorykę Polski. Głównym zadaniem PKW »Wagner« jest wzmocnione szkolenie bojowe białoruskich sił bezpieczeństwa”. „Nieoficjalny Bezsonow” kończy swój przekaz groźbą: „Jestem pewien, że kiedy wszystkie obozy polowe zostaną w pełni wyposażone i rozpocznie się pełnoprawny proces szkolenia, lepiej, aby Polacy w ogóle nie patrzyli w stronę Republiki Białoruś”. Analitycy ISW traktują ten przekaz jako wiarygodny. Jak zauważają:

„Pozostałe dwa niezidentyfikowane obozy (...) mogą znajdować się w pobliżu dużych białoruskich poligonów kombinowanych, takich jak Poligon Gożski w obwodzie grodzieńskim, Poligon Brzeski koło Brześcia czy Poligon Obuz-Lesnowski koło Baranowicz. Bojownicy Wagnera na Białorusi prawdopodobnie potrzebowaliby dostępu do takich obiektów szkoleniowych, aby pełnić rolę szkoleniową i doradczą, którą rosyjskie źródła nadal im przypisują”.

Dlaczego są niebezpieczni?

Wagnerowcy są wyszkoleni do działań terrorystyczno-dywersyjnych. W trakcie walk w Bachmucie wielu z nich nabyło kompetencje do używania dronów kamikadze. Ich zastosowanie w strefie przygranicznej, na przykład atak na obiekty infrastruktury krytycznej po stronie polskiej, może wywołać destabilizację tego obszaru. Ale z uwagi na charakter tych formacji, które w wymiarze prawa międzynarodowego nie są wojskowymi formacjami rosyjskimi czy białoruskimi,

ich militarne działania mogą utrudniać uruchomienie po stronie napadniętych państw NATO procedury artykułu piątego. Wagnerowcy w przeszłości już działali aktywnie na Białorusi. W sierpniu 2022 roku niezależny portal Zerkalo.io informował, że najemnicy z Grupy Wagnera szkolili ludzi z agencji ochrony Guard Service, pierwszej i jak dotąd jedynej prywatnej armii białoruskiej. Jak zauważał Grzegorz Kuczyński w publikacji „Wagnerowcy. Psy wojny Putina”, „31 lipca do Mińska przybyło 20–25 osób z CzWK Wagnera. Wszelchstronnie szkolą one pracowników starannie dobranych pod kątem przygotowania fizycznego i psychologicznego. (...) 14 sierpnia nastąpiła rotacja ekipy szkolącej – jedną grupę instruktorów zastąpiła inna. Najciekawszy jest zakres szkolenia, nietypowy jak na agencję ochrony: zdobywanie i przeszukiwanie budynków, działania szturmowe w mieście, przygotowanie inżynieryjne”. Teraz jednak zagrożenie z ich strony jest radykalnie większe.

GP

OGŁOSZENIE



Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

Komunikat w sprawie Konkursu na stanowiska Zastępców Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju

W nawiązaniu do § 5 ust. 4 rozporządzenia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 29 września 2010 r. w sprawie konkursów na stanowiska Dyrektora i zastępcy Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, p.o. Dyrektor Narodowego Centrum Badań i Rozwoju informuje o przedłużeniu terminu składania zgłoszeń w Konkursie na stanowiska zastępcy (pierwszego i drugiego) Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju do dnia 10 lipca 2023 r., do godz. 16:15.

Na stronie internetowej Narodowego Centrum Badań i Rozwoju w Biuletynie Informacji Publicznej w zakładce „Aktualności” (<https://www.gov.pl/web/ncbr/aktualnosci-BIP>) udostępniona jest pełna treść niniejszego ogłoszenia oraz materiały informacyjne dotyczące funkcjonowania Centrum.

Dokumenty należy składać osobiście w siedzibie Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, w godzinach 8:15-16:15 albo przesłać w zaklejonej kopercie na adres: Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, ul. Chmielna 69, 00-801 Warszawa, **z zastrzeżeniem, że złożenie dokumentów osobiście możliwe jest do godz. 16:15.**

O zachowaniu terminu decyduje data wpływu zgłoszenia do Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

LEŚNICY JAK WILKOŁAKI, poeci z drągami i biedni ludzie Tuska

SPRAWA GRANICY POKAZUJE, ŻE OPOZYCJA JEST ANTYPOLSKA

Nie ma mocniejszego dowodu na to, że opozycja odgrywa u nas rolę antypolskiej piątej kolumny, niż awantura o imigrantów szturmujących granicę polsko-białoruską. Gdyby to opozycja sprawowała u nas władzę, po pojawieniu się na Białorusi Prigożyna z jego Grupą Wagnera nie mielibyśmy na granicy zapory, za to mielibyśmy w kraju nawet 50 tys. islamskich imigrantów, zaś Straż Graniczna i żołnierze wpuszczaliby ich, bo granicę blokują tylko „śmiecie” i „mordercy”.

W ubiegłym tygodniu eurodeputowana Janina Ochojska wybrana z listy Koalicji Obywatelskiej wygłosiła kolejną kuriozalną tezę na temat przymusowej relokacji imigrantów. – Co to w takim razie za problem, jeżeli mielibyśmy przyjąć nawet 10 czy może nawet 50 tysięcy? – powiedziała Ochojska. – Chodząc po ulicach Brukseli widzicie, jak ta różnorodność daje naprawdę świetne efekty – powiedziała w programie „Czaban robi raban” na YouTube.

Jak wyglądają te świetne efekty, mogliśmy się przekonać, patrząc na wydarzenie z ulicy w Bordeaux, gdzie imigrant brutalnie zaatakował babcię z wnuczką. W biały dzień, na jednej z reprezentacyjnych alei Cours de La Martinique, w dzielnicy Chartrons. Okazało się, że był wie-

lokrrotnie notowany. „Nie pozwolimy, by nasze matki, żony i córki bały się wychodzić same z domu. Nigdy nie zgodzimy się na przymusowe przyjęcie imigrantów!” – skomentował Zbigniew Ziobro. Jeszcze bardziej dramatyczna była informacja z wyspy Kos, gdzie 32-latek z Bangladeszu Salahuddin S. uprowadził, zgwałcił i zamordował Polkę Anastazję Rubińską.

Leśnicy zakopują imigrantów w masowym grobie, czyli brednie Ochojskiej

Przypomnijmy, że nie była to najbardziej kuriozalna wypowiedź Ochojskiej. Wcześniej oskarżyła ona w radiu TOK FM polskich leśników o to, że w zorganizowany sposób „sprzątali” ciała migrantów przy granicy polsko-białoruskiej i składali je w masowej mogile. Europosłanka wybrana z listy KO



STAN UMYSŁU

Janina Ochojska m.in. oskarżyła w radiu TOK FM polskich leśników o to, że w zorganizowany sposób „sprzątali” ciała migrantów przy granicy polsko-białoruskiej i składali je w masowej mogile.

oznajmiła, że zaginęło już „300 osób”. Przekonywała, że „ofiar tej granicy jest o wiele więcej”. – One albo są w jakimś zbiorowym grobie... bo nie zdziwiłabym się, gdyby w czasie, kiedy dostęp do granicy był zamknięty, po prostu pozbierano ciała, żeby nie było dowodów – powiedziała. Jak mówiła, przypuszcza, że w lesie są jeszcze ciała, ale „być może część z nich została po prostu uprzątnięta”. – Dlaczego tak sądzę? Był taki moment, kiedy powołano leśników z całego kraju. Po co? Przecież nie po to, żeby pomogli puszczy w trudnym momencie. Ale po coś ich zwołano – dodała.

Jej wypowiedź skomentował wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Maciej Wąsik. „Ochojska w TOK FM twierdzi, że w lasach przy granicy białoruskiej są zbiorowe groby migrantów. Zwłoki w masowych grobach umieszczali leśnicy. Pewnie

jutro fragmenty audycji będą powielały białoruskie media. Czym Janina Ochojska różni się od Emila Czechki?” – napisał.

Na kuriozalne słowa europosłanki stanowczo zareagowały Lasy Państwowe, które pozwały Ochojską do sądu. „Europosłanka Janina Ochojska oskarżyła leśników, że ukryli kilkaset ciał zmarłych uchodźców w masowym leśnym grobie w Białowieży. To wyjątkowo ohydne pomówienie. Lasy Państwowe wyciągną wszystkie dostępne prawnie konsekwencje. Opluwanie munduru leśnika nie pozostanie bezkarne” – napisał na Twitterze Michał Gzowski, rzecznik LP.

Tusk: „Biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na ziemi”

O słowach Ochojskiej z aprobatą wyrażał się za to Donald Tusk, który mówiąc o niej

po imieniu „Janka”, potwierdził, że na granicy, po polskiej stronie, giną ludzie: „Nikt w Polsce nie może umierać w krzakach z zimna, z głodu czy z choroby, niezależnie od koloru skóry, skąd uciekł i z jakiego powodu. To się musi definitywnie skończyć”.

Sam Tusk mówił wcześniej o szturmujących granicę imigrantach i postawie rządu: „Jedyny pomysł, jaki mają na tę sytuację na granicy, to wypowiedzianie tych słów, które są kompromitujące, że »Polska obroni się«, tak jakby ci ludzie nam wojnę wypowiedzi. To są biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na ziemi. I nie trzeba robić tak obrzydliwej propagandy, wymierzonej w migrantów, bo to są ludzie, którzy potrzebują pomocy”.

Tusk opowiedział się też przeciwko budowie muru na granicy. 13 października

2021 roku po posiedzeniu klubu Koalicji Obywatelskiej szef Platformy zapowiedział, że jego parlamentarzyści będą głosować przeciwko specustawie o budowie zapory na granicy z Białorusią: „Pojawił się pomysł budowy muru, konkretnie pomysł wydania poza wszelką kontrolą miliarda sześciuset milionów złotych. (...) Oni nie chcą zbudować żadnego muru. Jakby chcieli, to zaczęliby to robić”. – Ten mur nie powstanie ani w ciągu roku, ani w ciągu trzech lat – przekonywał przed kamerami. Tymczasem budowa fizycznej zapory została zakończona po niewiele ponad 8 miesiącach.

Jachira: na granicy poeci na miarę Mickiewicza

Przebijali go inni posłowie tej partii. Głos w Sejmie zabrała posłanka Koalicji Obywatelskiej Klaudia Jachira. – Ustanawiając rok 2022 rokiem polskiego romantyzmu nie zapominajmy, że Mickiewicz, Słowacki, Norwid czy Chopin też byli uchodźcami – powiedziała.

Gdy granica szturmowania była przez imigrantów dostarczanych tam przez Putina i Łukaszenkę, komentowała: – Nie słyszałam, by któryś z nich tworzył na mrozie w lesie. Gdyby zostali tak potraktowani, jak dwa wieki później my traktujemy ludzi ze Wschodu, to czy powstałyby słynne Chopinowskie mazurki? – dodała. – Pamiętajmy, że tam na mrozie przebywają, kto wie, czy nie mniej zdolni poeci z Syrii, Kurdystanu i Iraku. Dajmy im szansę – stwierdziła.

Z kolei poseł PO Franciszek Sterczewski zanim jeszcze głośno o nim było z powodu jazdy po pijaku na rowerze, zastąpił biegiem wśród strażników, zakończonym widowiskową wywrotką, rzekomo w celu dostarczenia imigrantom kanapek. Pro-wiant szturmującym granicę przynosił też w koszu posłowie Dariusz Joński i Michał Szczerba.

Ibrahim płynął 6 dni, nie jedząc i nie pijąc

W kuriozalnych teoriach prześcignęła wszystkich telewizja TVN. Katarzyna Wappa z Hajnówki opowiedziała w TVN historię migranta Ibrahima, który według

**13 października
2021 roku Tusk
zapowiedział, że jego
parlamentarzyści
będą głosować
przeciwko
specustawie
o budowie zapory na
granicy z Białorusią.**

jej relacji „przez sześć dni płynął rzeką, nic nie jedząc i nic nie pijąc”, po czym „pojawił się dla świata w naszym regionie”.

– Białorusini wypchnęli go wręcz do rzeki, on płynął sześć dni. W ciągu dnia w tej lodowatej wodzie, w nocy wychodził na brzeg. Mokry i zmarznięty, kładł się na gołej ziemi, nie zapalał ogniska, bo bał się, że go ktoś zobaczy – opowiadała kobieta.

– Jak udało mu się spać maksymalnie do godziny już ze znużenia, to szedł, żeby się rozgrzać w nocy. Potem znowu siadał i tak to wyglądało; w tym czasie nie jadł i nie pił, parę łyków wody z rzeki, ale się bał pić, bo bał się, że zachoruje. Gdy on tutaj gdzieś wypłynął, pojawił się dla świata w naszym regionie już i kiedy mu pomogliśmy, on nas obdarzył takim zaufaniem, dzwonił do mnie i mówił mi: „Boję się”, a ja do niego mówiłam: „Boję się, jestem z tobą” – mówiła rozmówczyni TVN.

Z kolei o grupie dzieci z Michałowa zrobiło się głośno, kiedy media obiegły

zdjęcia dzieci zwracanych nas Białoruś. Straż Graniczna tłumaczyła, że imigranci ci nie byli zainteresowani złożeniem wniosku o pomoc międzynarodową w Polsce. Tymczasem „GW” relacjonowała wypowiedź jednego z imigrantów: „Białoruska policja wyrzuca nas do Polski. Te dzieci nie mogą chodźć, one wszystkie umrą w drodze, w lesie. Nie mamy jedzenia ani wody. Idziemy 40 km na Białoruś, tam nas łapią, biją i odsyłają do Polski. I tak w kółko między Polską a Białorusią”. – Gdzie są dzieci z Michałowa? Pan minister powinien ich szukać po lasach, tak jak i resztek honoru, który stracił. To jest hańba dla tego państwa – mówił w Sejmie wspomniany Franciszek Sterczewski.

Kurdej-Szatan i Frasyński bluzgają, sądy umarzają sprawę

Obrońców granicy atakowali też anpisowscy celebryci. Barbara Kurdej-Szatan napisała: „KUR** !!!!!!!!! Ku**aaaaa !!!!!!!!!!!!! Co tam się dzieje !!!!!!! To jest ku**a »straż graniczna« ????? »Straż« ????????? To są maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO !!! Maszyny ślepo wykonujące rozkazy !!!!! Ku**a !!!!! Jak tak można !!!!! Boli mnie serce boli mnie cała klatka piersiowa trzęsę się i ryczę !!!!! Mordercy !!!!! Chcecie takiego rządu wciąż ????? Który zezwala na takie rzeczy wręcz rozkazuje tak się zachowywać ????? Ku**aaaaaaaaa !!!!!!!!!”.

W podobnym tonie atakował żołnierzy Władysław Frasyński: „Słowo żołnierz jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami. Mam wrażenie, że to jest wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi”. Dodał, że w taki sposób nie postępują żołnierze: „Śmiecie. To nie są ludzkie zachowania. Trzeba mówić wprost. To antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu. Przeciwnie – pluja na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie”.

Obrażający żołnierzy i strażników mogli liczyć na ochronę ze strony „najwspanialszej kasty”. Zarówno sprawę Kurdej-Szatan, jak i Frasyńskiego sądy umorzyły. **GP**

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

**SENEKA,
KALIGULA A.D. 2023**

Z definicji bardzo rzadko oglądam telewizję (częściej w niej występuję). Ostatnio zerknąłem parę razy na różne wiece nakręcane spiralą nienawiści i przypominałem sobie słowa Horacego: „Odi profanum vulgus et arceo” („Nie-nawidzę ciemnego tłumu i trzymam się odeń z daleka”). O tych, których oglądam na wiecach, podnieconych na samą myśl o dopadnięciu politycznego wroga, można by powiedzieć słowami również ze starożytnego Rzymu, iż działają *mala fide* (w złej wierze, podstępnie). Cóż, pod różną szerokością geograficzną, w różnych systemach ustrojowych i w różnych czasach dostrzeżemy to samo, co widzimy na zgromadzeniach zwoływanych przez gości, którzy usiłuje nam wmówić, że „Bruksela-Warszawa – wspólna sprawa”. Tenże przybysz z UE podczas ostatnich 16 lat sprawował władzę przez 15 (nad Wisłą

**Ryszard
Czarnecki**

i w Brukseli), ale jeszcze mu mało. Starożytni Rzymianie powiedzieliby, że to *cupido domi-nandi* (żądza władzy), a od tego już tylko krok do *absolutum dominium* (nieograniczona władza monarchy). Dużo, a nawet coraz więcej dzieje się w UE. Mam czasami wrażenie, że Bruksela kieruje się zasadą przypisywaną cesarzowi Kaliguli: „Oderint, dum metuant” („Niech nienawidzą, byle się tylko bali”). A z drugiej strony, jak ktoś mi bez przerwy mówi, jak mam żyć, na kogo mam głosować i kto jest dobry, a kto zły, to doprawdy na końcu języka mam słowa Seneki: „Gallus in suo sterquilinio plurimum potest” („Kogut tylko na własnym gnojowisku dużo może”). Wielu mówi, że jesteśmy dla Brukseli, eurokratów itd., itp. ciałem obcym – stąd ataki na nas i odsądzanie od czci i wiary. A ja na to zacytuję Tacyta, który tak to wytłumaczy: „Proprium humani ingenii est odisse, quem laesis” („Właściwe jest naturze ludzkiej nienawidzić tego, kogo się obraziło”)... Czyż nie, Unio?

GP**FELIETON**

{ LUBIĘ DINOZAURY }

**ONI CHCIELI
PŁONĄCEGO PARYŻA**

Zamieszki, które wybuchły we Francji, wydają się być fiaskiem polityki tzw. multikulturalizmu. Dowodem na to, że lewicowe mrzonki są oderwane od rzeczywistości. Przykładem, jak w warstwie deklaratywnej piękne i dobrze brzmiące idee, implementowane przez lewicowych biurokratów, prowadzą do chaosu i przemocy. Jasne, patrząc na to, jak Paryż płonie, ciężko myśleć bez zgrzytania zębami o pieśniami „państw bez granic” i przyjmowania każdego. Problem w tym, że ciężko uznać tę sytuację za porażkę czy pomyłkę lewicowej polityki. To co widzimy, jest dokładnie tym, czego chcieli, realizacją ich celów, które ukrywali pod gładkimi słowami. Lewica chciała płonącego Paryża. Po pierwsze, patrząc na to, jak bardzo udało jej się zmonopolizować język debaty publicznej, jak mocno ją ocenzurowała, ma wciąż dość dużą możliwość kontrolowania przekazu. Po drugie, mówiąc najprościej, większość problemów, jaka wiąże się obecnie z awanturami wywoły-

**Dawid
Wildstein**

wanymi przez mniejszości etniczne, nie dotyka jej elektoratu. Naprawdę źle jest na obrzeżach miast, w gettach, tam, gdzie panuje bieda (nawet jak się przemoc rozlewa do centrów, to na krótko). Do takich miejsc liberalny mieszkaniec wielkiego miasta, z klasy średniej lub wyższej, taka francuska wersja naszego leminga, nie zagląda. Jego więc slogany o multi-kulti nie kosztują zbyt wiele. Za to może poczuć się lepiej, być tym wspaiałym, otwartym Europejczykiem. Ci zaś, którzy na własnej skórze czują skutki nieprzemyślanej akceptacji multi-kulti i rosnącej przestępczości, z lewicą od dawna mają niewiele wspólnego i są raczej elektoratem pravicowym. Trzeci powód jest najważniejszy. Głosy. Emigranci i ich potomkowie z zasady, mimo że są bardziej konserwatywni nawet od wyborców prawicy, będą głosować na partie lewicowe, wiedząc, że te pozwolą im robić, co chcą. Oczywiście takie „zarządzanie chaosem” jest ryzykowne, ale lewica zachodnia umie w to grać od dekad. Nawet patrząc na skalę aktualnych zamieszek we Francji, można więc mieć wątpliwości, czy przyniesie to powszechne społeczne otrzeźwienie.

GP

EKO-ZDRADA

Bartosz Arłukowicz i Ewa Kopacz nie pojawili się na komisji ENVI, co zdaniem wielu aktywistów było zdradą.

PLATFORMA zielona w gębie

POLITYKA PONAD WARTOŚCIAMI

Rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody nie uzyskało pozytywnej opinii komisji ds. środowiska Parlamentu Europejskiego. Szalę „za” mogli przechylić europosłowie PO Ewa Kopacz i Bartosz Arłukowicz, ale nie przyszli na głosowanie. Postawą polityków rozczarowani są polscy aktywiści, którzy piszą o zdradzie.



**Jacek
Liziniewicz**
albicia.com/JacekLiziniewicz

Z rozporządzeniem o odtwarzaniu przyrody aktywiści wiązali olbrzymie nadzieje. Dodajmy, że projekt zakładał, iż odtwarzane mają być m.in. torfowiska i bagna. Aktywiści liczyli na to, że Komisja Europejska nakaże państwu polskiemu likwidację części pól i zasypianie rowów melioracyjnych, które będą w przyszłości mogły stać się bagnami. Zdaniem Wiktora Kotowskiego, naukowca zajmującego się tematyką mokradeł, emisje z osuszonych polskich torfowisk to około 34 mln ton CO₂. To mniej więcej tyle, ile emituje elektrownia w Bełchatowie. Plany aktywistów miałyby jednak konkretne skutki gospodarcze – szczególnie dla rolników. „Trwa rozgrywka w UE ws. Krajowego Planu Odbudowy Siedlisk Naturalnych Fransa Timmermansa. Realizacja tego pomysłu to dla PL rolnictwa: strata 700 tys. ha użytków rolnych; likwidacja

ok. 62 tys. gosp. rol.; utrata dochodów na poziomie 2,4 mld zł; utrata około 30 tys. miejsc pracy. Dzisiaj, na szczęście, na COM ENVI w Parlamencie Europejskim nie uzyskano większości, dzięki czemu będzie rezolucja ws. odrzucenia tego chorego programu w całości. Duża w tym zasługa polskich europosłów i minister Małgorzaty Golińskiej” – napisał Krzysztof Cieciora, wiceminister rolnictwa. Rozporządzenie Timmermansa nie zyskało większości, m.in. dlatego, że na głosowanie nie przyszli europosłowie Koalicji Obywatelskiej: Ewa Kopacz i Bartosz Arłukowicz.

Zdrada PO

To oczywiście natychmiast sprawiło, że zaczęto mówić o zdradzie. Rozpoczął Adam Wajrak. Dziennikarz „Gazety Wyborczej” jest głosem słuchanym i wpływowym w środowisku aktywistów. „Kiedy polityczki i politycy Platformy Obywatelskiej będą wam opowiadali, jak bardzo kochają przyrodę, jak chcą, żeby lasy nie były cięte, jak już wiedzą i rozumieją, że mamy planetarny kryzys ekologiczny, albo

o tym, że już się zmienili, zapytajcie ich o to, co zrobili ich posłowie do Parlamentu Europejskiego dziś, 27 czerwca 2023. Zapytajcie ich o Ewę Kopacz i Bartosza Arłukowicza, którzy nie pojawili się na komisji ENVI, dzięki czemu rozporządzenie o przywracaniu przyrody przepadło. JEDNYM głosem. Zamiast dobra przyrody polskiej i europejskiej wybrali polityczne gierki i głaskanie przez szefostwo Europejskiej Partii Ludowej (EPP)” – zrelacjonował Wajrak. Pod jego postem na Facebooku rozlał się worek z żalami aktywistów wobec Platformy Obywatelskiej. Napisała m.in. Joanna Pawluśkiewicz, która jest jedną z twarzy „Obozu dla Puszczy”, organizacji walczącej z PiS-em i prof. Janem Szyszko. Opisała, jakiego wsparcia udzielili im politycy PO. „Ja tam straciłam jakiegokolwiek ślady zaufania, jak politycy i polityczki PO przyjechali lata temu do Obozu dla Puszczy, ale nie można było sobie robić zdjęć, więc odjechali. I tylko kierowca ich autokaru dał nam zgrzewkę wody i od siebie na działania 50 złotych. Dziękuję, do widzenia” – napisała aktywistka.

W miastach... dramat

Jak się okazuje, również miasta rządzone przez polityków PO nie są wolne od problemów ekologicznych. „Niestety, dramat. W Lublinie państwo z tej formacji od lat rządzią aspołecznie, mają buzie pełne zielonego PR-u, ale nic wspólnego ze zrównoważonym rozwojem miasta... Ramię w ramię z dziką deweloperką prą wszelkimi sposobami na zabudowę ostatnich wartościowych terenów zielonych. Chomika Europejskiego udają, że w ogóle nie widzą, przez co uniemożliwiają wprowadzenie ochrony czynnej (...)” – napisał aktywista z profilu Górki Czechowskie – wietrznie zielone. Pod jego wpisem mieszkanka Gdańska dodaje, że u nich jest identycznie. Co ciekawe, w Koalicji Obywatelskiej wciąż znajdują się przedstawiciele Zielonych. Co oni myślą o postawie kolegów? „Rozczarowanie. Ale jest jeszcze nadzieja: projekt pójdzie teraz pod głosowanie na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego. A tam trudniej będzie nie poprzeć rozporządzeń, które są ratunkiem dla przyrody, rolnictwa, planety i... człowieka” – napisała Urszula Zielińska. W pierwszym momencie były to najostrzejsze reakcje na postawę europosłów z PO. Jednak nie były to głosy największych i najgłośniejszych organizacji ekologicznych. Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot potrzebowała aż dwóch dni, aby zdobyć się na krytykę. Głównie jednak jest ona próbą tzw. wyjścia do przodu. Tak się bowiem składa, że nadal rozporządzenie ma szansę być przegłosowane na sali plenarnej.

Ucieczki Platformy

Na to jednak nie ma większych szans z prostej przyczyny. Postulatów Fransa Timmermansa zdaje się nie podzielać Europejska Partia Ludowa. Wydane kilka tygodni temu stanowisko partii mówi wprost o niepopieraniu rozporządzenia o odtwarzaniu przyrody. Ten sam dokument informuje, że EPL, w którym zasiadają przedstawiciele PSL i PO, będzie również dążyć do tego, aby osłabić ochronę dużych drapieżników w Europie. Ma to stworzyć prostą ścieżkę do m.in. wznowienia polowań na wilki. PO również i to rozwiązanie będzie musiało poprzeć. To

Największe organizacje ekologiczne w Polsce nie lubią wyrażać się negatywnie o Platformie, nawet gdy ocena taka jest jak najbardziej uzasadniona. Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot potrzebowała aż dwóch dni, aby zdobyć się na krytykę w sprawie rozporządzenia o odtwarzaniu przyrody.

zresztą nie jest już żadna tajemnica. O tym, że konieczne jest chronienie interesów rolników, mówi m.in. Elżbieta Łukacijewska, europosłanka z Podkarpacia. Pogląd ten jest jednak kompletnie nieakceptowany przez aktywistów ekologicznych. Na razie jednak, o dziwo, nie ruszyli oni z totalną krytyką. To w oczywisty sposób forma pomocy politycznej. Nie trzeba być wielkim analitykiem, by dostrzec, że środowiska ekologiczne są zaangażowane w proces zmiany władzy w Polsce. To one w głównej mierze odpowiadają za wytworzenie wśród Polaków przeświadczenia, że PiS jest najbardziej szkodliwą dla przyrody partią. Kalkulacja jest obliczona na zwycięstwo opozycji, która daje szansę m.in. na to, że odwrócone zostaną trendy w energetyce (aktywiści są w zdecydowanej większości zwolennikami OZE i zajadłymi przeciwnikami atomu). To sprawia, że organizacje ekologiczne nie nagłaśniają podejścia PO do przyrody. A ta, choć chce uchodzić za bardziej „europejską” niż PiS, to jednak w kwestii środowiska za bardzo się od PiS nie różni. W zasadzie nawet PiS ma większy dorobek. To m.in. dzięki partii rządzącej upowszechniła się w Polsce energetyka prosumencka. Postulat, o który walczył za rządów PO Greenpeace, wprowadziło w życie Prawo i Sprawiedliwość. Dane ARE wskazują, że pod koniec grudnia 2022 roku łączna liczba prosumentów wyniosła 1 193 353. Za rządów Platformy było ich 4000. Można by powiedzieć, że

rozwój paneli fotowoltaicznych to spektakularny sukces rządów PiS-u idący w kierunku zielonej gospodarki. Tego jednak aktywiści nigdy nie potwierdzą.

Nie sposób też nie zauważyć, że to PiS stał się w Europie twarzą dobrostanu zwierząt. Ten mechanizm został wprowadzony przez polskiego komisarza i sprawia, że bardziej opłacalne staje się rolnictwo w małych hodowlach. To również bezsprzecznie trend ekologiczny, za który rolnicy często PiS krytykują, a którego aktywiści nie dostrzegają. Dużym wyzwaniem była też „piątka dla zwierząt”, gdy część prawicy – z prezesem PiS-u Jarosławem Kaczyńskim na czele – rzuciła wyzwanie lobby futrzarskiemu. Sprawa okazała się porażką, ale faktem jest, że próbę podjęto. Na to nie stać było Donalda Tuska, który nawet teraz – pytany na spotkaniach – kluczy w sprawie przemysłu futrzarskiego. Nigdy nie powiedział wprost, czy jest za zamknięciem tej branży w Polsce. Zawsze odpowiada, że „jego nikt miłości do zwierząt uczyć nie musi”. Tymczasem w jego formacji zasiada potentat branży futrzarskiej Rajmund Gąsiorek, który od lat rządzi Platformą w województwie wielkopolskim. Na futrzarskich fermach dorobił się olbrzymiego majątku, a tylko w ostatnim oświadczeniu majątkowym zadeklarował dochód w wysokości 22 mln zł.

Tematy związane z futrzarstwem nie są jedyne, od których Tusk ucieka. Podobną rejteradę PO zaliczyła w sprawie Puszczy Białowieskiej. Jeszcze w 2017 roku Gabriela Lenartowicz i Tomasz Cimoszewicz zapowiadali przygotowanie projektu dla Puszczy Białowieskiej. Nigdy takiego nie zaprezentowali. Nie da się bowiem stworzyć czegoś, z czego wszyscy byliby zadowoleni. Można się narazić albo środowiskom związanym z lasami i regionem Białowieży, albo aktywistom. W takim wypadku najlepszą metodą staje się ucieczka od problemu. Dokument o Puszczy nigdy nie powstał. Dla każdego, kto śledzi politykę, to oczywiste, że Tusk nie ma zdania w dziedzinie ochrony przyrody. Będzie uciekał i kluczył. A aktywiści nadal będą go wspierać. Bo obie te grupy łączy jedna rzecz. Obie stawiają politykę ponad wartości.

GP

PODEJRZANE WOJAŻE BYŁEGO AMBASADORA

Według Departamentu Wschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Jacek Izydorczyk, pełniąc funkcję ambasadora RP w Japonii, niewystarczająco informował resort o polityce rosyjskiej w tym regionie. Z kolei Główna Komisja Orzekająca w Sprawach o Naruszenie Dyscypliny Finansów Publicznych potwierdziła, że podróże żony ambasadora były finansowane ze środków publicznych niezgodnie z przepisami. Izydorczyk stał się ekspertem środowisk szerzących treści działające na korzyść Rosji.



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

Jacek Izydorczyk jest poważanym prawnikiem, wykładowcą na Uniwersytecie Łódzkim oraz jednym z rzeczników dyscyplinarnych do spraw nauczycieli akademickich tej uczelni. Kilka miesięcy temu opisaliśmy działalność Jacka Izydorczyka polegającą na szerzeniu treści działających na korzyść Rosji. Tekst wywołał wielkie oburzenie byłego ambasadora oraz jego akolitów. Wydział Prawa i Administracji UŁ poinformował „Gazetę Polską”, że po naszej publikacji Jacek Izydorczyk „został pouczony o apolitycznej roli uniwersytetu oraz o tym, aby stanowczo podkreślał w swoich wystąpieniach publicznych, że głoszone przez niego poglądy to jego prywatne opinie”. Izydorczyk jednak wciąż wypowiada się w podobny sposób, m.in. w telewizji wRealu24, która jest znana z promowania tego rodzaju treści. Były ambasador snuł różne teorie na temat wojny na Ukrainie, m.in. straszył kultem Stepana Bandery. Ubolewał również, że Polacy nie buntują się przeciw władzy.

Ocena poniżej oczekiwań

W MSZ pojawiły się poważne zastrzeżenia do pracy ambasady w Japonii pod kierownictwem Izydorczyka. Poziom realizacji zadań w sporządzonej przez Departament Azji i Pacyfiku ocenie pracy ambasady za 2018 rok określono jako „poniżej oczekiwań”. Dostrzeżono pozytywne aspekty pracy, m.in. w zakresie

SŁABA NOTA

W MSZ pojawiły się zastrzeżenia do pracy ambasady w Japonii pod kierownictwem Jacka Izydorczyka. Poziom realizacji zadań w sporządzonej przez Departament Azji i Pacyfiku ocenie pracy ambasady za 2018 rok określono jako „poniżej oczekiwań”.

współpracy energetycznej, ale wskazano na „poważne braki w zakresie działalności informacyjnej placówki”. „Ambasada bardzo rzadko wykazywała się własną inicjatywą, w bardzo ograniczonym zakresie przekazując do Centrali notatki czy opracowania dot. polityki wewnętrznej i zagranicznej Japonii z własnymi wnioskami. Dotyczyło to także tematów o kluczowym i oczywistym znaczeniu dla kraju akredytacji i relacji polsko-japońskich” – napisano. „Departament Wschodni sugeruje dużo bardziej częste i regularne przekazywanie materiałów dot. stosunków Japonii z Rosją i polityki rosyjskiej w regionie. Podobne stanowisko Departament zajął w przesłanym przez siebie wkładzie do oceny placówki za 2017 rok” – czytamy. Izydorczyk nie zgodził się z negatywną oceną, tłumacząc się m.in. brakami kadrowymi. Wskazywał także, że część departamentów pozytywnie oceniła pracę ambasady.

Odwołanie

Na początku marca 2019 roku ówczesny szef MSZ Jacek Czaputowicz wnioskował do premiera Morawieckiego o zgodę na wystąpienie do prezydenta Dudy z wnioskiem o odwołanie Jacka Izydorczyka ze stanowiska ambasadora. Niedługo później w Tokio została zorganizowana regionalna narada ambasadorów RP z regionu azjatyckiego. Delegacja z MSZ przeprowadziła na miejscu inspekcję. Ustalono, że na placówce panował chaos. Ambasador miał nie radzić sobie z prostymi obowiązkami organizacyjnymi. Na początku maja przeprowadzona została kolejna inspekcja, w wyniku której stwierdzono m.in., że „szczególnie negatywny wpływ ma niska dyscyplina pracy p. Ambasadora oraz łamanie zasad współpracy z instytucjami państwa przyjmującego, co budzi negatywne reakcje strony japońskiej”. Ostatecznie Izydorczyk został odwołany w wyniku wniosku ministra Czaputowicza do prezydenta Dudy z dnia 21 maja 2019 roku.

Po tym Izydorczyk w rozmowie z Onetem pomówił Andrzeja Papierza, ówczesnego dyrektora generalnego służby zagranicznej, że miał zachowywać się obscenicznie w ważnej świątyni japońskiej w Kamakurze, o czym informowany miał być minister. Według Andrzeja Papierza to oszczerstwo i w związku z tym złożył pozew do sądu o ochronę dóbr osobistych. Sprawa jest w toku.

Proceder systemowy

Sprawa finansów zarządzanej przez Izydorczyka ambasady trafiła do Międzyresortowej Komisji Orzekającej w sprawach o naruszenie dyscypliny finansów publicznych. W orzeczeniu z 10 grudnia 2021 roku Komisja uznała go za winnego naruszenia dyscypliny finansów publicznych, polegającego na dokonaniu w roku 2017 wydatków związanych z uczestnictwem w podróżach służbowych żony ambasadora jako osoby towarzyszącej, która nie była zatrudniona w placówce, poprzez zatwierdzenie rachunków i dokumentów na łączną kwotę 5482,05 zł. Chodziło o zakupy biletów kolejowych i lotniczych. Komisja wymierzyła obwinionemu karę nagany oraz obciążyła obowiązkiem zwrotu kosztów postępowania na rzecz skarbu państwa.

Początkowo orzeczeniem z dnia 19 lutego 2021 roku MKO uniewinniła obwinionego od zarzutu naruszenia dyscypliny finansów publicznych. Odwołanie na jego niekorzyść wniosł jednak zastępca głównego rzecznika dyscypliny finansów publicznych. GKO uchyliła w całości orzeczenie MKO i przekazała sprawę do ponownego rozpoznania. MKO ponownie rozpatrując sprawę zwróciła uwagę, że obwiniony jako kierownik placówki nie wystąpił o akceptację wyjazdów małżonki do dyrektora komórki organizacyjnej ministerstwa. Pokrywanie wydatków związanych z wyjazdami małżonków ambasadorów, jako osób niebędących pracownikami, bezwzględnie wymagało każdorazowo szczegółowego uzasadnienia i akceptacji dyrektora właściwej komórki organizacyjnej ministerstwa. MKO

stwierdziła, że w całym okresie sprawowania funkcji ambasadora brak zgód na podróże służbową małżonki nie miał charakteru incydentalnego, ale „systemowy”. Obwiniony wniosł o uchylenie orzeczenia MKO w całości i uniewinnienie.

Zdaniem GKO nie bez znaczenia dla wysokości kary jest fakt, że obwiniony jest prawnikiem ze stopniem naukowym doktora habilitowanego, a więc osobą, od której oczekiwać należy wyjątkowej dbałości o legalizm działania. GKO w orzeczeniu z 12 maja 2022 roku utrzymała w mocy zaskarżone orzeczenie, potwierdziła naruszenie dyscypliny finansów publicznych przez Izydorczyka.

Zapytaliśmy Jacka Izydorczyka, czy zgodzi się odpowiedzieć na nasze pytania. Były ambasador poprosił o wysłanie pytań pocztą elektroniczną. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Nie odpowiedział m.in. na pytanie, czy zaskarżył powyższe orzeczenie. „GP” uzyskała jednak informację z Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie, że skarga została złożona. „Sprawa nie została dotychczas rozpoznana. W sprawie wyznaczony był termin rozprawy na dzień 31 maja 2023 r., lecz została zdjęta z wokandy. Jednocześnie postanowieniem z tego dnia Sąd odrzucił wniosek skarżącego o zbadanie spełnienia wymogów niezawisłości i bezstronności przez sędziego tut. Sądu” – poinformował Mariusz Gąsiński-Goc, starszy specjalista z wydziału informacji sądowej WSA. Do dnia 29 czerwca nie wyznaczono kolejnego terminu posiedzenia jawnego.

GP

KONDOLENCJE

Naszemu Koledze
Zbyszkowi Rykowskiemu

Wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Żony Elżbiety
składają

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów,
Koleżanki i Koledzy z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

JAK ZA PO-PSL PREZESI DORABIALI SIĘ KOSZTEM ZBROJENIÓWKI

Do sądu wpłynął akt oskarżenia przeciwko dwóm byłym prezesom państwowych spółek zbrojeniowych, którzy w latach 2014–2016 mieli zlecać sobie wzajemnie fikcyjne – zdaniem śledczych – usługi doradcze – ustaliła „Gazeta Polska”.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

SKW I WĄTPLIWE UMOWY ZLECENIA NA PONAD 400 TYS. ZŁ

Huta Stalowa Wola (HSW), produkująca m.in. armatohau-bice Krab, to jedna ze strategicznych spółek wchodzących w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej. 28 czerwca bieżącego roku Platforma Obywatelska niedaleko zakładu zorganizowała konferencję, na której wiceprezes tej partii Tomasz Siemoniak, były wicepremier i minister obrony narodowej, zaatakował rząd Zjednoczonej Prawicy za rzekome zaniechania w tym przedsiębiorstwie. Towarzyszył mu 75-letni Ryszard K., były prezes HSW, w okresie rządów PO-PSL szef dwóch państwowych spółek zbrojeniowych, wchodzących obecnie w skład PGZ: PCO i PIT Radwar (dawny Bumar Elektronika). Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że 30 maja br. Prokuratura Okręgowa w Warszawie skierowała przeciwko niemu akt oskarżenia do Sądu Rejonowego Warszawa-Mokotów. Obejmuje on również Waldemara S., za rządów PO-PSL prezesa innej kluczowej

firmy zbrojeniowej, wchodzącej w skład PGZ – spółki Mesko. Obydwaj mieli działać na szkodę kierowanych przedsiębiorstw, zlecając sobie wzajemnie fikcyjne – jak twierdzą śledczy – usługi doradcze. W ten sposób w latach 2015–2016 Ryszard K. dorobił w Mesko 199 tys. zł., a Waldemar S. w latach 2014–2016 ponad 288 tys. zł w PIT Radwarze. Z liczącego niespełna 30 stron aktu oskarżenia wraz z uzasadnieniem wynika, że śledczy nie znaleźli dokumentów potwierdzających wykonaną przez nich pracę. Obydwaj nie przyznają się jednak do winy. „Czyny zarzucone oskarżonym są zagrożone karą do 8 lat pozbawienia wolności” – poinformował „GP” Szymon Banna z Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Oprowadzał Putina, rządził zbrojeniówką

Ryszard K. przez lata uchodził za jednego z najbardziej wpływowych ludzi w polskim sektorze zbrojeniowych. Na przełomie lat

90. i na początku XXI wieku zasiadał w fotelu prezesa HSW. Z tego czasu zachowały się zdjęcia, gdy osobiście oprowadzał po zakładzie będącego z wizytą w Polsce Władimira Putina, rosyjskiego prezydenta, oskarżonego obecnie przez Międzynarodowy Trybunał Karny o zbrodnie wojenne na Ukrainie. Potem K. przez 13 lat kierował wchodzącą w skład PGZ spółką PCO. Na stanowisko prezesa został powołany jeszcze w 2004 roku, w okresie rządów SLD. Już wtedy aktywnie działał w Platformie Obywatelskiej. W 2005 roku bez powodzenia startował nawet z list tej partii do Sejmu. K. utrzymywał doskonałe relacje z kolejnymi ministrami obrony w rządzie PO-PSL: Bogdanem Klichem i Tomaszem Siemoniakiem, jednocześnie wchodząc w tym czasie do rad nadzorczych kilku państwowych spółek zbrojeniowych (m.in. HSW i Fabryki Broni „Łucznik”). To nie wszystko, w grudniu 2012 roku, będąc szefem PCO, został powołany na fotel prezesa innego zbroje-

NIEZŁE SUMY

W latach 2015–2016

Ryszard K. dorobił w Mesko 199 tys. zł., a Waldemar S. w latach 2014–2016 ponad 288 tys. zł w PIT Radwarze. Z aktu oskarżenia wynika, że śledczy nie znaleźli dokumentów potwierdzających wykonaną przez nich pracę.

niowego przedsiębiorstwa – firmy Bumar Elektronika, która potem zmieniła nazwę na PIT Radwar.

288 tys. zł i brak dokumentacji

W tym czasie na czele mającej siedzibę w Skarżysko-Kamiennej spółki Mesko, produkującej m.in. rakiety GROM, zasiadał Waldemar S. Podobnie jak Ryszard K. uchodził za jednego z najbardziej wpływowych ludzi polskiej zbrojeniówki. Po raz pierwszy S. był prezesem Mesko w latach 1999–2002. Potem zasiadał m.in. w zarządzie dawnej grupy Bumar (obecnie Polski Holding Obronny). Na fotel prezesa Mesko wrócił za rządów PO-PSL, w 2009 roku. Gdy osiem lat później, już po objęciu władzy przez Zjednoczoną Prawicę, został odwołany ze stanowiska, w przedsiębiorstwie zlecono audyt wewnętrzny. Działania S. zaczęła też prześwietlać Służba Kontroli Wywiadu Wojskowego (SKW), badając m.in. jego relacje z Ryszardem K., który najpierw w 2016 roku stracił fotel prezesa

PIT Radwaru, a potem na przełomie 2017 i 2018 roku został odwołany z PCO. Jednym z wątków było wzajemne zlecenie sobie przez nich umów doradczych. Ostatecznie SKW złożyło zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, załączając jako dowody materiały niejawne.

Śledztwo w tej sprawie w 2021 roku wszczęła Prokuratura Okręgowa w Warszawie. Ustalono, że w latach 2014–2016 kierowany przez Ryszarda K. PIT Radwar zawarł z Waldemarem S. kilka umów zleceń. W ramach świadczonych usług ówczesny prezes Mesko miał m.in. brać udział w opracowaniu strategii i działań marketingowych programu „Tarcza dla Polski”, przygotowywać dla PIT Radwar ekspertyzy i opinie, a także na przykład koordynować przedsięwzięcia tej spółki realizowane we współpracy z... Mesko. W ten sposób zarobił dodatkowo ponad 288 tys. zł. Jednak według stołecznych śledczych działania S. na rzecz PIT Radwar były fikcją. Nie odnaleziono dokumentacji potwierdzającej wykonanie przez S. na rzecz tej spółki jakichkolwiek usług. O jego zatrudnieniu mieli nie wiedzieć też pracownicy merytoryczni PIT Radwar, zajmujący się projektami, w których miał doradzać. To nie wszystko, S. – jak wynika z ustaleń prokuratury – w czasie, gdy miał współpracować z PIT Radwar, 11 razy wchodził na teren spółki, w tym osiem razy jako przedstawiciel Mesko, a trzy razy jako osoba prywatna.

Tajemnica wstrzymanego audytu wewnętrznego

W tym czasie Mesko, kierowane przez Waldemara S., zawarło umowy doradcze z... Ryszardem K. Ówczesny prezes PCO i PIT Radwar miał m.in. promować rozwiązanie tej spółki na rynku polskim i zagranicznym oraz opiniować i wspierać kluczowe programy zbrojeniowe z jej udziałem. Na tej podstawie w latach 2015–2016 K. zainkasował 119 tys. zł. Także w tym przypadku wątpliwości co do zasadności zleceń miała SKW. Potwierdziła je w ramach śledztwa prokuratura, stwierdzając, że świadczone usługi miały być fikcją. Nie znaleziono bowiem dowodów na wykonaną przez K. pracę na rzecz Mesko. Zresztą – jak wynika z materiałów

śledztwa – umowy te miały zostać prześwietlone w ramach audytu wewnętrznego rozpoczętego po odwołaniu S. ze stanowiska prezesa. Takie działania zostały zlecone przez PGZ w kilku zależnych przedsiębiorstwach.

Raport z audytu Mesko powstał w maju 2018 roku. „(...) Sytuacja, gdzie jeden prezes spółki z grupy PGZ świadczy usługi doradcze prezesowi innej spółki z w/w grupy nie jest odoosobnionym przypadkiem. Audytorzy badając inne spółki z w/w grupy zidentyfikowali aż 3 takie przypadki. Po szczegółowej analizie okazało się, że istnieje wysokie ryzyko, że te umowy miały jedynie charakter pozorny, bowiem nie było żadnych dowodów wykonania usług” – czytamy we fragmencie raportu z audytu Mesko, cytowanym w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Dalej można jednak przeczytać, że audytorzy nie zbadali zasadności umów zleceń zawartych z Ryszardem K. Dlaczego? Audyt w Mesko został bowiem... wstrzymany. Okoliczności tej decyzji – jak wynika z ustaleń „GP” – badała SKW. Ostatecznie osoby, które miały do tego doprowadzić, straciły pracę.

„Własne korzyści” i „obejście ograniczeń”

Z uzasadnienia aktu oskarżenia wynika, że kluczowym dowodem przeciwko Ryszardowi K. i Waldemarowi S. jest opinia biegłego, który zakwestionował zasadność zawartych umów. „Zakres wymienionych w umowie zlecenia usług, w ocenie biegłego, mieścił się w zakresie obowiązków oraz odpowiedzialności każdego z prezesów – Waldemara S. i Ryszarda K. i dotyczył obowiązku współpracy i obustronnej pomocy w ramach działalności spółek należących do przemysłu zbrojeniowego w Polsce, w tym w ramach współpracy oraz promowania działalności podmiotów z jednej grupy kapitałowej (...). W ocenie biegłego, umowy zlecenia zostały zawarte w celu osiągnięcia przez Ryszarda K. i Waldemara S. dodatkowych własnych korzyści materialnych oraz obejścia ograniczeń dla ich wynagradzania jako członków Zarządu” – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Obydwaj byli prezesi nie przyznają się do winy. **GP**

Groziło im odebranie dzieci. Ratunkiem jest dla nich Polska

AZYL W POLSCE – DRAMATYCZNE HISTORIE RODZIN CUDZOZIEMCÓW

Norweżka z bliźniakami, Szwed z chorym synem, Dunka z córką, Holendrzy z autystycznym chłopcem. Wszyscy w pośpiechu opuścili ojczyznę, bo tamtejsze służby chciały im odebrać dzieci. Bez racjonalnego powodu. Bezpieczne schronienie znaleźli w Polsce, gdzie otrzymali pomoc i na nowo układają swoje życie.

Grzegorz
Broński

albicla.com/GrzegorzBronski

Polska prokuratura coraz częściej styka się z przypadkami żądania wydania dzieci za granicę oraz z postępowaniami na podstawie Europejskich Nakazów Aresztowania dotyczącymi rodziców, którzy wyjechali do Polski ze swoimi dziećmi, co systemy prawne niektórych krajów traktują jako uprowadzenie. Tłem są m.in. kontrowersyjne decyzje służb monitorujących bezpieczeństwo dzieci w tych państwach – mówi „Gazecie Polskiej”

prokurator Łukasz Łapczyński z Prokuratury Krajowej.

Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że nie chodzi o postępowania związane z Konwencją Haską, czyli interwencją sporowaną sporem pomiędzy małżonkami różnej narodowości o opiekę nad pociechami. W tym przypadku problem dotyczy sytuacji, gdy rodzice (lub jedno z nich, posiadające pełnię praw) razem z dzieckiem legalnie opuszczają ojczysty kraj i przenoszą się do innego państwa. Bo znaleźli się w trudnym położeniu. Jak przekonują, służby tzw. opiekuńcze próbowały odebrać im synów/córki bez zrozumiałych, racjonalnych powodów. – Ro-



UCIECZKA DO POLSKI

„Rodzice postawieni w sytuacji groźby utraty kontaktu z dzieckiem decydują się na opuszczenie macierzystego kraju i przeniesienie życia rodzinnego gdzie indziej. Jak wynika z naszych spraw, bardzo często wybierają Polskę”.

dzice, postawieni w sytuacji groźby utraty kontaktu z dzieckiem, decydują się na opuszczenie macierzystego kraju i przeniesienie życia rodzinnego gdzie indziej. Jak wynika z naszych spraw, bardzo często wybierają Polskę – dodaje prokurator Łapczyński.

„Gazeta Polska” poznała kulisy tych poruszających historii.

Norweżka prosi o azyl

Obywatelka Norwegii, matka bliźniąt, samotnie wychowywała dzieci, bo ojciec nie interesował się ich losem. Mieszkała wówczas w rodzinnych stronach. Początkowo bez problemów radziła sobie z obowiązkami,

ale przez pewien czas pozostawała bez pracy, nie mogła też znaleźć dla dzieci miejsca w przedszkolu. Narastające kłopoty wywołały depresję. Wtedy kobieta zwróciła się o wsparcie do instytucji zajmującej się w Norwegii pomocą społeczną. I to uruchomiło urzędniczą, bezduszną maszynę.

Choć bliźniaki były zadbane, nie istniało jakiegokolwiek zagrożenie przemocą, a kobieta nie zmagala się z żadnymi uzależnieniami, to urzędnicy norweskiej służby Fylkesnemnda zdecydowali o odebraniu dzieci i skierowaniu ich do placówek opiekuńczych. Matce pozwolono widywać je tylko sześć razy w roku, i to zaledwie przez cztery godziny!

Oczywiście Norweżka zaskarżyła krzywdzącą jej rodzinę decyzję, ale nie chciała czekać na najgorsze. Dlatego razem z dziećmi wyjechała z kraju, schronienia postanowiła poszukać w Polsce. Wprawdzie nadal walczyła – za pośrednictwem adwokatów – o prawa do samodzielnego wychowywania pociech i nawet uzyskała umorzenie, ale równocześnie w Norwegii wszczęto przeciwko niej postępowanie karne. O uprowadzenie! Chociaż wyjechała legalnie. Dlatego kobieta postanowiła nie wracać do ojczyzny, bo bała się aresztowania i ostatecznego odebrania dzieci. To też stało się motywacją, że wystąpiła do Urzędu ds. Cudzoziemców o przyznanie jej i bliźniakom azylu w Polsce.

„Gazeta Polska” ustaliła, że w uzasadnieniu wniosku padły bardzo mocne argumenty. Według kobiety Norwegia jest krajem, w którym naruszane są prawa człowieka i podstawowe wolności. Przytoczyła wyroki Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu nakazujące oddanie rodzicom dzieci, czego Norwegia nie realizuje. Przypomniała też skandaliczną sytuację z wydalaniem polskiego konsula, działającego na rzecz polskich rodzin – polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych odrzuciło oskarżenia Norwegii.

Urząd ds. Cudzoziemców odmówił jednak azylu, a Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie negatywnie rozpoznał zażalenie. Prokurator Okręgowy w Warszawie wniósł więc skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego – podkreślono, że w tej sprawie przyznanie azylu jest niezbędne ze względów humanitarnych.

Ścigana za miłość do córki

Cały czas rozgrywa się również dramat Angelen J., obywatelki Danii, która na początku czerwca została zatrzymana przez policję w Krakowie, bo Norwegowie wydali za nią Europejski Nakaz Aresztowania. – Osoby, które są poszukiwane na podstawie ENA, zatrzymywane są przez policję niejako automatycznie. Dopiero później, już po zatrzymaniu, uruchomiona jest procedura, która obejmować może m.in. wniosek prokuratora o niewydanie ich do kraju, który wydał ENA – tłumaczy prokurator Łapczyński.

Okazało się, że kobieta jest ścigana, bo w kwietniu 2021 roku odebrała 13-letnią wówczas córkę (także posiadającą duńskie obywatelstwo) z ośrodka w Moss, do którego dziewczyna trafiła na podstawie decyzji służb socjalnych. Stało się to w kuriozalnych okolicznościach.

Angelen J. pojechała z córką do Norwegii na wakacje, nagle tamtejsze służby uznały, że zbyt często się przeprowadzają, a kobieta jest samotną matką i rzekomo nie ma wystarczających środków na utrzymanie dziecka. To wystarczyło do jego odebrania. Dziewczyna ponad rok spędziła w ośrodku.

Podczas przesłuchania kobieta opowiadała, że bardzo długo nie miała żadnego kontaktu z córką, nie mogła uzyskać od urzędników informacji, gdzie ona przebywa, szukała jej wiele miesięcy. Gdy w końcu ją odnalazła i zdołały porozmawiać, zaproponowała wspólny wyjazd z Norwegii. Nastolatka się zgodziła. Finalnie dotarli do Polski. „Kierowałam się wyłącznie dobrem dziecka” – zapewniała matka.

Ale po ich wyjeździe norweskie Oslo Public Prosecutor's Office wydały ENA za Angelen J. Jeśli wróci ona do Norwegii, to nie tylko może stracić córkę, lecz nawet trafić do więzienia na sześć lat.

Polska prokuratura nie wystąpiła do sądu z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie kobiety, równocześnie zwrócono się do Norwegii o przesłanie dodatkowych materiałów. Angelen J. może się czuć bezpiecznie w Krakowie, a jej córka chodzi tu do szkoły.

Nieludzkie działanie

Podobne historie rozgrywały się już wcześniej. Przed dwoma laty ogromne poruszenie wywołał los rodziny Martina H., chłopca, który zmagają się z autyzmem i wcześniej mieszkał z rodzicami w Holandii. Tamtejsze służby odebrały jednak dziecko, choć nie potrafiły wskazać konkretnego powodu. Martin, nad którym nadzór przejęła Jeugdbescherming Regio Amsterdam, przez ponad rok nie widział się ani z mamą, ani z tatą, bo nie pozwalały na to instytucje opiekuńcze. Postąpiono tak, choć mieli oni pełnię praw rodzicielskich.

Dlatego rodzice postanowili wyjechać – oczywiście wraz z synem, którego udało im się w końcu odnaleźć – do Polski. Wtedy w Holandii wydano za nimi Europejski Nakaz Aresztowania. Siłą rzeczy zaangażowany został polski wymiar sprawiedliwości.

Prokuratura od początku i przez wiele kolejnych miesięcy konsekwentnie wspierała rodzinę H., wnioskowała chociażby o odmowę wydania tych osób, choć były poszukiwane ENA. I tak się stało. Niestety omal nie doszło do jeszcze większego dramatu, bo w grudniu 2020 roku Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy zdecydował o przymusowym odebraniu Martina rodzicom i jego wydaniu władzom Królestwa Niderlandów. Na szczęście ostatecznie do tego nie doszło. A na pewnym etapie jeden z sędziów ocenił działania holenderskich służb jako nieludzkie, zaś wydanie ENA za rodzicami Martina naruszeniem ich wolności, prawa człowieka i obywatela.

Z kolei obywatel Szwecji Sam K.S. wychowywał syna (rocznik 2008) cierpiącego na epilepsję. Gdy w kwietniu 2020 roku przyjechał do Polski, został zatrzymany w Gdańsku przez policję, bo prokuratura w Goteborgu kilka tygodni wcześniej wystawiła za nim europejski nakaz aresztowania. Za to, że rzekomo bezprawnie zabrał syna, który przebywał w rodzinie zastępczej.

O zatrzymaniu Sama K.S. powiadomiono szwedzką ambasadę, ale równocześnie badano okoliczności sprawy. Mężczyzna przedstawił dokument potwierdzający, że ma pełnię praw rodzicielskich. Okazało się, że był w konflikcie ze szkołą syna o ustanowienie asystenta rodziny i wtedy

urzędnicy podjęli działania przeciwko niemu, instytucje socjalne chciały przejąć opiekę nad dzieckiem i umieścić go w placówce. Tam chłopiec źle się czuł, nasiliły się ataki epilepsji, a nawet został pobity. To ostatnie zdarzenie spowodowało, że ojciec postanowił go zabrać i wyjechać.

W Polsce mężczyzna nie został tymczasowo aresztowany, a w maju 2020 roku sąd w Gdańsku odmówił wydania Sama K.S. władzom szwedzkim. W uzasadnieniu stwierdzono, że wykonanie ENA naruszyłoby prawa do poszanowania życia rodzinnego jego i małoletniego syna, a tym samym naruszenie art. 18 i 48 Konstytucji RP oraz art. 8 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Choć zapewne kosztowało to sporo nerwów, ostatecznie chłopiec wrócił do ojca i znowu mogli być razem.

Podobnie jak Holender Leonard H., który trzy lata temu przeprowadził się do Krakowa z żoną i trójką dzieci. Kupili dom, pracują, dzieci chodzą do szkoły, są zameldowani w Polsce, nadano im też numer PESEL. Pomimo to prokuratura w Belgii (gdzie wcześniej przebywali) ściga Leonarda H., bo rzekomo źle wówczas zajmował się dziećmi. Gdy polska prokuratura poprosiła Belgów o dodatkowe informacje, to otrzymała odpowiedź negatywną. Na zasadzie „nie, bo nie musimy”. W tej sytuacji odstąpiono od stosowania jakichkolwiek środków, a do sądu trafił wniosek o odmowę wykonania ENA.

Jedno jest pewne – gdyby rodzina H. musiała opuścić Polskę i wrócić do Belgii, jej spokój byłby zrujnowany. **GP**

OGŁOSZENIE

**Pragniemy serdecznie podziękować
za przekazane szczere wyrazy współczucia i słowa otuchy**
Panu Tomaszowi Sakiewiczowi, red. nac. „Gazety Polskiej”,
Panu Ryszardowi Kapuścińskiemu, prezesowi Klubów „Gazety Polskiej”
oraz wszystkim Koleżankom i Kolegom,
a w szczególności Pani Marii Zawadzkiej i Pani Ewie Ciosek
z Poznańskiego Klubu im. Gen. Pil. Andrzeja Błasika,
za uczestnictwo w uroczystości pogrzebowej
Ś.P. Stanisława Gidlewicza, za modlitwę, wieczystą intencję mszalną,
kwiaty i wsparcie duchowe

Żona z rodziną

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

JESZCZE JEDEN KONIEC ŚWIATA

Zacznijmy od dobrej wiadomości. Znana aktywistka ekologiczna Greta Thunberg jednak odwołała koniec świata zaplanowany na 21 czerwca 2023 roku. Młoda Szwedka usunęła tweeta, w którym zapowiadała, że jeżeli ludzkość nie odejdzie od paliw kopalnych, to zostanie zmieciona. Żyjemy. Jakby się zastanowić, to przeżyłem już kolejny deadline ze strony zielonych. Wcześniej mniej więcej od dziesiątego roku życia słyszałem kolejne alarmy. Mamy pięć lat... Mamy 10 lat... Wydawałoby się, że nic się nie zmieniało, a nadal wyznaczane były kolejne granice. Przy okazji okazało się, że dziennikarze uwiarygadniający krzykliwych aktywistów postanowili wytłumaczyć błąd Greta. Po pięciu latach od zdarzenia okazało się, że słowa były oczywiście wyjęte z kontekstu, naukowiec, co to go cytowała gwiazda, nie powiedział tego, co powiedział, i ogólnie z tym końcem świata to nieporozumienie. Tak to już bywa z Gretą i jej podobnymi. Często używają wielkich – największych – słów, które jak się później okazuje, nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Tak było z hasłem „wycinka puszczy”, o której krzyczeli, a po kilku miesiącach przyznali, że z kosmosu wycinki nie widać, bo była sprytna. W konia jesteśmy robieni regularnie i w tej historycznej dyskusji często jesteśmy bezsilni. Najgorsze jest to, że często staje się ona elementem dyskursu politycznego. Ludzie zajmujący się poważnymi rzeczami, którzy pamiętają w Polsce czasy, gdy wegetarianizm nie był wyborem, a recykling był koniecznością, słuchają z mądrymi minami naszej rodzimej Greta i udają, że wygłasza ona mądrości. Ta również mówi o kolejnych końcach świata i abstrahuje od polityki, ekonomii i gospodarki. Żyjąc w tej atmosferze, jestem pewny, że jeszcze przeżyjemy wiele końców świata. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

ŁOŻA EKSPERTÓW W TEATRZE WOJNY

Ostatnie wyjątkowo groźne dla świata, w tym również dla Polski, wydarzenia wymagają poważnej analizy ekspertów. Na szczęście eksperci są teraz z nami i podzielą się swoją wiedzą. Na podstawie ogólnodostępnych danych i analizy własnej wyjaśnią nam, jak rozumieć obserwowane przez nas wydarzenia. Ale dość tych wstępów, eksperci mają głos. – Tak naprawdę nie wiemy, co zobaczyliśmy – mówi więc ekspert, choć dwadzieścia minut wcześniej z pełnym przekonaniem tłumaczył nam, że widzi wszystko wyraźnie, a zarazem wzrokiem sięga dalej niż ktokolwiek z jego czytelników. Nie wiemy, czy doszło do zdarzeń, o których huczała przestrzeń medialna, lecz jeśli do nich doszło, mogło to znaczyć, że reżim upada lub się wzmacnia. Jeśli jednak do nich nie doszło, to wyraźny sygnał, że układ władzy się sypie. Lub wręcz przeciwnie, potwierdza swój stan posiadania. Satrapa wychodzi z tego starcia osłabiony lub wzmocniony. Wydarzenia mogły być niekontrolowanym wybuchem, ale równie dobrze widzieć mogliśmy inscenizację. W pełni uzgodnioną lub taką, która wymknęła się spod kontroli. Wydarzenia giną we mgle wojny (ang. „fog of war”), ale uzbrojeni w wiedzę, widzimy je bardzo ostro. Jednak czy widzimy je naprawdę? Widzieliśmy może godzinę temu, teraz już nie wiemy, co zobaczyliśmy. A może tylko źle zrozumieliśmy lub sami zostaliśmy źle zrozumiani? Skutki zaistniałych zdarzeń mogą być przełomowe lub niezauważalne – jeden ekspert powie tak, drugi inaczej. Czasem zresztą może być to ten sam ekspert, najlepiej nie zapamiętywać wypowiedzi starszych niż ostatnie pół godziny, trzeba tylko wbić sobie w głowę bazę nazwisk. Ekspertów, nie graczy światowych szachownic, żołnierzy teatrów wojen. Wojna zresztą miała być nowoczesna, a armia nowego wzoru, ale że wyszło inaczej, eksperci też na nowo wyjaśniają, co się stało. Może politycy za mało czytali specjalistów? A może my czytamy ich za dużo? **GP**

PODGLĄD

Jeden z kontaktów służbowych twierdził: „Kamerami telewizyjnymi objęte zostanie całe kasyno i wszystkie hotele, korytarze, klatki schodowe. Będzie istniała możliwość prowadzenia kamerą każdej osoby, aż do wejścia jej do pokoju hotelowego”.



Justyna
Błażejowska

HOTEL WSPÓŁPRACY. OBRAZKI Z MARRIOTTA

KULISY SPRAWY OBIEKTOWEJ „ETIUDA”

Po upadku PRL hotel Marriott stał się pożądanym miejscem pobytu i spotkań biznesmenów, polityków i innych osób publicznych, a nawet członków mafii. Od jesieni 1990 roku mieściło się w nim biuro Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Pewne fakty wskazują na to, że dawna bezpieka mogła posiadać ułatwiony dostęp do tego gmachu.

Historia słynnego kompleksu w Al. Jerozolimskich 65/79 w Warszawie sięga PRL i lat 70. Budowę prowadziła angielska firma Cementation International Ltd., przy udziale krajowych przedsiębiorstw państwowych. W pewnym momencie inwestycja na dobre utknęła z powodu braku finansowania, w 1983 roku Polskie Linie Lotnicze LOT zaczęły przejmować to, co z niej pozostało. Prace ruszyły ponownie jesienią 1987 roku. Do realizacji projektu przystąpiła spółka LIM Joint Venture, powołana specjalnie w tym celu przez LOT (52 proc. udziałów), Ilbau z Wiednia – potentata w branży budowlanej (24 proc.) i Marriott – międzynarodową sieć luksusowych hoteli wywodzącą się ze Stanów Zjednoczonych. Przewidywane koszty sięgały 75 mln dolarów, w tym 10 mln od uczestników przedsięwzięcia i 65 mln z kredytów zagranicznych. Nasz podniebny przewoźnik wymyślił, aby uruchomić Centrum Obsługi Pasażerów „Air Terminal”, czyli miejski dworzec lotniczy z ośrodkiem rezerwacji i sprzedaży biletów. Przeznaczona dla Marriotta część hotelowa obejmowała w planach 524 pokoje (1111 łóżek), bazę gastronomiczną dla 2082 osób (trzy restauracje, liczne bary i bufety, klub nocny), kasyno, zespół konferencyjny (o łącznej pojemności kilkuset miejsc w różnych salach), infrastrukturę usługową...

W pierwszej kolejności uwagę zwraca sama formuła podmiotu. Powstał 16 stycznia 1987 roku, jako pierwszy w PRL na podstawie ustawy z 23 kwietnia 1986 roku o spółkach z udziałem zagranicznym (joint venture). Został przewidziany na 27 lat, z czego 24 miesiące miało zająć dokończenie budowy.

Z komunistycznego wywiadu do spółki

Od maja 1987 do września 1988 roku posadę dyrektora generalnego LIM pia-

stował Bogdan Żejmo, były funkcjonariusz wywiadu cywilnego, od 1982 do 1983 roku zastępca naczelnika Wydziału II („amerykańskiego”) Departamentu I. W latach 70. przebywał na terenie Stanów Zjednoczonych jako oficer operacyjny rezydentury nowojorskiej, a oficjalnie II i I sekretarz w Stałym Przedstawicielstwie PRL przy ONZ (1973–1979). Po powrocie do kraju wykładał w Ośrodku Kształcenia Kadr Wywiadowczych w Starych Kiejkutach.

W 1988 roku i nadal w listopadzie 1989 roku na czele spółki stał Jan Starzyński. Wcześniej nazywał się Haberka i tak jak Żejmo służył w wywiadzie SB MSW. Jeszcze w 1972 roku został skierowany na trzymiesięczny kurs doskonalenia oficerów działań specjalnych w Ośrodku Szkolenia Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Trafił do Wydziału V, zajmującego się krajami niemieckojęzycznymi i skandynawskimi. Później pracował „pod przykryciem” II sekretarza ambasady w Bonn w RFN (1976–1977) i zastępcy attaché w Biurze Rady Handlowego w stolicy Indii – Nowym Delhi (1980–1984). Między 1977 a 1980 rokiem do zakresu jego obowiązków należały kwestie szkoleniowe. Z MSW odszedł w stopniu majora w 1987 roku na własną prośbę. Wtedy też przybrał nazwisko rodowe matki, razem z żoną i dziećmi. Tak jakby chciał formalnie odciąć się od swojej przeszłości... U syna dodatkowo zmianie uległa kolejność imion. Okazuje się, że do niedawna wchodził w skład rady nadzorczej znanego koncernu prasowego, niegdyś wydawcy jednego z popularnych tygodników.

Według informacji z 1986 roku, brat Starzyńskiego Piotr Haberka był III sekretarzem ambasady w Waszyngtonie, a w 1988 roku – II sekretarzem konsulatu generalnego w Nowym Jorku. Warto przywołać także postać ich szwagra – ppłk. Wiesława Kasprzaka, który doszedł do funkcji p.o. naczelnika Wydziału III Departamentu I. Działal „na odcinku” watykańskim.

W 1987 roku wszedł w skład delegacji na zorganizowane z inicjatywy KGB robocze spotkanie w Moskwie z udziałem przedstawicieli organów bezpieczeństwa krajów socjalistycznych.

Jak się wydaje, LIM mogło być „królikiem doświadczalnym”, służącym testowaniu nowych rozwiązań gospodarczych, w rzeczywistości mających pomóc w zamianie książeczek partyjnych na czekowe i sprawdzaniu potencjału współpracy z zachodnim biznesem.

Wokół zabezpieczenia obiektu

Zarazem poszczególne jednostki SB „z automatu” czuwały nad gmachem i spółką. Ze względu na skalę przewidywanych zagrożeń robiły to już na etapie budowy. Wydział IX Biura „B” MSW (generalnie zabezpieczający hotele „Orbisu”) prowadził sprawę obiektową o kryptonimie „Etiuda”. Podejmował zabiegi na rzecz zapewnienia sobie techniki operacyjnej i własnych ludzi wśród obsługi. Sprawdzał pod kątem werbunku osoby uczestniczące w rekrutacji, a jednocześnie namawiał do podjęcia starań o etat najbardziej wartościową agenturę. Z kolei Wydział XI Departamentu II (czyli kontrwywiadu) nadzorował poczynania LIM, rozpracowując LOT. Utrzymywał „kontakty operacyjne z przedstawicielami głównego udziałowca spółki (PLL »LOT«) oraz dyrekcją LIM Joint Venture”. Ani Żejmo, ani Starzyński nie mieli powodów, aby odżegnywać się od udzielania pomocy (z czego korzystał również pion „B”). Dla obu jednostek rzeczą dużej wagi było przeforsowanie określonych rozwiązań dotyczących hotelowej służby ochrony. Jak się zdaje, strona amerykańska stworzyła ją jednak we własnym zakresie.

Planowane środki techniczne obejmowały podsłuch pokojowy i telefoniczny, jak też podgląd dokumentacji fotograficznej (tzw. PDF). Docierające informacje wskazywały na potencjalną sposobność kontroli dzięki

systemowi telewizji przemysłowej (monitoringu), pomyślanemu jako element gwarantowania bezpieczeństwa gościom. Jeden z kontaktów służbowych twierdził: „Kamerami telewizyjnymi objęte zostanie całe kasyno i wszystkie hole, korytarze, klatki schodowe. Będzie istniała możliwość prowadzenia kamerą każdej osoby, aż do wejścia jej do pokoju hotelowego”. W dokumentacji SO „Etiuda” znajduje się niepodpisana odręczna notka o treści: „Część hotelowa, telewizja przemysłowa – podłączymy się”. Trudno jednak powiedzieć, na ile miało okazać się to realne.

Płk Czempiński „podbiera” agenturę

Zagadnienie trafiło na wysokie szczeble bezpieczeństwa. Szczegóły sytuacji operacyjnej znali dyrektor Biura „B” MSW płk Zenon Daroszewski i Departamentu II gen. Janusz Sereda, a także szef Służby Zabezpieczenia Operacyjnego gen. Stefan Stochaj.

Niespodziewanie przy zabezpieczeniu obiektu pojawił się Wydział X Departamentu I, tj. kontrwywiad zagraniczny, na czele którego stał płk Gromosław Czempiński. Kiedy jednostka odpowiedzialna za SO o kryptonimie „Etiuda” zgłosiła swojej odpowiedniczce w strukturach Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych chęć przejęcia wskazanej agentury do dalszego wykorzystania, okazało się, że „materiały (...) zostały przekazane do Dep[artamentu] I MSW (płk Gromosław Czempiński)”. Płk Jan Sałek narzekał: „(...) Wydział »B« [SUSW] pomimo wcześniejszych ustnych deklaracji przekazania nam swych współpracowników, zaoferował ich Wydział[owi] X Dep[artamentu] I MSW, motywując to faktem, iż wyjeżdżają oni na dłuższy okres za granicę [chodziło o praktyki zorganizowane przez Marriott]. Taki tryb rozwiązania tej kwestii z punktu widzenia Wydziału IX Biura »B« MSW wydaje się irracjonalny, zwłaszcza w przypadku jednej z przekazanych osób, która wg założeń ma kierować służbą parterową, a z którą nasz kontakt byłby szczególnie pożądany. (...) Istotnym także elementem, rzutującym na całokształt naszych działań, jest fakt włączenia się do tematu hotel[u] »Marriott« już trzeciej z kolei jednostki,



FOT. WŁOZIMIECH STRZEMSKI/PAP

Poszczególne jednostki SB „z automatu” czuwały nad gmachem i spółką. Ze względu na skalę przewidywanych zagrożeń robiły to już na etapie budowy.

tj. Departamentu I MSW. (...) W związku z włączeniem się do sprawy Wydziału X Departamentu I (...) zainspirowano przedstawiciela Wydziału XI Departamentu II, aby tamtej jednostce [oddal] kontrwywiadowcze zabezpieczenie całej grupy praktykantów w trakcie pobytu w USA”.

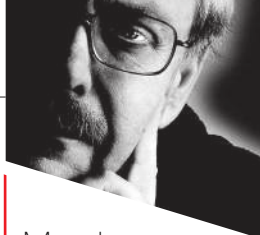
Jeszcze inny fakt świadczy o zainteresowaniu tematem ze strony kontrwywiadu zagranicznego. Wedle danych ewidencyjnych 18 stycznia 1989 roku zarejestrował on Starzyńskiego w charakterze kontaktu operacyjnego „Bereky” (pod numerem 19260). Akta sprawy czynnej (a więc będącej w trakcie prowadzenia) w postaci teczek personalnej i teczki pracy zostały jakoby zniszczone (na podstawie postanowienia z 27.01.1990 r.). Zgodę na to podpisał płk Czempiński.

Kto posiadał dostęp do nagrań?

Służby amerykańskie dysponowały chyba wiedzą o przeszłości dwóch kolejnych dyrektorów LIM. Wydział X Departamentu I stwierdzał w 1979 roku, że – jak wynika z posiadanych materiałów – „mjr Bogdan Żejmo pracując w latach 1975–1979 w rezydenturze w Nowym Jorku oraz jego żona Małgorzata notowani byli przez CIA jako oficerowie wywiadu PRL”. Starzyński został uznany za zdekonspirowanego dwukrotnie: w 1977 roku z powodu „zdrady” por. Andrzeja Kopczyńskiego i w 1985 roku (?) „na skutek niepomysłnego rozwoju sprawy »Z« (Wydz[iału] X Dep[artamentu] I)”. Na ile zmiana nazwiska utrudniła identyfikację dawnego oficera?

Czy firmy Marriott i Ilbau miały świadomość współpracy w ramach jednej spółki z osobami wywodzącymi się z komunistycznego aparatu bezpieczeństwa? Jeśli tak, to znaczy, że nie traktowały czegoś takiego jako przeszkody. Jeśli nie, nieświadomie otwierały inwestycję na działania PRL-owskich służb. Kwestią wymagającą zastanowienia jest również to, czy większe lub mniejsze możliwości bezpieczeństwa (zarówno w postaci środowiska dawnych funkcjonariuszy, jak i umiejscowionej wewnątrz nowej instytucji – Urzędu Ochrony Państwa) dotyczące słynnej budowli w centrum Warszawy skończyły się definitywnie wraz z upadkiem PRL. Wydaje się to wątpliwe i niewykluczone, że zostały uznane za warte dalszego wykorzystywania. Dopiero historia z 2007 roku ukazała na szeroką skalę, jak wiele daje system telewizji przemysłowej... W tamtym przypadku przy pomocy monitoringu udało się uprawdopodobnić fakt spotkania ministra spraw wewnętrznych i administracji Janusza Kaczmarka i miliardera Ryszarda Krauzego na 40. piętrze budynku Marriott. Wiedza SB świadczyła, że taki system był planowany od samego początku. Czy faktycznie powstał już wtedy i ewentualnie kto posiadał dostęp do nagrań? To już tajemnica tego niezwykłego gmachu...

PS. Hotel jest uznawany za miejsce najbezpieczniejsze w Warszawie przez amerykańską Secret Service. Ostatnio mieszkał tam prezydent Joe Biden. **GP**



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

UWERTURA

Statystycznie rzecz biorąc, oddolne bunty rzadko się udają. To różni je od przewrotów pałacowych, w których, jeśli w ciągu pierwszych godzin uda się zgładzić władcę i opanować stolicę, są szanse powodzenia na nową dynastię albo nawet nowy ustrój. Jeśli coś takiego się nie zdarzy albo, co gorsza, buntownicy zdecydują się na pertraktacje z władzą, przeciw której wystąpili, mimo pewnych sukcesów na papierze jest już po nich. Porozumienie to świstek papieru, a władza nigdy nie zapomina własnego nieludzkiego strachu. Potwierdzają to niezliczone przykłady od Spartakusa przez Wata Tylera po Pugaczowa. Odmiernym przypadkiem są bunty pozorowane, będące elementem prowokacji, dzięki której odsłaniają się rzeczywiści wrogowie przywódcy, a on sam ma pretekst dla dokonania wielkiej czystki. Mistrzem był tu naturalnie Iwan Groźny, ale podobnymi metodami działali i Piotr I, i Józef Stalin. Ostatni operetkowy pucz Prigożyna dowiódł jednego – pełnej rozsypki rosyjskiego państwa, które mimo posiadanych bomb i surowców istnieje tylko teoretycznie. W jakimż kraju aspirującym do roli mocarstwa możliwy byłby rajd zbuntowanych najemników na stolicę? W centralnej Afryce? W Ameryce Łacińskiej? Niektórym wydaje się, że jest pozałatane. Moim zdaniem mieliśmy do czynienia z uwerturą. Wszak po rewolucji 1905 roku władza w Rosji nie uległa poważniejszej zmianie, bunt legii galijskich nie obalił Nerona, podobnie jak od zdobycia Bastylii do dekapitacji Ludwika Kapeta sporo wody musiało upłynąć w Sekwanie. Najbardziej jednak groteskowe było obserwowanie, jak Putin gratulował swojej generalicji i siłownikom „wzorowej postawy wobec buntu”. Za to, że dopuścili wrogi rajd aż na przedpolu Moskwy? Stalin by ich rozstrzelał. Ale Federacja Rosyjska to nie Związek Sowiecki. Nie pierwsza armia świata, a nie sposób ustalić która. Nie chorąży światowego komunizmu, a chiński wasal. I dlatego czekajmy spokojnie na dalszy rozwój wydarzeń!

GP



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

OPERACJA „HUSKY” ZACZYNA WŁOSKĄ GRĘ O WOLNOŚĆ

W tym roku na Sycylii odbędą się obchody 80. rocznicy lądowania aliantów o kryptonimie „Husky” (lipiec 1943 roku). Wydarzenie to ściągnie na wyspę przede wszystkim stowarzyszenia upamiętniające działania alianckich oddziałów, a także grupy historyczne, gdyż weteranów, po tylu latach, zostało już bardzo niewielu. Czy będzie owa rocznica fetowana przez samych Włochów? Oczywiście niby i dla nich jest ona ważna, ale też w bolesny sposób przypomina, po której stronie wówczas była Italia – sojusznik Hitlera. Alianci wykonali przed inwazją znakomitą grę dezinformacyjną, wprowadzając Niemców w błąd co do zamiarów dotyczących miejsca lądowania – Adolf do końca był przekonany, że będzie to Grecja, Sardynia lub Korsyka. Dlatego na południowym wybrzeżu Sycylii było niewiele niemieckich oddziałów. Na wyspie stacjonowały przede wszystkim jednostki włoskie i to im przypadł w udziale bój z Amerykanami i Anglikami, którzy 9 lipca 1943 roku wylądowali na plażach wyspy. Notabene w tym lądowaniu pomagali... mafiosi, którym w amerykańskich więzieniach przedstawiono ofertę „współpracy” z wojskiem. W zamian za pomoc i informacje, od pozostałej na Sycylii rodziny z Cosa Nostra mieli uzyskać wolność. Choć od wolności gangsterów się zaczynało, to przecież chodziło o wolność faktyczną, o wolność narodów i świata od totalitarnych butów – hitlerowskiego i stalinowskiego (o zdjęcie tego drugiego z gardła Polski walczył nasz 2. Korpus). Konsekwencją inwazji był także upadek Mussoliniego, przewrót rządowy, powstanie rządu Badoglio, a wreszcie podpisanie zawieszenia broni i przejście Włochów na stronę aliantów. A po tej stronie alianckiej ujawniały się właśnie, w czasie operacji „Husky”, specyficzne dla niej „choroby” – między innymi brak kompetencji i konflikty między najwyższymi dowódcami. Ale o tym już napiszę Państwu w kolejnych numerach „Gazety Polskiej”.

GP

GRUPA WEBERA

Kiedy oczy opinii publicznej skierowane były na Rosję i trudne do zinterpretowania zamieszanie z udziałem tzw. Grupy Wagnera, nagle dała o sobie znać inna, nieformalna i nieoficjalna grupa zza naszej zachodniej miedzy, złożona z pseudo-elit, którym przeszkadza silna i suwerenna Polska. Grupa Webera. Manfred Weber, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej (w której jest także Platforma Obywatelska), w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung” powiedział: „Jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce i poprowadzić ten kraj z powrotem do Europy”, oraz zapowiedział utworzenie „zapory ogniowej przed PiS”. Taka szczerość mogła niejednego zaskoczyć, ale już sens wypowiedzianych przez Webera słów jest nad Wisłą znany nie od dzisiaj. Tyle że czasy, w których to niemiecki pan decydował, co dla „Polaczków” jest dobre, a co nie – bezpowrotnie minęły. I z tym tak trudno im się pogodzić...



Bratnia pomoc z Niemiec?:)

„Budujemy zaporę ogniową przeciwko PiS. Jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce i poprowadzić kraj z powrotem do Europy”.

Manfred Weber Zastępca Donalda Tuska na stanowisku szefa EPP i wieloletni współpracownik lidera Koalicji Obywatelskiej

prężona cebula twitter: @PrężonaCebula facebook: prazonacebula youtube: prazonacebula

Mateusz Morawiecki @MorawieckiM · Obserwuj

Wyciągnijcie Państwo sami wnioski ze skandalicznej wypowiedzi Manfreda Webera. Mi się nasuwa wyłącznie jeden...

ZŁOTE myśli

#Grupa Webera



Marek Jakubiak
@jakubiak_marek

To się dzieje naprawdę! Przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber wprost napisał, że Tusk przyjechał do Polski przejąć władzę w interesie IV rzeszy niemieckiej, dla niepoznaki nazwanej bezprawnie Europą.



Jacek Piekara
@JacekPiekara

Ważny niemiecki polityk mówiący, że polskich patriotów należy odgrodzić „zaporą ogniową” i „zastąpić”, to nie jest zwykły język agresji. To jest język nienawiści. Język nazistowski. Weber to wielkoniemiecki bydlak, dążący do zagłady Polski. A Tusk i PO grają w jego orkiestrze.



Sebastian Kaleta
@sjkaleta

Niemiecki polityk Manfred Weber wprost mówi, że zależy im, by Tusk wrócił do władzy, a w tym samym czasie FT podaje, że Niemcy nie chcą konfiskaty ruskich aktywów w celu przekazania ich na odbudowę Ukrainy, ponieważ Niemcy obawiają się, że przybliży to Polskę do uzyskania od nich reparacji. Niemcy chcą mieć w Polsce marionetkowy rząd, który nie będzie się stawiał.



Gutab
@BatugWojciech

Manfred Weber, szef EPL, ten, który wpływa na wybór Tuska w Polsce, krytykuje Polskę za odrzucanie szkodliwej polityki migracyjnej, którą Niemcy chcą narzucić Europie: „Zostawmy na boku tych blagierów z Polski”. Krótka definicja niemieckiej buty.

O PÓŁNOCY W PARYŻU...

Dobrze, że Woody Allen zdążył 12 lat temu nakręcić swoją komedię romantyczną, której głównym bohaterem jest Paryż, w dodatku podziwiany nocą przez parę zakochanych w sobie i w stolicy Francji. Dzisiaj co najwyżej można byłoby nakręcić tam film katastroficzny lub kino akcji, w którym para Europejczyków próbuje uciec z życia, uciekając przez płonące, zdewastowane miasto, goniona przez hordy agresywnych migrantów. Tymczasem jeszcze w kwietniu Tusk, gratulując wyborczej wygranej Macronowi, mówił, że... już niedługo będziemy mieli Paryż w Warszawie. Niedoczekanie!

„Nie ma problemu, żeby Polska przyjęła nawet 50 tys. uchodźców”.

„Chodząc po ulicach Brukseli widzicie jak ta różnorodność daje naprawdę świetne efekty (...) to daje takie bogactwo”.

Janina Ochojska, PO
czerwiec 2023




prazona cebula

prazona cebula | twitter: @PrazonaCebula | facebook.com/prazonacebula | youtube.com/prazonacebula

Tymczasem we Francji:



FREE PRESS JOURNAL

Przemoc we Francji: uczestnicy zamieszek spalili największą bibliotekę publiczną w Marsylii



Donald Tusk
@donaldtusk

Gratulacje @EmmanuelMacron. Dzięki Twojej wygranej będzie więcej Europy w Europie. I mniej Rosji. A już niedługo nadejdzie taki dzień, że będziemy mieli Paryż w Warszawie.

20:11 · 24 kwi 22





TVN gdy wyszło na jaw, że Kraśko przez 6 lat jeździł bez prawa jazdy...



TVN po tym jak Wojewódzki z Figurskim żartowali z gwałcenia Ukrainek...



TVN gdy Daukszewicz żartując zapytał prowadzącego Szkoło Kontaktowe jakiej płci jest dzisiaj redaktor Jacoń



prazona cebula | twitter: @PrazonaCebula | facebook.com/prazonacebula | youtube.com/prazonacebula



ZBITE SZKŁO

Się porobiło. Z niby-satyrycznego programu „Szkoło kontaktowe” w TVN24 kolejno odchodzą jego prowadzący. Wszystko po tym, jak niby-satyrk Krzysztof Daukszewicz, podczas połączenia z dziennikarzem stacji Piotrem Jacoń, zapytał: „A jakiej płci on dzisiaj jest?”. Należy dodać, że Jacoń jest ojcem dziecka określającego się jako transseksualne. Na ekranie widać było zdecydowaną konsternację Piotra Jacońa i zakłopotanie prowadzących „Szkoło kontaktowe”. Kilka dni później stacja TVN rozpoczęła „unieważnianie”, czyli jak to mówią na Zachodzie – cancel culture Daukszewicza. Bo politpoprawność być musi. W TVN można się śmiać z katolików, pisowców, ze Smoleńska, ale od żartów LGBT i tym podobnych – wara!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

Obwodowa komisja wyborcza PKW

W każdym obwodzie głosowania w wyborach, a więc tam, gdzie wyborcy mogą zagłosować, powołuje się obwodową komisję wyborczą.



Obwodową komisję wyborczą powołuje spośród wyborców, najpóźniej w 20. dniu przed dniem wyborów, komisarz wyborczy.

Charakterystyka obwodowej komisji wyborczej

W skład każdej obwodowej komisji wyborczej powołuje się:

- 7 osób w obwodach głosowania do 1000 mieszkańców;
- 9 osób w obwodach głosowania od 1001 do 2000 mieszkańców;
- 11 osób w obwodach głosowania od 2001 do 3000 mieszkańców;
- 13 osób w obwodach głosowania powyżej 3000 mieszkańców.

Pierwsze posiedzenie obwodowej komisji wyborczej zwołuje niezwłocznie po jej powołaniu komisarz wyborczy. Obwodowa komisja wyborcza na pierwszym posiedzeniu wybiera spośród siebie przewodniczącego i jego

zastępcę oraz, po zapoznaniu się z wytycznymi PKW, ustala sposób wykonania swoich zadań. Skład komisji podaje się niezwłocznie do publicznej wiadomości w sposób zwyczajowo przyjęty.

W dniu głosowania informację o składzie komisji wywiesza się w lokalu wyborczym. Nie później niż w przeddzień głosowania przewodniczący zwołuje posiedzenie komisji poświęcone organizacji jej pracy przed dniem i w dniu głosowania. W czasie tego posiedzenia komisja ustala w szczególności godziny rozpoczęcia pracy w dniu głosowania. Informację o godzinie rozpoczęcia pracy podaje się do publicznej wiadomości przede wszystkim przez jej wywieszenie w budynku, w którym mieści się lokal wyborczy, i w urzędzie gminy.

Rada gminy, w drodze uchwały, na wniosek wójta, tworzy odrębny obwód głosowania w zakładzie leczniczym, domu pomocy społecznej, zakładzie karnym i areszcie śledczym oraz w oddziale zewnętrznym takiego zakładu i aresztu, jeżeli w dniu wyborów będzie w nim

przebywać co najmniej 15 wyborców. Nieutworzenie obwodu jest możliwe wyłącznie w uzasadnionych przypadkach na wniosek osoby kierującej daną jednostką.

W skład obwodowych komisji wyborczych, w obwodach głosowania utworzonych w zakładach leczniczych, domach pomocy społecznej, zakładach karnych, aresztach śledczych oraz oddziałach zewnętrznych takich zakładów i aresztów powołuje się 6 osób spośród kandydatów zgłoszonych przez pełnomocników wyborczych lub upoważnione przez nich osoby.

Zadania obwodowej komisji wyborczej

Do zadań obwodowej komisji wyborczej ds. przeprowadzenia głosowania w obwodzie należy: przeprowadzenie głosowania w obwodzie, czuwanie w dniu wyborów nad przestrzeganiem prawa wyborczego w miejscu i czasie głosowania, ustalenie wyników głosowania w obwodzie i podanie ich do publicznej wiadomości oraz

Zostań mężem zaufania

www.akademia-demokracji.pl



przesłanie wyników głosowania do właściwej komisji wyborczej.

Komisja (co najmniej 1/2 składu komisji, w tym przewodniczący lub jego zastępca) **odbiera, najpóźniej w przeddzień głosowania, i sprawdza:**

- karty do głosowania;
- formularze protokołów głosowania i protokołu przekazania;
- swoją pieczęć;
- zaplombowany pakiet z pieczęcią obwodowej komisji wyborczej ds. ustalenia wyników głosowania w obwodzie; obwodowa komisja wyborcza ds. przeprowadzenia głosowania w obwodzie nie może otwierać tego pakietu ani naruszać plomb;
- spis wyborców;
- listę wyborców, którzy udzielili pełnomocnictwa do głosowania.

Przy odbiorze upoważnieni członkowie komisji dokładnie sprawdzają, czy:

- karty do głosowania zostały dostarczone w odpowiedniej liczbie;
- karty do głosowania są prawidłowo wydrukowane, np. czy nie mają błędów i usterek drukarskich;
- karty do głosowania są kompletne, tj. czy zawierają wszystkie listy kandydatów zarejestrowanych w danym okręgu;
- przekazano właściwą liczbę formularzy (po 4 egzemplarze) protokołu głosowania oraz protokołu przekazania;
- przekazano właściwy spis wyborców;
- przekazano listy wyborców, którzy udzielili pełnomocnictwa do głosowania;
- przekazano właściwą pieczęć komisji, tj. czy nazwa, siedziba (miejscowość) komisji oraz numer obwodu dotyczą danej komisji;
- przekazano zaplombowany pakiet z pieczęcią obwodowej komisji wyborczej;
- przekazano formularze zaświadczeń dla wyborców potwierdzających wzięcie udziału w głosowaniu;
- przygotowane zostały potrzebne materiały biurowe (poduszka do stempli, przybory do pisania, papier, sznurek, nawilżacz, taśma klejąca, plomby, itp.), a także osłony na spis wyborców zapewniające ochronę danych osobowych osób ujętych w spisie.

Komisja w dniu wyborów po zakończeniu głosowania odpowiedzialna jest za:

- zamknięcie lokalu wyborczego;
- zapieczętowanie otworu urny wyborczej;
- ustalenie wyników głosowania i sporządzenie protokołu głosowania;
- podanie wyników głosowania w obwodzie do publicznej wiadomości;
- pozostanie w dyspozycji do momentu przyjęcia protokołu przez okręgową komisję wyborczą.

Zadania przewodniczącego komisji wyborczej

Przewodniczący komisji najpóźniej w przeddzień głosowania ustala z operatorem informatycznej obsługi komisji miejsce i harmonogram pracy, z uwzględnieniem konieczności:

- przekazania frekwencji w trakcie głosowania;
- wprowadzenia do systemu danych z projektów protokołów;
- transmisji danych z protokołu podpisanego przez członków komisji do systemu informatycznego Wsparcie Organów Wyborczych (WOW).

Przewodniczący komisji sprawdza, czy urna jest pusta, a następnie zamyka ją i opieczętowuje. Jeżeli komisja otrzymała jednorazowe plomby (nalepki foliowe) opatrzone unikatowym numerem, zabezpiecza za ich pomocą urnę przed niekontrolowanym otwarciem. W takim przypadku numer plomby (plomb) wpisany zostaje przez komisję do protokołu. Nalepkę foliową opatruje się pieczęcią komisji. Urna powinna być ustawiona w takim miejscu, by była przez cały czas głosowania widoczna dla członków komisji i mężów zaufania, obserwatorów społecznych oraz obserwatorów międzynarodowych.

Przewodniczący komisji wyznacza członka komisji, który przebywając w bezpośredniej bliskości urny (tzw. urnowy) czuwa, by wyborcy wrzucali karty do urny w taki sposób, aby strona zadrukowana była niewidoczna. Przewodniczący komisji wyznacza też spośród członków komisji osobę odpowiedzialną za porządek i kolejkę do stolika komisji – tzw. kolejkowego, który dba o porządek w przypadku dużej liczby osób w lokalu wyborczym. Przewodniczący obwodowej komisji wyborczej czuwa nad zapewnieniem tajności głosowania oraz nad utrzymaniem porządku i spokoju w czasie głosowania. **AD**



Krzysztof
Wołodźko

Lewarowanie opozycji.

Sondaże i socjotechniki

Od kilku miesięcy Platforma Obywatelska chwali się rosnącymi sondażami. O wiele mniej radości wykazują Nowa Lewica, Polskie Stronnictwo Ludowe i Polska 2050, której najprawdopodobniej na naszym scenie politycznej nie będzie długo. Liberalne media triumfują: Donald Tusk zaraz dogoni i przegoni Prawo i Sprawiedliwość. A przecież lewarowanie notowań totalniackiej opozycji nie jest niczym nowym.

Zacznijmy od ważnego spostrzeżenia. Rządząca partia jest dziś w mniej komfortowej sytuacji niżli przed jakimikolwiek wyborami przed 2015 rokiem. Długo możemy się rozwodzić nad przyczynami tego stanu rzeczy. Na rzeczywistość trudno się obrażać: 2019 rok żegnaliśmy w szampańskich nastrojach z nadzieją na stabilny wzrost społeczno-gospodarczy. Ale chwilę później przyszła pandemia. Następnie – bandycka wojna Rosji przeciwko Ukrainie; konflikt, z którym wciąż musimy się mierzyć. Wraz z pandemią i wojną wzrastała inflacja. Opozycja szybko zaczęła to wykorzystywać socjotechnicznie w konflikcie z PiS.

Inflacja w Polsce – fakty i mity

Co do inflacji raport Międzynarodowego Funduszu Walutowego nie pozostawia złudzeń. To nie rzekoma nieudolność polskiego rządu odpowiadała za jej wzrost – tęzę tę przez długie miesiące cynicznie pompowała medialno-polityczna opozycja. Obok znanych czynników, jak pandemiczne

rozregulowanie łańcuchów dostaw i wojna na Ukrainie, ekonomiści z MFW wskazują na bardzo dużą rolę tzw. inflacji wywołanej chciwością (greedflation). To inflacja wynikająca z wykorzystania przez firmy ogólnego tempa wzrostu cen do podwyższenia swoich zysków. Na tym nie koniec. Jak podały analizy Pekao: „Wzrost zysków firm odpowiada za 45 procent wzrostu inflacji w Eurolandzie w ostatnich dwóch latach”. To tak zwana spirala marżowo-cenowa (sellers inflation), która potwierdza, że największy jak zwykle obłowili się na finansowych kłopotach, które dotknęły maluczkich.

Celowo rozwijam ten wątek, bo lewarowanie notowań totalniackiej opozycji rozpoczęło się właśnie od „grzania” przez nią tematu drożyzny i inflacji. To jest, był i będzie problem – szczególnie dla tych, którzy starają się rządzić naprawdę społecznie odpowiedzialnie, a przy tym nie tracą z oczu rynkowych mechanizmów gospodarczych. Niemala część społeczeństwa w sprawach ekonomii myśli dość

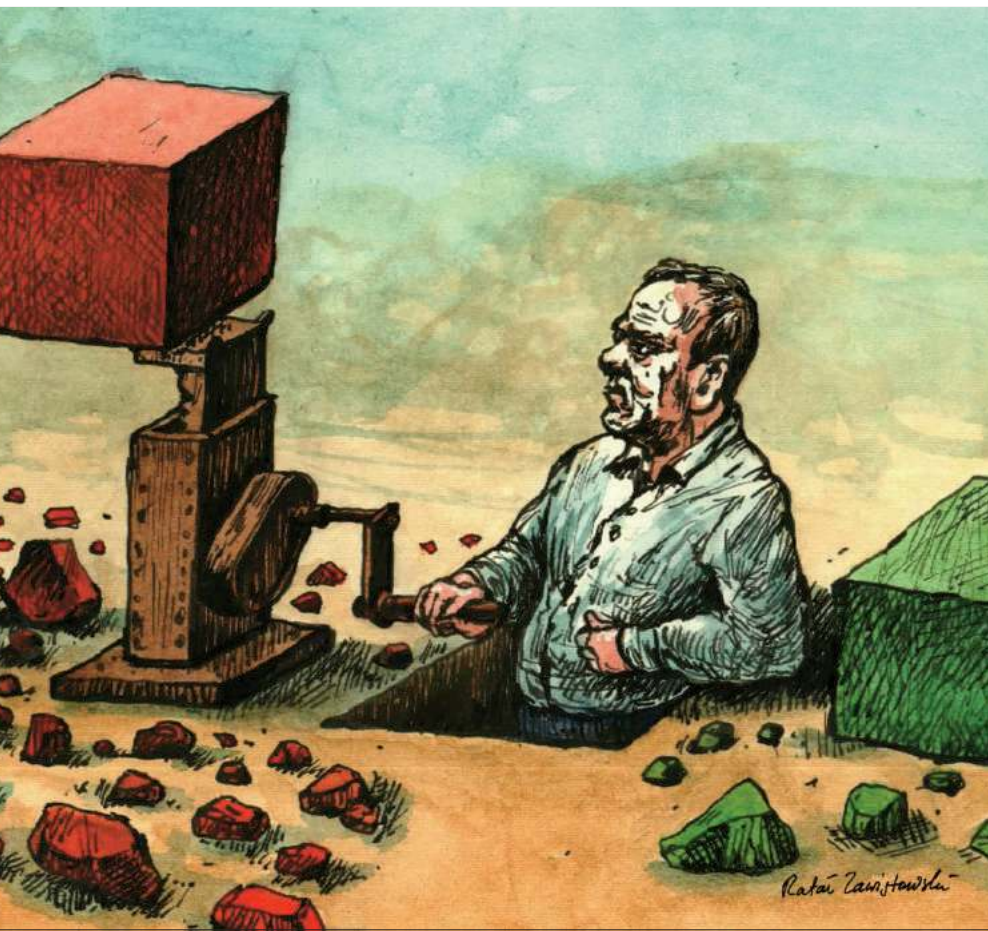


schizofrenicznie: gdy czuje się w miarę pewnie finansowo, żąda wolnego rynku („niewtrącania się państwa” – zwykle chodzi o podatki). Ale gdy tylko pojawi się jakikolwiek problem – domaga się stanowczej interwencji rządzących, zmiany sytuacji na lepsze i raptem uznaje, że za wszystkie problemy odpowiada władza.

W takich okolicznościach trudniej wskazywać choćby na złożoność sytuacji i wielość czynników, które stały za procesami inflacyjnymi. W Polsce i tak mamy szczęście – dzięki rozsądnej polityce Narodowego Banku Polskiego i doskonałemu wynikowi makro-gospodarczemu inflacja zaczęła spadać zdecydowanie szybciej, niż prognozowali ekonomiści. I niż życzyła sobie tego totalniacka opozycja, która jeszcze niedawno liczyła na to, że kryzys utopi sondażowo Zjednoczoną Prawicę.

Lewarowanie opozycji pod flagą białą-czerwoną

Tak się jednak nie stało. Dziś już widać, że Donald Tusk dla własnego bezpieczeń-



stwa ogranicza się do strategii „przywróćmy demokrację”. Jest też nowy element – cyniczne i wyrachowane wycieranie sobie buzi patriotyzmem i białą-czerwoną flagą przez lewicowo-liberalną elitę. Unijne i tęczowe sztandary poszły właściwie w odstawkę – taktycznie odstawione do lamusa przez Platformę Obywatelską, partię w rzeczywistości mocno zblatowaną z brukselskimi i berlińskimi elitami.

Najprawdopodobniej to pomogło przy lewarowaniu sondaży. Jakaś część społeczeństwa od dekad daje się nabrać na tego rodzaju sztuczki – Aleksander Kwaśniewski w papamobile z Janem Pawłem II, Donald Tusk fotografujący się przy biurku pełnym dewocjonaliów, Borys Budka wzywający lemingi do odśpiewania polskiego hymnu. W tym ostatnim przypadku, pechowo dla zebranych, na jaw wyszła nieznajomość „Mazurka Dąbrowskiego” w tym programowo kosmopolitycznym towarzystwie.

Sondażowe lewarowanie opozycji ma zagwarantować wymierny efekt: ugruntować w nieprzekonanych wyborcach pewność,

że to Platforma Obywatelska jest na fali. I że załamanie notowań jest faktem. To bardzo mocno łączy się z lewicowo-liberalną publicystyką, która regularnie już powtarza hipotezę, że różnica notowań między PiS a PO to granica błędu statystycznego. Znajdziemy takie tezy nie tylko w Onecie – regularnie już wracają do nich publicyści w TVN.

Sondaż „Wyborczej” zirytował opozycję

Choć warto dodać, że ostatnio „Gazeta Wyborcza” mocno wybiła z rytmu całe towarzystwo, psując przedwyborczy przekaz. Z tzw. drugiego sondażu obywatelskiego, przygotowanego na zlecenie Czerskiej, wynikało, że opozycja ma szansę wygrać z PiS tylko wtedy, gdy pójdzie do wyborów w ramach jednej listy wyborczej.

Sondaż zirytował nie tylko polityków pomniejszych totalniackich ugrupowań. Najwyraźniej okazał się nieprzyjemnym, zimnym prysznicem również dla Platformy i jej elektoratu, bo nie zachwycali się re-

welacjami „Wyborczej”. Nic dziwnego. Psuły cały koncept i strategię lewarowania – wykazując, że to PiS wciąż jest zdecydowanym liderem i zwycięzcą nadchodzących wyborów do Sejmu i Senatu. I że nie ma mowy o różnicy w notowaniach między PiS a PO w granicy błędu statystycznego. To wciąż znacząca przewaga. Nawet jeśli Platforma zyskuje, konsumując elektorat Nowej Lewicy, PSL i Polski 2050.

Zdaniem części politologów ten proces jest niebezpieczny dla samej Platformy – jeśli lewica i tak zwana Trzecia Droga stracą jeszcze więcej wyborców, mogą nie wejść do Sejmu. A to może przynieść największą korzyść rządzącej partii. A także Konfederacji, która ma wiele wad, ale jedną zaletę: dzięki konsekwentnej strategii politycznej zbudowała sobie markę formacji równie odległej od zarówno PiS, jak i PO. Czego nie da się powiedzieć ani o sezonowych partiach w rodzaju Polski 2050, ani o służalczej wobec Platformy postkomunistyczno-razemowej lewicy. Ani o pomniejszym politycznym planktonie, zasilającym Koalicję Obywatelską.

Na to trzeba uważać

Ktoś powie, że tezy o lewarowaniu sondaży opozycji mogą zadziałać nadto usypiająco na elektorat rządzącej partii, bo wskazują, że notowania totalniackiej opozycji są niższe niż w rzeczywistości. Prawdą jest, że PiS od zawsze jest niedoszacowany w sondażach – wynika to z mnóstwa przyczyn społecznych, kulturowych, medialnych. Kłopot w tym, że lewarowanie działa na wyobraźnię, stanowi element strategii wyborczej i ułatwia wzmacnianie opozycyjnego przekazu: „idziemy po zwycięstwo”.

PiS powinien w tej kampanii jasno pokazać czytelne przykłady, które dadzą do myślenia co do strategii opozycji – przypomnieć choćby słynne lewarowanie notowań Bronisława Komorowskiego przed wyborami prezydenckimi w 2015 roku. I przywołać szereg podobnych sondaży, które nijak się miały do rzeczywistości. To może otrzeźwić część elektoratu. I uświadomić nieprzekonanych, że tylko PiS jest w stanie stworzyć kolejny stabilny rząd jesienią 2023 roku.



Dawid
Wildstein

Mnożenie się hołdów berlińskich

Wypowiedź niemieckiego polityka, przewodniczącego EPL Manfreda Webera, który nie tylko chce „postawić zaporę ogniową” dla PiS, lecz także „zostawić z boku blagierów z Polski” w kwestii kreowania prawa UE, przywołał tak mocno, jak tylko się da, temat tego, jakie są niemieckie cele względem Polski. W tym kontekście warto przyrzeć się ostatnim wypowiedziom Tuska i jego środowiska. To, co na pierwszy rzut oka wydaje się typowym dla nich paranoicznym bełkotem, to tak naprawdę są to bardzo konkretne i groźne komunikaty, które wysyłają oni wprost do Berlina.

Ostatnio wyraźnie widać, że liczba proniemieckich hołdów ze strony środowisk związanych z Platformą Obywatelską (szczególnie jeśli chodzi o media i tzw. think tanki czy rozmaite NGO-sy) jest wprost proporcjonalna do zbliżających się wyborów, a także do wzrostu notowań tej partii. Sygnał, jaki wysyła organizacja Tuska w kierunku Berlina, jest oczywisty: „Może nam się udać, tylko wszystkie ręce na pokład, musicie nas wesprzeć wszystkim, co macie. Jeśli zaś plan się powiedzie, jesteśmy cali wasi”.

Problemu nie ma?

Te komunikaty w stronę Niemiec są tak intensywne, że czasem niemieccy politycy tracą poczucie rzeczywistości i odpowiadają ze zbyt dużą dawką „szczeroci”, pokazując swoje realne intencje, myśląc, że wolno im już wszystko. Przykładem tego są wypowiedzi Manfreda Webera. Przytoczmy je w całości: „Sformułowałem trzy warunki każdej współpracy. Za Europą, za Ukrainą, za rządami prawa, w ten sposób zbudujemy zaporę ogniową dla Prawa i Sprawiedliwości. Jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce, prowadząc kraj z powrotem do Europy” – stwier-

dził dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. To okazało się, delikatnie rzecz ujmując, przesadą, zaś Prawo i Sprawiedliwość natychmiast podchwyciło te słowa i zaczęło pokazywać je jako wyraz prawdziwych intencji Niemiec. Nic więc dziwnego, że media na pasku PO natychmiast ruszyły bronić niemieckiego polityka niczym niepodległości.

TVN poprzez „Konkret24” (to podległy tej stacji serwis informacyjny, w teorii zajmujący się fake newsami, w praktyce – zadowalaniem PO i atakowaniem PiS-u) ogłosił, że mamy wręcz do czynienia z manipulacją Prawa i Sprawiedliwości. Czemu? Ponieważ istnieje możliwość interpretacji słów wspomnianego Webera, z której wynika, że nie chodziło mu konkretnie o Niemcy „stawiające zaporę”, lecz o EPL, czyli europejską koalicję kilkudziesięciu partii z najróżniejszych państw. Innymi słowy, jedyne co TVN „udowodnił”, to fakt, że niemiecki polityk mówiący o przejęciu władzy w Polsce nie myślał o niemieckiej partii, tylko o międzynarodowej koalicji, w której Niemcy, czego nikt specjalnie nie ukrywa, mają dominującą rolę, o partii, która od lat traktowana jest jako ekspozytura interesów Berlina. Wtedy dla TVN-u problemu już nie ma. Pomijając

już nawet rolę, jaką w EPL odgrywa nasz sąsiad zza Odry, sytuacja, w której TVN „uspokaja” widzów, przyznając, że od teraz ugrupowanie składające się z kilkudziesięciu zagranicznych partii będzie wpływać na to, kto rządzi w Polsce, mówi chyba wszystko o tym, jak stacja Tuska rozumie suwerenność. Jak się okazuje, grzech polityczny Polaków, jakim okazał się PiS, jest tak wielki, że nadszedł czas nowej międzynarodówki, która, oczywiście dla dobra naszego społeczeństwa, będzie pilnować Polaków.

Brukselski solipsyzm

Jeśli chodzi o relacje PO–Niemcy, bardzo wiele mówią nam słowa, które wypowiedział Tusk w trakcie „buntu” Prigożyna. Na pierwszy rzut oka mamy do czynienia ze standardowym bełkotem Platformy. Podczas gdy wszyscy martwią się dynamiką wewnętrzną w reżimie Putina i tym, jak wpłynie to na wojnę w Europie, czołowy polityk PO rozwodzi się nad „niszczeniem demokracji” w Polsce i złem Kaczyńskiego. Jednocześnie jednak jego przemówienie zawiera konkretną wizję stosunków międzynarodowych. Były premier stwierdził m.in.: „Gdyby dzisiaj Polskę rządziły ludzie odpowiedzialni, kompetentni, odważni





i przyzwoici, to dzisiaj cały świat byłby z nami solidarny – dzisiaj wszyscy liderzy wolnego świata rozmawialiby z Warszawą”. Tusk bardzo wyraźnie gra tu strachem, wykorzystuje wojnę i związany z nią niepokój. Polska w jego słowach jest niezdolna do niezależnej polityki, płaci cenę za próbę samodzielności i jeśli się to nie zmieni, zapłaci za to. W teorii Tusk mówi o „liderach wolnego świata”, jednak w oczywisty sposób odnosi się do Niemiec i Francji, stąd określenie „wszyscy”, skoro Biden odwiedził nie tak dawno Warszawę, tak samo jak Zełenski.

Jakie jest rozwiązanie obecnej domniemanej słabości Polski? Cytując byłego króla Brukseli, „zakorzenienie we wspólnocie Zachodu”. W końcu Tusk puentuje: „Każdy, kto dzisiaj, kiedy wojna jest u naszych granic, kiedy w Rosji rozpoczyna się wojna domowa, każdy, kto wypowiada w tym czasie cywilną wojnę Unii Europejskiej i Zachodowi, podnosi rękę na najbardziej żywotne interesy naszej ojczyzny”. Dla Tuska nie istnieje więc podmiotowa Polska. Nasz kraj jest istotny jako element większej całości, tylko w ten sposób pojawia się w retoryce byłego premiera. Nie możemy się wychylać, musimy być częścią grupy, inaczej dosięgną nas konsekwencje. Warto

zauważyć jeszcze jedną rzecz. Otóż dla Tuska wojna na Ukrainie nie istnieje jako „samodzielne wydarzenie”. Jest ona zawsze opisywana w odniesieniu do UE. Praktycznie nie istnieją relacje Polska–Ukraina, nie istnieje też sama Ukraina. Temat ten pojawia się tylko jako argument za Unią, za podaniem się jej, za brakiem samodzielności Polski, a zwłaszcza „nie prowokowaniem” tych, którzy dziś naprawdę rządzą w UE. W ten perwersyjny sposób to, co doprowadziło do tej wojny, dominacja i kunktatorstwo Berlina, staje się celem pożądanym, do którego należy wrócić, ba, który trzeba pogłębić. Jednocześnie uderza, jak mało Tusk mówi o USA. Znów, Berlin musi być zachwycony z sygnałów, jakie wysyła mu były premier Polski.

Zawsze do usług

Za Tuskiem podążają, rzecz jasna, jego wierni, medialni lokaje. Idealnym przykładem jest tu tekst funkcjonariusza „Gazety Wyborczej”, niejakiego Bartosza Wielińskiego. „Nie milczcie, proszę” – wzywa Niemców na łamach „Süddeutsche Zeitung”, płacząc, że Berlin za mało się wtrąca, kiedy Polska zamienia się w totalitaryzm. Wielińskiemu nie chodzi w tym tekście o zmobilizowanie Berlina do dzia-

łań. Ma on pełną świadomość, że ten robi, co może. Nie chodzi tu też o jego potrzeby serca czy wiarę w brednie, które pisze. Wieliński to jeden z najbardziej cynicznych ludzi „Gazety Wyborczej”. To człowiek, który podczas kłótni z ocalałym z Holocaustu był w stanie powiedzieć mu, żeby ten „posypał głowę popiołem”, intencjonalnie bądź z głupoty (co to zmienia?) przywołując los jego rodziny. Tu ad vocem warto zauważyć, że za coś takiego Wieliński zakończyłby karierę w swoich ukończonych Niemczech. Jak widać, jeśli chodzi o ich „sojuszników” w Polsce, Berlinowi to nie przeszkadza. Wieliński po prostu powtarza za Tuskiem: jestem cały wasz, zrobię dla was wszystko. Ten tekst jest pokazaniem swojej przydatności, braku jakiegokolwiek etyki dziennikarskiej i kręgosłupa moralnego (że o lojalności wobec własnego państwa nie wspomnę), zaznaczeniem gotowości do służby. Oczywiście Wieliński nie jest sam. Pełni on tu po prostu rolę reprezentanta tych tzw. wolnych mediów na pasku PO.

Swoistą puentę do tego tekstu stanowi ostatnia analiza wypuszczona przez School of Economic Warfare. Pokazuje ona, jak za pomocą rozmaitych fundacji politycznych, poprzez promowanie odpowiednich ideologii postaw światopoglądowych, Niemcy walczą o dominację energetyczną w Europie. W raporcie jest mowa o organizacjach walczących z atomem, które uderzają we Francję. Okazuje się, że Niemcy wydają już na ten cel 700 mln euro w 2023 roku. W ten sposób, pod płaszczykiem bredni o „solidarności”, Berlin utrudnia francuskiemu przemysłowi korzystanie z tanich źródeł energii, dążąc do ograniczenia jego konkurencyjności. Tak wygląda realna, brutalna polityka w obrębie UE, niemająca nic wspólnego z groteskowymi sloganami Tuska czy „GW” i TVN. Jedyna różnica jest taka, że we Francji Niemcy muszą działać „pod przykrywką”, a w Polsce ich agentura jest oficjalna, nawet się tym szczyci. Skoro zaś w ten sposób Berlin „pogrywa” sobie ze swoim najważniejszym sojusznikiem w UE, nie trzeba zbytniej przenikliwości, żeby domyślić się, jakie są jego realne cele, jeśli chodzi o nasze państwo. Zaś PO i jej media pokazują, że wypełnią je z ochotą. **GP**



Grzegorz

Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

OPINIE { ZMIANA POGLĄDÓW O 180 STOPNI }

Matactwa Pawła Kowala.

Uderzał w Tuska za tarczę, dziś krytykuje „Reset”

Trwa zażarta walka o jak najlepsze miejsca na listach wyborczych. Politycy starają się jak mogą, by zapunktować u partyjnych liderów. Niewątpliwie do tego grona należy Paweł Kowal, dla którego „jedynka” na krakowskiej liście PO staje się wielce niepewna. Poseł, od którego powinno się wymagać więcej, kompletnie zaprzecza własnym poglądom na temat polityki wschodniej sprzed ponad dekady i resetu rządu Donalda Tuska w stosunkach z Rosją. Ma do tego prawo, ale powinien chyba wyjaśnić opinii publicznej: kiedy mówi nieprawdę?

Nie będę ukrywał, że Paweł Kowal to jeden z moich największych zawodów w polskiej polityce. Nawet gdy odchodził z PiS w 2011 roku i zakładał formację Polska Jest Najważniejsza, to jednak nadal wspierał Ukrainę, wielokrotnie podnosił temat uzależnienia gazowego Europy od Kremla, stawiał na politykę rodzinną i bronił dorobku prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Tak było – dziwnym trafem – do czasu, aż związał się z Platformą Obywatelską. Jeszcze w 2015 roku Kowal miał wystartować z list Zjednoczonej Prawicy do Senatu, ale ostatecznie doszło wtedy do sporu między PiS a ówczesną formacją polityka, Polską Razem, i – na chwilę – nasz bohater wycofał się z politycznej działalności. Od startu kampanii wyborczej w 2019 roku Kowal powoli zapominał o tym, co głosił przez lata. Dziś, według niego, serial Sławomira Cenckiewicza i Michała Rachonia pt. „Reset”, ukazujący politykę Donalda Tuska względem Rosji i jej fatalne błędy, to tylko propaganda, która w dodatku jeszcze stawia byłego premiera w dobrym świetle, bowiem domagał się jak najlepszych gwarancji

dla tarczy antyrakietowej od administracji George’a W. Busha. „Z taką machiną propagandową, jaką oni mają, trudno jest walczyć racjonalnymi argumentami” – mówił w jednym z wywiadów Kowal. On, tak jak obrońcy treści ujawnionych dokumentów dyplomatycznych w „Resecie”, uważa, że lider PO nie „palił się” do błyskawicznego zakończenia negocjacji z USA, które w efekcie chroniłyby polską przestrzeń powietrzną, bo chciał zapewnić Polsce jak najlepsze warunki umowy. W żadnym wypadku nie chodziło o strach przed sugestiami Władimira Putina i naciskami ze strony Rosji, która nie akceptowała jakiegokolwiek amerykańskiej instalacji na polskim terytorium. Kowal, niestety, samemu sobie zaprzecza i sprowadza – jak większość nieprzejeźdźnianych przeciwników serialu – ujawniane dokumenty do argumentu: „bo to pisowska TVP”.

Warto zatem przypomnieć, co przez lata mówił w różnych mediach i pisał na swoim blogu były współpracownik prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz sekretarz stanu MSZ w latach 2006–2007. Okazuje się, że niemal cała publicystyka Kowala z lat 2008–2019

jest funta klaków warta, a każdy, kto traktował poważnie wyrażane poglądy i stwierdzenia politologa, stracił tylko czas i energię.

„Tusk nie zamierza godzić się na tarczę”

„Premier Tusk przekazał nam dziś mimochodem najważniejszą informację roku: że nie zamierza zgodzić się na tarczę” – to próbka wypowiedzi Kowala, gdy był jeszcze w PiS. „Tusk robi błąd. Może kieruje nim strach przed opinią publiczną, przed jakimiś gazetami zachodnimi? Tego już nie wiem” – podkreślał. Gdy dziś autorzy serialu „Reset” rozwijają temat na podstawie dokumentów, to jego optyka jest diametralnie inna.

„Dzisiaj bohaterem polskiej polityki zagranicznej jest Papkin, który opowiada, co zrobił, gdzie był, gdzie pojedzie, jak się zachowa” – tak mówił o MSZ i premierze Tusku (dziś poseł KO) w 2008 roku w TVN24, gdy dyskutował ze Stefanem Niesiołowskim o relacjach Warszawy z Moskwą. Wtedy to, w lutym 2008 roku, Kreml ostrzegał władze w Polsce przed wyrażeniem zgody na instalację tarczy antyra-





Od startu kampanii wyborczej w 2019 roku Paweł Kowal powoli zapominał o tym, co głosił przez lata.

kietowej, a szef rządu PO-PSL wybierał się w podróż do stolicy Rosji.

„Zasiać niepewność co do współpracy z USA”

Ale jeszcze mocniej niż przed kamerami telewizji były członek PiS krytykował tamten gabinet za pojednanie z Putinem na łamach „Rzeczpospolitej” w artykule „Tarcza i przepaść” z lipca 2008 roku. To jedno wielkie polityczne oskarżenie pod adresem Tuska. Warto je obszernie zacytować. „Zastanawiające, że twarde negocjacje rząd Tuska prowadzi tylko z USA. W podobny sposób nikt nie mówi o stosunkach z Rosją, Niemcami czy Francją” – porównywał Kowal. „Pierwsza interpretacja mówi, że od wielu już tygodni obserwujemy przygotowywanie

dekoracji politycznych do powiedzenia Amerykanom »nie«. Wskazują na to słowa, którymi politycy PO określają relacje z USA. »Rozmowy« zostały zastąpione przez »negocjacje«, a pożądany charakter relacji najczęściej określany jest jako »twardy«. Od debaty o wychodzeniu polskich żołnierzy z Iraku każda praktycznie wypowiedź o relacjach polsko-amerykańskich ze strony PO zawiera szereg zastrzeżeń i wątpliwości. Zupełnie jakby przyświecał im cel: zasiać niepewność co do atlantyckiego kierunku polityki w umysłach Polaków” – grillował Platformę Obywatelską za inny stosunek do tarczy antyrakietowej niż reprezentował prezydent Lech Kaczyński.

„Druga możliwość jest następująca: rząd się zorientował, że społeczny sprzeciw

wobec tarczy nie jest jednoznaczny i cała operacja medialna zorientowana jest tylko na ogłoszenie, że tarcza w Polsce to wyłączny sukces Tuska. Wówczas to premier przedstawi wynegocjowaną dawno umowę jako nową, wynegocjowaną przez siebie, pełną korzyści dla Polski. Obie interpretacje coś łączy: powstały zapewne w pomieszczeniu po zlikwidowanej czytelni w Kancelarii Premiera, zajmowanym przez słynnych autorów »przekazów dnia«, w których opracowuje się ujawnione ostatnio instrukcje »jak zaatakować prezydenta« – analizował Kowal. De facto tak się stało, jak przewidywał w opcji numer 2. Był to początek wielkiego sporu z Pałacem Prezydenckim, którego kulminacją były walki o samolot dla głowy państwa i krzesło na szczycie unijnym.

Tak też jest dziś – przecież zarówno Radosław Sikorski, jak i sam Kowal stanowczo odrzucają interpretację, że polski rząd popełnił w 2008 roku jakikolwiek błąd. Wręcz przeciwnie, przekonują, że negocjacje przeciągały się, a warunki stawiane w rozmowach z administracją amerykańską były zgodne z racją stanu, ponieważ chodziło o wyposażenie tarczy antyrakietowej i ochronę polskiego nieba, a nie interesy Stanów Zjednoczonych. „Na pierwszy ogień poszła polityka wschodnia. Tuż po wyborach ogłoszono niespodziewanie, że Polska odstąpi od blokowania rozmów OECD–Rosja na temat jej przystąpienia do tej organizacji, zapowiedziano jako pierwszą na wschodzie wizytę Tuska w Moskwie. Negocjacje w sprawie zniesienia rosyjskiego embarga na polskie produkty poprowadzono bez poważniejszego efektu i na zasadach oczekiwanych przez stronę rosyjską, czyli bez aktywnego udziału Komisji Europejskiej. Następnie Polska zrezygnowała z blokowania rozmów UE–Rosja na temat nowej umowy. (...) Przygotowane przez rząd Partnerstwo Wschodnie jako program Unii zostało ogłoszone bez uczestnictwa Czech, które jako pierwsze proponowały nam współdziałanie w polityce wschodniej już podczas ich prezydencji. Dziś Partnerstwo Wschodnie jest niestety tylko zapisaną kartką papieru i nie zawiera żadnych polskich postulatów politycznych, nie tworzy wy-

miaru wschodniego UE, pomija kwestie bezpieczeństwa energetycznego, nie proponuje dodatkowego finansowania z funduszy unijnych jej polityki wschodniej” – skrupulatnie wytykał Kowal w „Rzeczpospolitej”.

Z perspektywy czasu, w 2023 roku jako sukces tamtej polityki wschodniej określa... Partnerstwo Wschodnie. „Partnerstwo Wschodnie to był najodważniejszy i najdalej idący plan UE, który powstał z inicjatywy Polski. A jego początki sięgają jeszcze rządów PiS. Później ten plan został doprecyzowany z inicjatywy Radosława Sikorskiego i Carla Bildta, szefa MSZ Szwecji. Zajmując się polityką wschodnią, motywowałem ówczesny rząd, aby robić więcej. Ale to nie zmienia faktu, że dziś – z perspektywy historycznej – widać, iż to był najodważniejszy plan łączący elementy polskiej i unijnej polityki wschodniej. Za co więc krytyka?” – dziwił się niedawno w Wirtualnej Polsce. Można samemu zatem ocenić, czy miazdząca krytyka Partnerstwa Wschodniego była tylko „motywowaniem ówczesnego rządu”, by robić jeszcze więcej w tej sferze. Na dokładkę wypowiedź Kowala na temat aktywności na odcinku wschodnim pojawiła się już w styczniu 2015 roku, pod koniec rządów PO-PSL. „Polska polityka wschodnia nie istnieje.

Politycy w Warszawie zachowują się tak, jakby od Ukrainy oddzielała nas jakaś kuloodporna szyba” – zaznaczał w rozmowie z „Rzeczpospolitą”.

„Sztucznie wywoływane sensacje”

Również w radiu Paweł Kowal bywał stanowczy, krytykując polską dyplomację w latach 2007–2008 i potem. „Największym [błędem – przyp. red.] było podpisanie umowy o tarczy po kilkumiesięcznym zwlekaniu. To przez Amerykanów zostało odebrane jako wahanie” – twierdził w „Sygnałach Dnia”. Paweł Kowal – inaczej niż część tuzów polskiej publicystyki – nie usunął swojego bloga z serwisu Salon24.pl. Możemy tam przeczytać jego wrażenia z negocjacji polsko-amerykańskich w sprawie tarczy antyrakietowej. Dokładnie 3 lipca 2008 roku polityk pisał tak: „Premier w akcji. Skończyła się rozmowa premiera z wiceprezydentem USA. Skończyła się rozmowa z ambasadorem USA w Warszawie. Wszystko tajne, tylko rząd tryska przeciekami na lewo i prawo. Polacy siedzą zdumieni przed telewizorami. (...) My, żeby w ogóle coś wiedzieć, bo rzecz determinuje sytuację Polski na lata, składamy patchworki z gazet i próbujemy coś zrozumieć. Komunikacja ze społeczeństwem odbywa się poprzez ewidentnie sztucznie wywoływane i podsy-

cane sensacje, jak wyjazd szefowej Kancelarii Prezydenta Anny Fotygi do USA, który, jak się dobrze zastanowić, został przez rząd rozegrany propagandowo jak za starych, złych czasów” – wytykał Tuszkowi i Sikorskiemu.

Kiedy Kowal pisał prawdę? Wtedy czy teraz?

Można nie zgadzać się z rządem PiS, prawicą, spierać się z daną formacją z powodu odmiennych poglądów. W przypadku Kowala nie mamy z czymś takim do czynienia. Ot, po prostu poseł kompletnie zmienił zdanie na kluczowy temat bezpieczeństwa państwa pod wpływem politycznego wyboru. A przecież uczciwość w życiu publicznym nakazuje wskazać, które fakty skłaniają do innej interpretacji tych samych, omawianych po latach, wydarzeń. Niestety, do dzisiaj w dyskusji o „Resecie” Kowal nie podaje żadnych powodów zmiany poglądów o 180 stopni, która jest, niestety, powszechna u neofitów z każdej strony politycznego sporu. Bo nie można zmienić tylko barw partyjnych czy krytykować partii politycznych – trzeba jeszcze sobie zaprzeczać i „zapominać”, co przed laty się pisało i mówiło. Panie posle: czy pan wtedy wręczał ludzi, czy dopiero teraz?

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Witold
Gadowski

My tu ciągle istniejemy

Dopóki Platforma Obywatelska nie zwycięży w cichej i niewypowiedzianej wojnie z Kościołem katolickim, dopóty nie zdobędzie absolutnej władzy politycznej w Polsce.

Oczywiście PO formalnie prowadzi spór z rządzącym dziś PiS, ale to właśnie polski Kościół i tysiące parafii stanowią najważniejszy bastion oporu przeciwko europejskim nowinkom, których PO jest najgorliwszą forpocztą. Parafie i tradycyjne obrzędy polskich katolików są najskuteczniejszą tamą dla nagłego „reformowania” polskiego społeczeństwa.

Polski Kościół katolicki bardziej nawet instynktownie niż doktrynalnie stanowi ostoję dla poglądów patriotycznych, które siłą rzeczy przeciwstawiają się zakorzenianiu w naszym kraju ideologii gender, doktryny politycznej LGBT i idących za nimi coraz bardziej zatrwajających poglądów społecznych i politycznych. Tylko z tego powodu nie powinny zatem dziwić nagle wypowiedziane deklaracje – płynące ze środowisk PO i okolic – o tym, że należy zabrać się za polskich katolików i pozbawić ich jakichś wymaginowanych przywilejów. Najbardziej znanym przykładem wypowiedzenia na głos tego, co myślą liderzy tej formacji politycznej, jest słynne stwierdzenie Sławomira Nitrasa o „opiłowywaniu katolików”. Mądrzejsi liderzy PO tylko o tym myślą i działają z taką niewypowiedzianą intencją. Nitras zresztą wyraził kwintesencję myślenia tej grupy, mówiąc, że Kościół działa na niekorzyść państwa. Pozostaje oczywiście otwarte pytanie: jakiego państwa: Nitrasów? Kwaśniewskich?

Oczywiście tłumaczenie tym ludziom, że istota polskości jest nierozdzielnie związana z wiarą katolicką, jest czynnością daremną. „Reformowanie” polskiego społeczeństwa nie odbywa się zresztą z pobudek czysto wewnętrznych – jest podejmowane pod naciskiem krajów i sił, które raz na zawsze chcą sobie poradzić z fenomenem polskości i polskiej religijności. Dzieje się tak również wewnątrz naszego Kościoła, gdy jakiś „katolicki reformator” wypowiada argumenty o „polskim zaściankowym katolicyzmie”, „płytkich myślach kardynała

Stefana Wyszyńskiego, który stawiał na katolicyzm ludowy”. Nic tedy dziwnego, że celuje w tym „Tygodnik Powszechny”, który nie tylko stał się religijną przybudówką „Gazety Wyborczej”, lecz także sam z siebie (i to od wielu lat) aż kipi od gorliwości w walce z polskim katolicyzmem, chcąc go rozmydlić koniecznością natychmiastowego dostosowywania się do świata. Jest w tym trudno ukrywany strach i rodząca się z niego agresja – tak reagują środowiska, które czują, że są absolutną mniejszością i nie mogą wszystkim natychmiast narzucić swojego zdania.

Walka o kształt i kanon religijności polskiego Kościoła stała się pilnym zadaniem politycznym dla „reformatorów”. Od wielu lat tak usiłują ukształtować polski system edukacji, aby było w nim coraz mniej miejsca na refleksje o Bogu i jego przykazaniach. W imię „świeckości państwa” tępi się też każdy spontaniczny przejaw szacunku wobec religii. Ta działalność przynosi owoce, co możemy obserwować podczas coraz liczniejszych pochodów LGBT czy „czerwonych błyskawic”. Politycy PO wiedzą jednak, że aby spić tego owoce, potrzeba cierpliwości i zaczekania, aż nowe pokolenie dojdzie do znaczących pozycji społecznych.

Milcząca siła polskich katolików ciągle ma wielkie znaczenie – także przy urnach wyborczych.

Im jednak coraz bardziej się śpieszy. Czasem to zniecierpliwienie przybiera całkiem konkretne przejawy, ot choćby w ustach prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka, który niedawno raczył stwierdzić: „W moim odczuciu żyjemy w czasach dość szybko postępujących zmian, dotyczy to także Kościoła”. I dodał: „Dla wielu osób, łącznie ze mną, przejawy typowej w Polsce ludycznej religijności stają się coraz bardziej rażące”. Oczywiście dziś taka wypowiedź polityka PO jest jeszcze błędem wynikającym z niecierpliwości i przebiegania nogami za tym, aby katolików rzeczywiście zapędzić do kruchty i tam ich zamknąć, jednak pokazuje to tendencję, którą coraz trudniej jest PO i skojarzonym z nią środowiskom ukrywać. Rozmodlone kapliczki przydrożne, gdzie odbywają się na naszych wsiach litanie majowe, procesje Bożego Ciała, wychodzenie katolików ze świątyni i dzielenie się religijną radością z całym otoczeniem – jest dla „progresywnych” środowisk prawdziwym utrapieniem. Przypomina im bowiem, że milcząca siła polskich katolików ciągle ma wielkie znaczenie – także przy urnach wyborczych. Katolicy zwykle nie przemawiają na wiecach, ale ciągle pełne polskie kościoły, zaangażowanie w czczenie Pana Boga zwykłych ludzi stanowi dla tępych naśladowców „zachodnich wzorców” niemiłe memento: uważajcie, bo my tu ciągle istniejemy i mamy swoje zdanie, swoje oceny zdarzeń.

GP



Leszek
Galarowicz

Jak ochronić dzieci, nie niszcząc rodziny?

Niedawno jeden z lokalnych dzienników opisał sprawę odebrania decyzją Sądu Rejonowego w Rzeszowie pięciodniowego niemowlaka biologicznym rodzicom. Orzeczenie jest tymczasowe. Sprawa jest dość skomplikowana. Sytuacja materialna rodziny jest niełatwa, matka dziecka ma wyrok w zawieszeniu, wcześniej odebrano jej trójkę dzieci, lecz się też psychiatrycznie. Z drugiej strony nasuwa się pytanie, czy sąd nie posunął się w swojej gorliwości za daleko, i mając w pamięci sprawę maltretowanego Kamilla, nie zadziałał zbyt pochopnie, być może pod presją opinii publicznej.



Sprawa odebrania pięciodniowej Anastazji biologicznym rodzicom nie jest jedną z tych, które będą jednoznacznym dowodem na bezduszne sądy i krzywdę rodziny, bo więcej pozostaje w niej pytań niż odpowiedzi. Wiadomo, że pewne podstawy ku temu były, ale nie znamy dokładnych powodów, bo sąd ich nie podał. Tak czy inaczej odebranie dziecka jest dla jego rodziców dużym dramatem. Zapowiadają oni walkę o jego odzyskania, bo decyzja jest tymczasowa.

Co jest dobre dla dziecka?

Przypomnijmy kalendarium zdarzeń. 10 czerwca rodzinie, która mieszka w podrzeszowskiej Rudnej Wielkiej, urodziła się córeczka. Cztery dni później sąd wydał decyzję, że noworodek ma trafić pod opiekę rodziny zastępczej. Dzień później Anastazja została odebrana rodzicom. Matka zdążyła nakarmić dziecko, po czym zostało ono zabrane przez kuratora. Trudno o jednoznaczną odpowiedź na pytanie o powody tej decyzji. W orzeczeniu sądowym można przeczytać, że dziecko zostało umieszczone „w instytucjonalnej pieczy zastępczej do czasu prawomocnego zakończenia postępowania”. Ponadto prezes sądu podkreślił, że sąd „uwzględnił w szczególności wywiad kuratora, który zawierał wniosek o umieszczenie małoletniego w pieczy zastępczej i kierował się dobrem małoletniego”. W piśmie nie zostały podane motywy postępowania kuratora, co sąd

uzasadniał poufnością informacji wrażliwych. Wobec tego trudno ocenić, czy postąpił słusznie. Rodzice twierdzą, że przyczyną odebrania dziecka były warunki mieszkaniowe. Rodzina mieszka u ojca partnera Patrycji W. Mają dwa pokoje, które wymagają remontu. W środku panuje bałagan. Sąd nie potwierdza wersji matki. Matka obwinia za to, co się stało, kuratorkę.

Nieuzasadnione odebranie dziecka

Zanim w 2016 roku weszła nowelizacja Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, można było umieszczać dziecko w opiece zastępczej z powodu złej sytuacji materialnej. W myśl nowelizacji ustawy bieda nie może być jedyną przesłanką do tak drastycznego kroku. Co nie znaczy, że obecnie nie istnieją przypadki nieuzasadnionego odbierania dzieci rodzicom. Niemal każdego miesiąca o pomoc prawną do różnych instytucji zwracają się rodzice, którym polscy urzędnicy odbierają dzieci na podstawie fałszywych donosów i pomówień. W wielu przypadkach o toczącym się postępowaniu rodzice dowiadują się, gdy na polecenie sądu kurator w asyście policji przychodzi do ich domu. Wcześniej nie mają możliwości przedstawienia swoich racji, a decyzja jest podejmowana na podstawie arbitralnych działań niektórych urzędników.

W polskim prawie istnieją furtki, które otwierają możliwość odebrania dzieci rodzicom. Jedną z nich jest ustawa o przeciw-

działaniu przemocy w rodzinie, która w założeniu ma chronić dziecko. Kontrowersję budzi zwłaszcza artykuł 12a, który pozwala na odebranie dzieci przez pracownika socjalnego „w razie zagrożenia życia lub zdrowia dziecka w związku z przemocą domową”. Podejmuje on decyzję w porozumieniu z policjantem i lekarzem. W przestrzeni publicznej pojawiają się głosy, że ustawa, która miała chronić polskie rodziny przed przemocą domową, uderza w dobro rodziny. Istnieją też inne przepisy umożliwiające urzędnikom natychmiastowe odebranie dzieci. Takie kompetencje ma m.in. sąd opiekuńczy, nawet jeśli wniosek o wgląd w sytuację rodzinną małoletnich złoży osoba anonimowa.

Główny problem to alkohol

Inaczej zjawisko odbierania dzieci rodzicom przedstawia prof. Magdalena Szafranek, która przeprowadziła badania na ten temat. Wnioski przedstawiła podczas niedawnej konferencji „Ostrożnie – dziecko! Profilaktyka krzywdzenia małych dzieci”, organizowanej przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę. W opinii autorki analizy artykuł 12a Ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie jest stosowany zazwyczaj w sposób przemyślany. Z badania wynika, że odbierane są przede wszystkim dzieci najmłodsze, które nie chodzą do szkoły ani przedszkola. Większość rodziców, którym odbierano dzieci, była w wieku 30–40 lat. Istnieje związek między poziomem wykształcenia rodziców a odbieraniem dzieci rodzinom. 6 proc. matek i 15 proc. ojców posiada wyższe wykształcenie, co nie jest wysokim odsetkiem, ale warto podkreślić, że odsetek ten rośnie. Główną przyczyną zabierania dzieci jest nadużywanie przez rodziców alkoholu. Inne powody to przemoc i brak umiejętności opiekuńczo-wychowawczych.

Świeżo w pamięci pozostają wydarzenia sprzed ponad miesiąca wokół śmierci 8-letniego Kamila z Częstochowy, które wywołały wielkie emocje wśród Polaków. Do dziś trudno zrozumieć, jak to się stało, że nie dostrzeżono dramatu maltretowanego chłopca, a może, jakkolwiek zabrzmi to okrutnie, podobne przypadki są po prostu nieuniknione. Rozpoczęła się społeczna dyskusja nad przyczynami, poszukiwaniem winnych i systemem nadzoru nad rodzinami, w których dochodzi do przemocy. Głównym problemem nie wydaje się wadliwe prawo, lecz błędy i zaniechania ludzkie.

W ostatnich dniach media ujawniły krańcowo inny przypadek dramatu dziecka i rodziny. Rodzicom z podrzeszowskiej Rudnej Wielkiej zabrano noworodka, do czego były podstawy, ale wokół czego było też mnóstwo wątpliwości. I można zapytać, czy sąd wydając decyzję, nie kierował się bulwersującymi wydarzeniami sprzed miesiąca. Czy oddanie noworodka pieczy zastępczej to w istocie realizacja najlepiej pojętego dobra dziecka? Czy wreszcie możliwe jest stworzenie optymalnych rozwiązań prawnych, które będą w stanie pogodzić ochronę dziecka przed przemocą domową przy jednoczesnym zapewnieniu rodzinie odpowiedniej autonomii?

GP

Autor korzystał ze strony <https://fdds.pl/>



Przyznanie się do wiary

Zaglądamy do mediów społecznościowych, by sprawdzić, jakie tematy były omawiane w ostatnich dniach. Na Albicli sporo mówiło się o sytuacji w Rosji, znalazł się też czas na odrobinę kultury czy... sportu – ale w nietypowym połączeniu: w kontekście przyznania się do wiary w Boga.

Na portalu Albicla jest miejsce dla wszystkich: także dla inicjatyw lokalnych! Dlatego też swoje działania prezentuje tam Klub Kultury Zachęta z Krakowa. Klub zorganizował półkolonie dla dzieci, a jak wypadła wizyta do Wieliczki, można zobaczyć na naszym portalu społecznościowym.

„Muzeum Żup Krakowskich w podziemiach wielickiej kopalni prezentowało się fantastycznie, a nasza Pani przewodnik pokazała najlepsze miejsca tej trasy. Były poszukiwania kapturów gwarków, sznura, dzwonka. A uderzając kilofem, nasze dzieciaki próbowały poczuć przez chwilę, jak pracowali górnicy” – czytamy w relacji. A Państwo byli kiedyś w Wieliczce? Najpierw proszę zajrzeć na Albicla.

Sporo zamieszania wywołał także „bunt Prigożyna” w Rosji. „Co sądzicie o narracji, że pucz w Rosji to była ustawka?” – zapytał na Albicli użytkownik Miyamoto Musashi, który, co trzeba zauważyć, często inicjuje interesujące dyskusje.

„Z reakcji Putina można sądzić, że raczej nie kontrolował sytuacji” – odpowiedział mu użytkownik tomisko. Jeżeli chcecie poznać więcej opinii internautów, sprawdźcie je na albicla.com.

Warto zauważyć też temat wiary chrześcijańskiej połączonej z... futbolem. Wszak nawet św. Jan Paweł II mówił, że „ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza”. Część społeczności internetowej oburzyła się na post klubu piłkarskiego informujący, że piłkarze Bruk-Betu Termaliki Nieciecza Adam Radwański i Kacper Karasek przyjęli sakrament bierzmowania. „Wpis wywołał serię niepochebnych komentarzy. »To jakiś kabaret? Tak?«, »Nasz kraj powinien być laicki!«, »Po co taki post?«. Nie zabrakło też szydery z Kościoła, piłkarzy i ich wiary. Dlaczego przyznanie się do wiary wywołuje skowyt? Nad »coming outem« byłby medialny zachwyt!” – pisze użytkowniczka Pszczola na Albicli.

Jeżeli chcecie dołączyć do tysięcy użytkowników Albicli i brać udział w interesujących dyskusjach, to zapraszamy do rejestracji na albicla.com. Znajdziecie tam publikacje mediów Strefy Wolnego Słowa w piguлке, ale – jak widać – także wiele interesujących wpisów internautów.

albicla.com/MichałKowalczyk



KUCHARZ DO WYNAJĘCIA, czyli historia Prigożyna

Z WIĘZIENIA PRZEZ SALONY DO BACHMUTU

Kluczową postacią w tej historii jest rzecz jasna Jewgienij Prigożyn. Ale przecież z powodu Grupy Wagnera. Nie można więc pominąć postaci nr 2 w tym projekcie, czyli Dmitrija Utkina, pseudonim Wagner, ze względu na jego rzekomą fascynację słynnym niemieckim kompozytorem.

Antoni Rybczyński

Główną kolumną wagnerowców ciągnących na Moskwę 24 czerwca miał podobno dowodzić właśnie Dmitrij Utkin. Od początku istnienia Grupy Wagnera prawa ręka Prigożyna. On też wcześniej odgrywał ważną rolę w przygotowaniach do buntu. Po klęsce rebelii pojawiły się jednak doniesienia, że Utkin porzucił Prigożyna i tworzy własną firmę najemniczą. Czy to prawda? Należy uzbroić się w cierpliwość. Tak czy owak, i tak kluczowe jest to, co robi Prigożyn. Utkin to tylko narzędzie. Tymczasem kariera Prigożyna pokazuje, czym jest putinowska Rosja.

Bandyta na dworze Putina

„Wszyscy moi kucharze są funkcjonariuszami Federalnej Służby Ochrony. To oficerowie w różnej randze. Nie mam żadnych innych kucharzy” – tak Władimir Putin odpowiedział na pytanie o wpływy Jewgienija Prigożyna. Grudzień 2018 roku. Określenie „kucharz Putina” było już wtedy dobrze znane. Prigożyn, w latach 80. XX wieku odsiadujący wyrok za rozboje w Leningradzie, zdążył zyskać silną pozycję w otoczeniu prezydenta Rosji. Jak do tego doszło?

Skończył podobno szkołę sportową. Ale zamiast pracować, wołał szybki zarobek. Gdy miał 19 lat, dostał dwa lata więzienia w zawieszeniu za kradzież. W 1981 roku nie było już zawiasów: 12 lat więzienia za kradzież i rozbój. Na wolność wyszedł w 1990 roku. Akurat walił się Związek Sowiecki, a przed zdecydowanymi ludźmi nowe czasy otwierały nowe możliwości. Prigożyn zaczął od budki z hot dogami, i szybko była to już cała sieć w mieście. Postanowił więc wejść w poważniejszy biznes: restauracje z prawdziwego zdarzenia. Wszak w „bandyckim Petersburgu” nie brakowało ludzi szastających wielką gotówką. W tym czasie Władimir Putin, po powrocie z rezydentury KGB w Dreźnie, zdobywał wpływy w miejskich władzach, ciesząc się bezgranicznym zaufaniem Anatolija Sobczaka. Bez jego zgody i poparcia (oraz wydanej licencji) żaden większy biznes w mieście nie miał szans zaistnieć.

Prigożyn zaprzyjaźnił się z jednym z ochroniarzy Putina, Romanem Cepowem, szemraną

postacią z pogranicza polityki i świata przestępczego. Prigożyn zdobył względy przyszłego prezydenta, bo w 1995 roku otworzył swą pierwszą elitarną restaurację. Potem kolejne. Lokale Prigożyna były jednymi z najmodniejszych w mieście. Stary Dworzec Celny był ulubionym miejscem spotkań najbliższego kręgu mera Sobczaka. Ale najbardziej przypadła Putinowi do gustu otwarta w 1998 roku pływająca po Newie restauracja pod nazwą Nowa Wyspa. Tam obchodził swoje urodziny, tam – już nawet gdy został prezydentem – zapraszał ważnych gości, takich jak Jacques Chirac czy George W. Bush.

Przenosiny Putina do Moskwy, a tam szybki awans aż na sam szczyt, otworzyły przed Prigożynem nowe możliwości. Wszedł w biznes cateringowy na ogromną skalę. Dzięki poparciu samego Putina stał się głównym dostawcą posiłków dla Kremla, dla szkół publicznych i dla rosyjskiego wojska. W ciągu pięciu lat firmy Prigożyna dostały kontrakty rządowe o wartości 3,1 mld dolarów. Przyszła w końcu chwila, gdy trzeba było się odwdziżyć państwu, czyli Putinowi.

Człowiek wielu talentów

„Kucharz Putina” zaczął dywersyfikować biznes. Na obrzeżach Petersburga powstała słynna „fabryka trolli z Olgino”. Jej nazwę i charakter działalności poznał cały świat, gdy USA nałożyły na tę firmę i na samego Prigożyna sankcje za tajne operacje wpływu w mediach społecznościowych podczas kampanii prezydenckiej w 2016 roku i kampanii do Kongresu w 2018 roku. Prigożyn trafił zaś na listę „dziesięciu najbardziej poszukiwanych” przez FBI z wyznaczoną nagrodą w wysokości 250 tys. dolarów za informacje prowadzące do jego aresztowania. Jednak zaistniał oczywiście z innej strony swej biznesowej działalności: jako założyciel i właściciel Prywatnej Wojskowej Spółki (CzWK) Wagnera, potocznie nazywanej Grupą Wagnera.

Nie wiadomo, kiedy wybór Kremla padł właśnie na Prigożyna. Być może uznano, że w budowie i prowadzeniu takiego projektu przydatne mogą się okazać jego biznesowe kontakty z wojskiem. Poszukując odpowiednich ludzi, Prigożyn najpierw rozmawiał z byłym dowódcą zwiadu wojsk powietrznodesantowych (WDW) pułkownikiem

„UJAWNIEŃIE”

Pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę sprawiła, że Prigożyn postanowił w końcu przyznać się do Grupy Wagnera. Zrobił to we wrześniu 2022 roku i natychmiast stał się jedną z kluczowych postaci w wojnie.

Pawłem Popowskichem, który kierował Związkiem Spadochroniarzy Rosji. Ostatecznie jednak Prigożyn postawił nie na weteranów WDW, ale specnazu GRU. Dowódcą grupy został były oficer tej formacji Dmitrij Utkin, ps. Wagner. Od jego pseudonimu pochodzi nazwa formacji. Wagnerowcy wzięli udział w aneksji Krymu i w wojnie w Donbasie (2014–2015). Zaraz potem wyruszyli do Syrii, gdy Rosja rozpoczęła tam regularną interwencję wojskową. Prigożyn finansował najemników, logistycznie i zbrojeniowo wspierała ich armia, zaś on w zamian mógł budować biznesowe imperium na Bliskim Wschodzie i w Afryce. W Syrii reżim Asada przyznał jego spółce Evro Polis prawa do eksploatacji jednej trzeciej krajowych zasobów ropy i gazu. Ale prawdziwy złoty interes czekał na Prigożyna na Czarnym Lądzie.

Wiązało się to rzecz jasna z planami Kremla. Rosja stosuje dwutorowe podejście do państw afrykańskich. Na poziomie oficjalnym kontakty utrzymywane są przez duże korporacje państwowe i instytucje oficjalne (m.in. MSZ i Ministerstwo Obrony). Natomiast na poziomie nieformalnym kluczową rolę odgrywał Jewgienij Prigożyn. Począwszy od przełomu lat 2017/2018 jego prywatny samolot (nie wiadomo, czy biznesmen osobiście podróżował do Afryki, czy też samolot przewoził tylko bliskie mu osoby) zaczął regularnie latać na Czarny Ląd. Republika Środkowoafrykańska, Sudan, Libia, Madagaskar, Angola, Gwinea, Gwinea-Bissau, Mozambik, Zimbabwe, Demokratyczna Republika Konga. Schemat stosowany przez stronę rosyjską w Afryce przebiega według wzorca zastosowanego w Syrii: Moskwa zawiera tajne porozumienie z władzami danego państwa i w zamian za potajemne wsparcie militarne otrzymuje koncesje na eksploatację zasobów naturalnych. W ramach tego schematu część zysków trafia do budżetu Rosji, podczas gdy reszta jest rozdzielana między osoby prywatne. Wsparcie Moskwy to nie tylko zbrojni najemnicy. Według niektórych rosyjskich źródeł, od 100 do 200 rosyjskich technologów politycznych zostało zatrudnionych do konsultowania reżimów przed wyborami w szeregu afrykańskich krajów. Kto ich finansował? Oczywiście Prigożyn.



Kariera Jewgienija Prigożyna pokazuje, czym jest putinowska Rosja.

Pycha kroczy przed upadkiem

Prigożyn wciąż pozostawał w cieniu. Na publikacje o jego powiązaniach z wagnerowcami i innego rodzaju aktywnością polityczną reagował nerwowo. W lipcu 2022 roku biznesmen zwrócił się do Komitetu Śledczego o otwarcie sprawy karnej o fałszerstwa wojskowe i zdradę przeciwko dziennikarzom portalu Meduza za artykuł o udziale wagnerowców w wojnie Rosji z Ukrainą oraz o związkach Prigożyna z prezydentem Rosji i nieporozumieniach z członkami jego otoczenia. Na jesieni 2019 roku szef niezależnego portalu Projekt Roman Badanin powiedział agencji Reutera, że grupa dziennikarzy, piszących o działaniach rosyjskich najemników w Afryce i na Bliskim Wschodzie, była obiektem kampanii zastraszania i nękania. Projekt rozpoczął publikację serii artykułów poświęconych Grupie Wagnera w marcu 2019. Jak groźne może być ujawnianie działań wagnerowców, pokazuje historia trzech rosyjskich dziennikarzy, którzy zostali zamordowani w Republice Środkowoafrykańskiej latem 2018 roku. Kilka miesięcy wcześniej z balonu wypadł i zmarł na miejscu Maksym Borodin, dziennikarz z Jekaterynburga, także zajmujący się wagnerowcami.

Biorąc pod uwagę dostępne publicznie dane, a zapewne też dane wywiadowcze, państwa zachodnie nie miały cienia wątpliwości, że spółki Prigożyna i on sam są od lat ściśle związani z działalnością Grupy Wagnera. Najlepszym tego dowodem są sankcje. Stany Zjednoczone nałożyły je na Dmitrija Utkina jako szefa Grupy Wagnera już w czerwcu 2017 roku. USA nałożyły szereg sankcji także na Prigożyna, jego spółki, jego samoloty i jachty oraz całą Grupę Wagnera. Od 2020 roku Prigożyn znajduje się również na liście sankcji UE za rolę, jaką odegrał „w działaniach Grupy Wagnera w Libii”. Pełnoskalowa inwazja Rosji na Ukrainę sprawiła, że Prigożyn postanowił w końcu przyznać się do Grupy Wagnera. Zrobił to we wrześniu 2022 roku i natychmiast stał się jedną z kluczowych postaci w wojnie – zarówno w wymiarze militarnym (dziesiątki tysięcy najemników na froncie), jak i polityczno-propagandowym. Wojna na Ukrainie zaostriżyła też jednak jego ciągnący się od 2017 roku konflikt z Szojgu. Czym to się skończyło, widzimy obecnie. Czy „białoruskie zesłanie” to koniec Prigożyna? Tego wciąż jeszcze nie można przesądzać.

GP



Tomasz
Mysłek

Europa w skrócie

Kolejne obligacje i długi UE Komisarze UE postanowili zadłużyć wszystkich „obywateli UE” na kolejne miliardy euro. Planują bowiem wyemitować „długoterminowe obligacje UE o wartości 40 mld euro w drugiej połowie 2023 roku”. Pozyskane środki mają finansować przede wszystkim tzw. Fundusz Odbudowy (tj. głównie wprowadzanie w krajach UE „klimatycznego” i „zielonego ładu”) oraz przekazanie miliardów euro rządowi na Ukrainie, w Albanii, Kosowie, Mołdawii i innych wybranych i już bankrutujących krajach. Suma pożyczek na te cele, zaciągniętych przez komisarzy UE na „rynkach finansowych” w imieniu wszystkich krajów UE w roku ubiegłym i 2023, przekroczy 250 mld euro.

Ogromny spadek importu rosyjskiej ropy Eurostat podał, że w marcu 2023 roku łączny import ropy naftowej i produktów ropopochodnych z Rosji do krajów UE spadł do 1,4 mln ton. W porównaniu z miesięczną średnią w wysokości 15,2 mln ton w okresie od 2019 do 2022 roku, oznacza to spadek tego importu z Rosji aż o prawie 91 proc.

Rekordowy dług Niemiec 28 czerwca niemiecki GUS podał, że w I kwartale br.

dług RFN, tzn. łączne zadłużenie rządu federalnego, 16 krajów związkowych, gmin i niemieckiego ZUS, wzrosło o 1,6 proc., tj. o prawie 39 mld euro – do prawie 2407 mld euro (!). Jako główny powód tak dużego zadłużenia podano „walkę z kryzysem energetycznym”. Chodzi tu o wielomiliardowe dopłaty z budżetu państwa dla firm, przemysłu i gospodarstw domowych w związku z ogromnym wzrostem cen energii i paliw od września 2021 roku. Ten ogromny wzrost cen nastąpił przede wszystkim wskutek wprowadzania przez władze UE i Niemiec ich „polityki klimatycznej”, „transformacji energetycznej” i „zielonego ładu” – od stycznia 2021 roku. W tegorocznym budżecie RFN zarezerwowano około 200 mld euro na tzw. hamulec cen gazu i na wsparcie producentów i dostawców energii.

Słowacja chroni gotówkę Parlament Słowacji postanowił, jako pierwszy w świecie, o konstytucyjnej ochronie płatności gotówkowych. To reakcja na plany komisarzy UE, zmierzające do wprowadzenia w 19 krajach UE (tych objętych walutą euro) tzw. cyfrowego euro. Od lipca swobodne płatności gotówką mają być gwarantowane przez konstytucję

WIĘKSZY EKSPORT WINA DO ROSJI

Mimo wojny na Ukrainie, w okresie styczeń–maj br. Włochy zwiększyły eksport wina do Rosji o 31 proc. w porównaniu z rokiem 2022, Hiszpania o 26 proc. a Gruzja aż o 63 proc.

Słowacji. Przy tej okazji kilku postów prawicy ostrzegło, że wprowadzenie przez władze UE „cyfrowej waluty” doprowadzi do totalnej inwigilacji kraju i życia ludzi przez instytucje państwowe i unijne – takie jak Europejski Bank Centralny.

Rekordowa liczba urzędników rządu Lewicowy rząd jednego z kilku bankrutujących państw UE – Hiszpanii – ma rekordową liczbę urzędników – w samej centrali rządu jest ich 1568. Ma też rekordowe wydatki na ich pensje. W porównaniu z ostatnim rządem centrowym – premiera Mariano Rajoya, który ustąpił w roku 2018 – liczba pracowników administracji rządowej zwiększyła się w Hiszpanii o 57 proc.

GP

Kosztowne reklamy niezdrowej żywności

Z badań firmy badawczej Panteia wynika, że w Niemczech każdego roku producenci żywności i supermarkety wydają prawie 2 mld euro na reklamę niezdrowej żywności. Okazało się też, że aż około 80 proc. wszystkich reklamowanych produktów żywnościowych promuje niezdrowe odżywianie, co kosztuje kraj 6 mld euro rocznie – z powodu późniejszej opieki medycznej nad chorymi.





Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

SYN POD SPECJALNYM NADZOREM

KŁOPOTY BIDENA Z HUNTEREM

Obrońcy Joego Bidena lubią powtarzać, że sprawa jego syna Huntera to prywatny, rodzinny dramat: walka z uzależnieniem i nieustająca miłość ojca do syna. Ale krytycy zamiast o uzależnieniu, wolą rozmawiać o pieniądzach, które płynęły do Huntera m.in. z Chin, Ukrainy czy Rumunii, i o tym, czy ojciec chronił go przed odpowiedzialnością karną.

Pod koniec czerwca w kalendarzu Huntera Bidena były przynajmniej dwa ważne wydarzenia. Najpierw zawarł on ugodę z prokuraturą, dzięki której uniknął więzienia w sprawie dotyczącej nielegalnego posiadania broni i unikania płacenia podatków. Kilka dni później musiał wyjść z szafy

TATUŚ I SYN

„Mój syn nie zrobił niczego złego. Ufam mu. Wierzę w niego i to ma taki wpływ na moją prezydenturę, że jestem dumny z mojego syna” – oznajmił Joe Biden.

smoking, by towarzyszyć swojemu ojcu w oficjalnej kolacji wydanej na cześć premiera Indii Narendry Modiego. Nie tylko konserwatywni krytycy prezydenta Bidena poczuli pewien niesmak. Wszystko jest znowu normalnie, Hunter zamknął pewien etap, przyznał się do winy i zgodził się na sprawiedliwą karę – przekonywały służby

prasowe Białego Domu i prawnicy Bidonów. Ale sytuacja, w której syn prezydenta, który w przeszłości efektywnie spieniężał polityczne wpływy ojca, znowu może błyszczyć na najwyższych szczeblach i zdobywać kontakty wśród zagranicznych liderów, jest daleka od normalności. Poza tym, jak wynika z zeznań złożonych przed

amerykańskim Kongresem, Hunter podczas śledztwa mógł liczyć na specjalne traktowanie ze strony prokuratorów podlegających... jego ojcu.

Jak chronić dzieci?

Czy Hunter Biden otrzymał ugodę „specjalnej troski”? Na pewną ironię zakrawa fakt, że kilka tygodni przed ogłoszeniem porozumienia Joe Biden przedstawił kolejny pakiet proponowanych rozwiązań dotyczących ograniczenia dostępu do broni. Jeden z kluczowych postulatów to ściślejszy proces weryfikacji tych, którzy o broń się ubiegają i identyfikacja (ang. red flagging) tych, którzy nigdy broni nie powinni mieć. Cel tych zmian? Ochrona dzieci, które, według prezydenta Bidena, „narażone są na te same doświadczenia co żołnierze na wojnie”. Prezydent zagroził nawet: „Jeśli ten Kongres nie podejmie działań, to znaczy, że potrzebujemy nowego Kongresu”. A co zrobił Hunter? Skłamał na formularzu pozwolenia na broń, zaznaczając, że nie używa narkotyków, choć w tym czasie robił to regularnie, co skrzętnie opisał w wydanym w formie książkowej pamiętniku. Pistolet Huntera był też w centrum przedziwnej historii. W 2018 roku Hallie Biden, bratowa i wdowa po Beau Bidenie, z którą Hunter miał wtedy romans, po kłótni wyrzuciła pistolet do śmietnika za jednym z supermarketów w Delaware. Gdy wróciła po jakimś czasie, by go odzyskać, broni już nie było. Naprzeciwko supermarketu znajdowała się szkoła średnia. Co więcej, choć Joe Biden nie był już w tym czasie wiceprezydentem, w sprawę zaangażowała się Secret Service, próbując uzyskać dokumentację zakupu od właściciela, u którego Hunter kupił pistolet. Ten papierów nie wydał, ale cel był jasny: jeśli zagubiony pistolet zostałby użyty do przestępstwa, trzeba było ukryć dokumentację wskazującą na właściciela: Huntera Bidena.

Druga część sprawy, ta dotycząca podatków, może mieć jeszcze poważniejsze konsekwencje dla Huntera. Choć obrońcy Bidonów przedstawiają sytuację jako zwykłą pomyłkę – tym bardziej zrozumiałą, że Hunter w końcu zmagął się z uzależnieniem – może chodzić o dużo więcej.

Problemem są nie tylko niezapłacone podatki od dochodów, ale też samo źródło dochodów syna prezydenta. Choć Hunter zasiadał w zarządzie ukraińskiej firmy energetycznej Burisma (nota bene obok Aleksandra Kwaśniewskiego), nie zarejestrował się zgodnie z ustawą FARA, mówiącą o osobach pracujących dla podmiotów zagranicznych. Poza tym Hunter nie ujawnił sporej części dochodów pochodzących z Burismy i innych podmiotów zagranicznych. Jak napisał były prokurator i dziennikarz „National Review” Andrew McCarthy, ugoda „zamiata pod dywan” najpoważniejszą część sprawy Huntera: „bezczelną monetyzację wpływów politycznych Joego Bidena i to, w co zagraniczni przeciwnicy USA wierzyli, że kupują” placąc Hunterowi.

Rodzinny biznes

„Mój syn nie zrobił niczego złego. Ufam mu. Wierzę w niego i to ma taki wpływ na moją prezydenturę, że jestem dumny z mojego syna” – powiedział na początku maja prezydent Biden. W tym samym czasie prokuratorzy z podlegającego Bidenowi Departamentu Sprawiedliwości byli w trakcie podejmowania decyzji, jakie zarzuty postawić Hunterowi. Dziś podwładny Bidena i przełożony prokuratora Davida Weissa, prokurator generalny Merrick Garland podkreśla, że prowadzący śledztwo mieli „absolutną autonomię” co do jego kierunku i tego, jakie zarzuty postawić. Według jednego z prawników Huntera, prokuratura „była zacieklą, ale sprawiedliwą” w swoim postępowaniu. O losie syna prezydenta zdecydowała więc „zacieklą” batalia, w której obydwie strony miały w istocie tego samego szefa, będącego jednocześnie ojcem podejrzanego i prezydentem USA.

Ten konflikt interesów można było przy najmniej zminimalizować, gdyby w sprawie został wyznaczony specjalny prokurator, który miałby możliwość prowadzenia śledztwa i stawiania zarzutów w sposób rzeczywiście autonomiczny. Ale, choć administracja Bidena chętnie używała w ostatnim czasie tego narzędzia, na przykład mianując specjalnego prokuratora do sprawy dokumentów Trumpa z Mar-a-Lago,

Jak wynika z zeznań złożonych przed amerykańskim Kongresem, Hunter podczas śledztwa mógł liczyć na specjalne traktowanie ze strony prokuratorów podlegających... jego ojcu.

w wypadku Huntera autonomia prokuratora Weissa nie została usankcjonowana w sposób formalny i mamy ją przyjąć na wiarę.

Jak wynika z zeznań, które złożył przed amerykańskim Kongresem Gary Shapley, jeden ze śledczych z amerykańskiej skarbowki (IRS), prokuratura wcale nie była tak „zacieklą”.

Według relacji Shapleya, pracująca dla prokuratora Weissa asystent prokuratora Lesley Wolf często komunikowała śledczym „czerwone linie”, których nie wolno było przekraczać. Agentom IRS i FBI uniemożliwiano przesłuchanie kluczowych świadków, dokonywanie przeszukań, a sama Wolf miała ostrzec prawników Huntera, że przeszukany może zostać schowek, w którym ten trzymał swoje dokumenty. Shapley stwierdził też, że prokuratura odmówiła śledczym dostępu do materiałów z laptopa Huntera Bidena.

Gdy przesłuchiwany był Rob Walker, biznesowy współpracownik Bidena, postać kluczowa dla dystrybucji zagranicznych pieniędzy dla rodziny prezydenta, Wolf zabroniła zadawania pytań o słynny e-mail, mówiący o tym, że z umowy z chińskim CEFC „Hunter zachowa 10 proc. dla dużego gościa” – jak wielu spekuluje Joe Bidena. Macie nie pytać o „dużego gościa” albo o „tate” – miała powiedzieć Wolf.

Według zeznań Shapleya, sam prokurator Weiss miał bez ogródek wypowiadać się na temat swojej niezależności. „To nie ja jestem tym urzędnikiem, który decyduje, jakie zarzuty zostaną postawione” – miał powiedzieć Weiss w obecności kilku świadków. Weiss dodał, że Departament Sprawiedliwości bezpośrednio odrzucił jego

wnioski o przyznanie mu funkcji specjalnego prokuratora, co umożliwiłoby postawienie zarzutów niezależnie od obiekcji nominatów Bidena.

Prokurator Weiss zaprzecza relacji Shapleya, ale do republikanów w Kongresie zgłaszają się kolejni sygnaliści, także z IRS, a sam Shapley dostarczył członkom komisji korespondencję mailową, która ma potwierdzać jego wersję. Jeśli historia sygnalisty zostanie zweryfikowana, może to oznaczać spore kłopoty dla Merricka Garlanda, który pod przysięgą w Senacie zeznał, że Departament Sprawiedliwości nie ingerował w żaden sposób w śledztwo.

„Pożałujesz, jeśli mnie nie posłuchasz”

Ale być może najbardziej wybuchowa część zeznań Shapleya dotyczy wiadomości, rzekomo wysłanej przez syna prezydenta do chińskiego biznesmena Henry’ego Zhao, który według ustaleń Kongresu miał później zapłacić Hunterowi około 100 tys. dolarów. „Siedzę tu sobie z moim ojcem i zastanawiam się, dlaczego nasza umowa nie została wykonana” – pisał Hunter, najwyraźniej domagając się wykonania przelewu. „Upewnię się, od gościa, który siedzi tu obok mnie, po mnie i wszystkie osoby, które on zna i moją umiejętność bycia pamiętliwym, że pożałujesz, jeśli mnie nie posłuchasz”. Jak ustalił portal Washington Free Beacon, w dniu wysłania wiadomości Hunter Biden był w rodzinnym domu Bidenów w Delaware, o czym świadczy zdjęcie, na którym siedzi za kółkiem ulubionej Corvetty swojego ojca.

Ponieważ Kongres dotarł do dowodów przelewów bankowych, które okreśną drogą trafiały od zagranicznych podmiotów do różnych członków rodziny Bidena, obrońcy prezydenta Bidena przyjęli nową linię obrony: nie ma dowodów na to, że pieniądze, które przyjmował Hunter i inni miały jakikolwiek wpływ na decyzje podejmowane przez prezydenta, a wcześniej wiceprezydenta Bidena. Ale pojawia się pytanie: czy ewidentna słabość, zaufanie i wiara w syna, która według apologetów prezydenta ma być zaletą Joego Bidena, nie okaże się jego największym problemem? **GP**



Rosja: Horror from real Mordor

Ze świata motoryzacji Koncern AwtoWaz postanowił zatrudniać w swoich zakładach więźniów skazanych na prace przymusowe, by w ten sposób zwiększyć produkcję łady Vesta. Bardzo ambitnie i praktycznie, ale można by też dokonać od razu renamingu firmy. Zamiast AwtoWaz, powinna nazywać się Awto-Zak, jak w języku rosyjskim wdzięcznie określa się samochód do transportu więźniów.

Klin klinem Konsument z Dimitrowgradu w obwodzie uljanowskim przeżył po wypiciu 12 litrów skażonego alkoholem metylowym napoju o nazwie Mister Cydr. Jak wyjaśniają lekarze, tylko dlatego, że ów wynalazek zapijał wódką i zawarty w niej alkohol etylowy zadziałał jako neutralizator. „Nie wiem, ile trzeba wypić wódki, żeby etanol poradził sobie z metanolem” – wyznał przedstawiciel resortu zdrowia w Uljanowsku. Inni też nie wiedzieli. Rozprowadzona w kilku regionach Rosji partia podrabianego Mistera Cydra zabiła ponad 30 osób, a około 100 trafiło do szpitali w ciężkim stanie.

O krok przed Tinderem W rosyjskim serwisie randkowym Mamba wprowadzono

nowe kryterium wyszukiwania – dzięki niemu od razu można sprawdzić, czy potencjalny partner ma w domu gorącą wodę. Fantastyczny pomysł. Trzeba jednak pójść dalej i dodać do wyszukiwarki jeszcze jedno kryterium. Pozwalające ustalić, czy kandydaci do spotkań mają wychodek na podwórku czy toaletę podłączoną do kanalizacji. To drugie też niewątpliwie podniosłoby znacząco ich atrakcyjność.

Mała, a jak duża „Mała dziewczynka siedziała nad wodą w Komarowie i zaginęła. Ratownicy znaleźli ją wieczorem w restauracji” – donosi z popularnego kurortu pod Petersburgiem lokalny portal Fontanka. Jak się okazało, wyjątkowo samodzielna 4,5-letnia osoba udała się po prostu pieszo z plaży do najbliższej, oddalonej o kilometr knajpy. Z racji wieku nie umiała wyjaśnić, czy nauczona doświadczeniem uznała, że rodziców znajdzie właśnie tam, czy też miała własne plany na wieczór.

I po sprawie Bezprecedensową wrażliwością na problemy społeczności lokalnej wykazały się władze rejonu kondołoskiego

CZAS TO PIENIĄDZ

Już na trzecim z kolei przetargu nie udało się sprzedać byłej jednostki wojskowej pod Tułą – donoszą lokalne media. Lepiej się pośpieszyć, bo jak ofertą zainteresuje się ukraińska armia, to trzeba będzie oddać za darmo – i na wszelki wypadek wywieszając białą flagę

w Karelii. Zareagowały one natychmiast na skargi mieszkańców baraku przy ul. Szeżemskiego, że przynależny do niego uliczny wychodek znajduje się w takim stanie, iż nawet nie zamykają się w nim drzwi. Wkrótce potem urzędnicy zameldowali o kompleksowym rozwiązaniu problemu, czyli o zainstalowaniu na drzwiach zasuwki. Nie wyjaśnili tylko, dlaczego (jak wskazuje załączona dokumentacja fotograficzna) kazali przykręcić ją od zewnątrz...

GP

Zgodnie z egipską tradycją

Złapany i zabity przez rybaków z Hurgady rekin-ludojad, który niedawno zjadł turystę z Rosji, zostanie z mumifikowany i wystawiony jako eksponat w muzeum – informują egipskie i rosyjskie portale. Pozostaje mieć nadzieję, że tylko rekin, a nie również turysta. I liczyć na to, że zwiedzający z Rosji będą mieli rozsądną zniżkę na bilety wstępu.





Port Gdańsk zwiększa swoje możliwości przeładunkowe

Port Gdańsk zapowiada stały rozwój i zwiększa zdolności przeładunkowe. Przebudowuje kolejne nabrzeża, dołącza do budowy terminalu regazyfikacyjnego FSRU, a zdolności przeładunkowe terminali zbożowych chce zwiększyć do 5,8 mln t rocznie – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” Łukasz Malinowski, Prezes Portu Gdańsk



Jak Port Gdańsk zwiększał swoje możliwości przeładunkowe w ostatnich latach? Jakie inwestycje dla realizacji tego celu przeprowadza obecnie?

– Tylko w ostatnich 6. latach przeładunki w Porcie Gdańsk wzrosły o 83%. Tym samym osiągnęły w 2022 r. najlepszy wynik w historii – 68,2 mln t. To pozwoliło gdańskiemu Portowi osiągnąć 13. miejsce wśród portów europejskich. Już obecnie Gdańsk jest jedynym bałtyckim portem, który obsługuje bezpośrednie połączenia kontenerowe z Chinami. W celu zwiększenia możliwości przeładunkowych trwa obecnie realizacja przebudowy czterech kolejnych nabrzeży o łącznej długości 1916 m, wraz z infrastrukturą kolejową w Porcie Wewnętrznym. Właśnie pozyskał

blisko 100 milionów euro dotacji na realizację projektu poprawy infrastruktury oraz wykonanie analizy systemu zasilania statków z instalacji lądowych. Projekt przewiduje m.in. przebudowę nabrzeży portowych. Prace rozpoczną się jeszcze w tym roku, powinny się zakończyć w roku 2027.

Jaki projekt inwestycyjny, umożliwiający rozładunek ropy z tankowców Port Gdańsk realizuje obecnie?

Wspólnie z Naftoportem Port Gdańsk rozpoczął prace projektowe dla budowy szóstego stanowiska („W”) dla rozładunku ropy z tankowców. Ma zostać ono przystosowane do przyjmowania wielkich zbiornikowców oceanicznych klasy VLCC – o dł. ponad



300 m i szerokości do 60 m. W tym celu Port Gdańsk sfinansuje budowę drogi na estakadzie o szerokości ok. 7 m, pogłębi dno na potrzeby stanowiska „W”, jak również wybuduje nabrzeże dla postoju holowników obsługujących statki wchodzące do portu zewnętrznego.

Jaki ważny projekt inwestycyjny, wpływający na zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego naszego kraju, Port Gdańsk będzie realizować wspólnie ze spółką Gaz-System?

Nasze firmy zamierzają w najbliższych latach wybudować pływający terminal regazyfikacji LNG (tzw. FSRU) w rejonie Zatoki Gdańskiej. Obiekt będzie drugim gazoportem LNG w naszym kraju, po terminalu w Świnoujściu. Ma zostać wybudowany do 2027–2028 r. W tym celu trwają rozmowy z Urzędem Morskim. Pływający gazoport ma być zdolny do wyładunku gazu płynnego (LNG), jego procesowego składowania i regazyfikacji w wysokości do 6 mld m³ rocznie. Dzięki inwestycjom tego typu dodatkowo zwiększone zostanie bezpieczeństwo energetyczne naszego kraju.

Bezpieczeństwo żywnościowe naszego kraju to jeden z priorytetowych kierunków, który pomogą realizować inwestycje prowadzone w Porcie Gdańsk. Jak

bardzo rosną zdolności przeładunkowe terminali zbożowych w Porcie?

Obok surowców energetycznych zboże, to kolejny typ ładunków traktowany przez kierownictwo Portu priorytetowo. Przeładunki tego typu wzmacniają bezpieczeństwo żywnościowe Polski. Obecne możliwości przeładunkowe głównych terminali zbożowych w Porcie Gdańsk wynoszą 300 tys. t miesięcznie, zaś magazynowe – 126 tys. t. Przy czym w praktyce zboże jest głównie eksportowane: zarówno polskie jak i pochodzące z Ukrainy. W całym ub. roku terminale portowe przeładowały łącznie nieco ponad 1,9 mln t ziarna. Najnowsze dane wskazują, że w br. będzie go jeszcze więcej. Tylko od stycznia do końca maja wielkość przeładunku ziarna w Porcie wyniosła ok. 1,1 mln t. Nie powinno zatem dziwić, że firmy – operatorzy przeładowujący w Porcie zboża chcą realizować inwestycje, które jeszcze bardziej zwiększą jego możliwości przeładunkowe w tym zakresie.

Na tych inwestycjach operatorzy ci nie poprzestaną?

Dzięki postawieniu kolejnych namiotów i silosów możliwości przeładunkowe zbóż w Porcie wzrosną do 0,5 mln t miesięcznie, a rocznie – nawet do 5,8 mln t. W związku z tym Port Gdańsk spodziewa się wzmocnienia ruchu samochodów ciężarowych. To dzięki nim będzie się odbywało do nawet ok. 70 proc. transportu ziarna do portu w najbliższym czasie. W okresach szczytu może przyjechać do portu nawet 1500 tych pojazdów. Port zwiększa więc sukcesywnie ilość kolejnych miejsc parkingowych. Łącznie funkcjonuje już 780 miejsc postojowych dla samochodów ciężarowych. Zaś do połowy lipca liczba takich miejsc zwiększy się 970. Jednocześnie dzięki rakorafom, tj. urządzeniom do pobierania próbek zbóż przeznaczonych na eksport możliwe są badania jakości ziarna na trzech parkingach w granicach Portu Gdańsk.

Mówimy o inwestycjach Portu Gdańsk na lądzie, jednak Port planuje przeprowadzenie innych projektów także na morzu?

Faktycznie, rozwój Portu Gdańsk obejmuje plany inwestycji także w głąb morza. O przy-

szłości Portu zdecydują zatem również nowe głębokowodne terminale. W planach znajduje się budowa Portu Centralnego, który ma powstać w wyniku załadowania akwenu i budowy pirsów. Jednak o ostatecznym kształcie tej inwestycji przesądzi realne zapotrzebowanie ze strony inwestorów, tj. operatorów terenów portowych. Tak, jak miało to miejsce w przypadku rozbudowy DCT Gdańsk (obecnie Baltic Hub), który docelowo zajmie powierzchnię 36 ha. Inwestycja rozpoczęła się w 2020 r., gdy Port Gdańsk ogłosił pierwsze postępowanie konkursowe na załadowanie obszaru morskiego, znajdującego się w granicach administracyjnych portu. Ostatecznie budowa nowego terminalu T3 została oficjalnie rozpoczęta w listopadzie ub.r. Kolejne, trzecie nabrzeże BH będzie mieć 717 m długości, 18 m głębokości. Dzięki temu możliwości przeładunkowe terminalu zwiększą się z 3 do 4,5 mln TEU rocznie. Oddanie do użytku T3 ma nastąpić w połowie 2024 r. Koszt inwestycji ma wynieść 2 mld zł. Ponadto inwestorzy zewnętrzni wykazują zainteresowanie zapleczem Portu Gdańsk. Spółka CTP rozpoczęła w bliskim sąsiedztwie Baltic Hub budowę parku przemysłowo-logistycznego, obejmującego dwa magazyny o łącznej powierzchni niemal 119 tys. mkw.

Jakie ważne przedsięwzięcia w zakresie transportu podejmowane nie bezpośrednio w Porcie Gdańsk mogą wpłynąć na jego rozwój?

Myślę, że na nasz rozwój powinna wpłynąć również znajdująca się w trakcie realizacji trasa Via Carpatia o ponad 7,7 tys. km długości, która łączy się m.in. z autostradami i drogami ekspresowymi w naszym kraju. Będzie ona stanowić istotny korytarz transportowy z północy na południe Europy: od Kłajpedy i Kowna na Litwie przez Białystok, Lublin, Rzeszów i słowackie Koszyce – do Debreczyna na Węgrzech i dalej na południe do Rumunii, Bułgarii i Grecji. Dzięki trasie transport będzie docierał m.in. do rumuńskiego portu w Konstancy (Morze Czarne) i greckich Salonik (Morze Egejskie). Ponadto wzrosnie atrakcyjność naszej części Europy, jako miejsca lokowania nowych inwestycji, m.in. w portach Trójmiasta. ■

Lider wzrostu gospodarczego Z MALEJĄCĄ INFLACJĄ

WZROST CEN TOWARÓW I USŁUG SPEKTAKULARNIE ZWALNIA



**Maciej
Pawlak**
albicla.com/MaciejPawlak

Dodatkowo o tym, że kryzys obszedł się z nami relatywnie łagodnie, świadczy fakt, że razem z Czechami mamy najniższe bezrobocie w UE – według danych Eurostatu na poziomie 2,7 proc. – W pierwszej połowie bieżącego roku polska gospodarka znalazła się w okresie spowolnienia, ale w najbliższych miesiącach, wraz z opadającą wyraźnie inflacją, dynamika wzrostu gospodarczego ponownie przyspieszy. W przyszłym roku wzrost gospodarczy będzie solidny, według naszej prognozy wyniesie 3,0 proc. – podsumowuje minister finansów Magdalena Rzeczkowska.

Lider gospodarczego wzrostu w UE

Jak zwrócił uwagę w wypowiedzi dla „GP” europoseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), dane

makroekonomiczne dla Polski, porównujące wielkość wzrostu PKB w ostatnich latach na tle innych krajów, ocierają się o cud gospodarczy. – Polska po I kwartale br., według danych Eurostatu, w porównaniu z IV kw. 2019 roku okazała się liderem w całej UE pod względem realnego wzrostu PKB, który wzrósł w tym czasie o 11,2 proc. To pokazuje, że mamy twarde fundamenty gospodarki, niezwykle elastyczne firmy, które potrafią się szybko dostosować do rzeczywistości, szybko wykorzystywać nowe łańcuchy dostaw.

Tym niemniej do ostatecznego pokonania kryzysu droga wydaje się wciąż daleka. Eksperci są na ogół zgodni, że inflacja na koniec bieżącego roku najprawdopodobniej wyniesie około 9 proc., zaś do poziomu tzw. celu inflacyjnego NBP (tj. 1,5–3,5 proc.) zbliży się dopiero w 2025 roku.

CPI 13,0 proc., bazowa – 11,5 proc.

W maju, według danych GUS, inflacja CPI, tj. obejmująca wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych w porównaniu z majem ub.r., wyniosła 13,0 proc. Choć wciąż pozo-

staje dwucyfrowa, to jest najniższa od roku. Jej szczególnie spektakularny spadek widać w porównaniu z lutym br., kiedy osiągnęła swój szczyt, wynosząc wówczas 18,4 proc. Co ciekawe, także w maju tzw. inflacja bazowa (wyliczana przez NBP), tj. po wyłączeniu cen żywności i energii, wyniosła 11,5 proc., a zatem najmniej od pół roku. Spadek ten jest o tyle istotny, że – jak zwraca uwagę NBP – wskaźnik ten pokazuje „tendencje cen tych dóbr i usług, na które polityka pieniężna prowadzona przez bank centralny ma relatywnie duży wpływ. Ceny energii (w tym paliw) są bowiem ustalane nie na rynku krajowym, lecz na rynkach światowych, czasem również pod wpływem spekulacji”.

Przy czym, według danych Ministerstwa Finansów przekazanych przy okazji ostatniego znowelizowanego budżetu na bieżący rok, inflacja w 2023 roku wyniesie średnio 12,0 proc., a w 2024 – 6,6 proc.

Zagrożenia

W opinii dla „GP” Marcin Klucznik, ekspert Polskiego Instytutu Ekonomicznego, zaznacza, że 11,5 proc. inflacji bazowej oznacza pierwszy wyraźny spadek jej rocz-



Ostatnie spadki inflacji w Polsce, odnotowane przez GUS i Eurostat, świadczą o wychodzeniu przez nas z kryzysu, zwłaszcza w połączeniu z danymi o zachowaniu stosunkowo niezłego jak na obecne czasy tempa rozwoju PKB.

nego wskaźnika od wybuchu pandemii. – Spodziewamy się, że w kolejnych miesiącach będziemy obserwować dalsze spadki do około 8–9 proc. na koniec roku. Hamowanie inflacji bazowej będzie wynikać z dwóch efektów – spadku inflacji PPI oraz stopniowej stabilizacji cen energii oraz żywności. (...) Hamowanie inflacji PPI w naturalny sposób przekłada się na wolniejsze wzrosty cen towarów przemysłowych, a w konsekwencji spadek inflacji bazowej.

Zdaniem eksperta, dodatkowo powolna stabilizacja cen żywności oraz deflacja cen paliw oznaczają na przykład niższą presję na wzrost cen w restauracjach czy zwiększenie kosztów transportu. – Te czynniki będą wspierać hamowanie inflacji CPI oraz inflacji bazowej w najbliższych miesiącach. Głównym zagrożeniem dla inflacji obecnie pozostaje wysoki wzrost cen usług oraz sama szerokość rozpowszechnienia wzrostu cen. Miesięczne dane GUS wskazują, że wzrost wynagrodzeń oscyluje w okolicach 12–13 proc. i jest nieznacznie poniżej inflacji. Tak duża dynamika pozwalała w ostatnich miesiącach ochronić zdolność nabywczą pensji

i wyniki gospodarcze – efektem jest jednak wzrost cen usług.

Najniższe bezrobocie w UE

Spadkowe tendencje w odniesieniu do inflacji (HICP) w naszym kraju – obliczanej według nieco innych niż GUS kryteriów – odnotował też unijny Eurostat. W maju br. wyniosła ona 12,5 proc., a więc dokładnie tyle co w Czechach. Co prawda oznaczało to, że obok Węgier (21,9 proc.) znaleźliśmy się w ten sposób wśród trzech krajów UE z najwyższą inflacją. Jednak oznaczało to jednocześnie kolejny miesiąc jej spadku. W stosunku do lutego br., kiedy w ciągu ostatniego roku osiągnęła ona najwyższy poziom (17,2 proc.), spadła o 4,7 pkt proc. Polskę i Czechy charakteryzuje najwyższa inflacja, a zarazem najniższe bezrobocie w UE. „GP” spytała ekspertów o przyczynę takiego stanu rzeczy.

Jak zaznacza Piotr Bujak, główny ekonomista PKO Banku Polskiego: – Niskie bezrobocie i niedobory pracowników działają w kierunku przyspieszenia wzrostu wynagrodzeń, a to z kolei poprzez presję kosztową i popytową w gospodarce podsyca procesy inflacyjne. Dlatego w gospodarkach z bardzo niskim bezrobociem zazwyczaj obserwuje się podwyższoną inflację. W tym kontekście można powiedzieć, że podwyższona inflacja jest swego rodzaju ceną za sukces w postaci bardzo dobrej sytuacji na rynku pracy.

Podobnie widzi to Zbigniew Kuźmiuk: – Jeśli chodzi o porównywanie inflacji między krajami, które dysponują własnymi walutami i inflacją w strefie euro, są to jednak dwa różne światy. U nas podstawowa stopa NBP pozostaje od miesięcy na poziomie 6,75 proc., a w strefie euro, po podwyżkach, wynosi 3,75 proc., to w oczywisty sposób oznacza, że ceny w obu przypadkach muszą się kształtować inaczej. Natomiast bez wątpienia wpływ na wysokość inflacji w Polsce miało ratowanie miejsc pracy przez rząd. Na ten cel w postaci rozmaitych pakietów osłonowych dla przedsiębiorców i pracowników przeznaczono co najmniej 200 mld zł. W oczywisty sposób musiało to podwyższyć poziom inflacji. Na tym polegał krajowy impuls inflacyjny, oprócz gwałtownego wzrostu cen surowców i skutków wojny na Ukrainie.

GP



GOSPODARCZY FLASH

RYNEK MIESZKANIOWY PRZYSPIESZA

Ostatnie lata były dla rynku mieszkaniowego okresem na przemian hamowania albo gwałtownego ożywienia koniunktury. Początek 2023 roku i tym razem „nie zawiódł”. Od co najmniej kilku miesięcy mamy do czynienia z dynamicznym odbudowywaniem się sprzedaży mieszkań i popytu na kredyty hipoteczne. To wszystko dzieje się w akompaniamencie bardzo dobrej sytuacji na rynku pracy, a od marca br. hamować zaczęła również inflacja. Jesteśmy przy tym jeszcze przed uruchomieniem rządowego programu „pierwsze mieszkanie” i przed cyklem obniżek stóp procentowych.



ROZSZERZENIE OPŁAT DROGOWYCH W NIEMCZECH

W Niemczech nastąpi wprowadzenie od 1 grudnia 2023 roku zróżnicowanych opłat drogowych w zależności od wielkości emisji CO₂ przez pojazdy oraz wprowadzenie od 1 lipca 2024 roku opłaty drogowej od samochodów ciężarowych o maksymalnej masie całkowitej powyżej 3,5 t. Pojazdy napędzane CNG/LNG od stycznia 2024 roku będą objęte obowiązkiem uiszczania opłaty drogowej. Pojazdy bezemisyjne, a także pojazdy z wodorowymi ogniwami paliwowymi pozostaną do końca 2025 roku zwolnione z opłaty drogowej.



Łączymy z dobrą energią

POLSKA UZYSKAŁA NIEZALEŻNOŚĆ GAZOWĄ

Operator Gazociągów Przesyłowych GAZ-SYSTEM SA opublikował swój Raport Zrównoważonego Rozwoju za 2022 rok. To sprawozdanie prezentujące działalność biznesową Spółki w aspekcie operacyjnym i pozafinansowym.

Dokument, składa się z kilkunastu rozdziałów zawierających szczegółowe informacje dotyczące m.in. modelu biznesowego Spółki, jej ładu korporacyjnego, pracowników, otoczenia biznesowego, eksploatacji sieci przesyłowej, inwestycji i rozwoju, działalności badawczo-rozwojowej, ochrony środowiska, relacji Spółki ze społeczeństwem (w tym komunikacji ze społecznościami lokalnymi, projektami społecznymi i edukacyjnymi, działalności sponsoringowej i dobroczynnej). Publikacja została opracowana zgodnie z międzyna-

rodowymi standardami raportowania informacji niefinansowych Global Reporting Initiative.

Strategiczne znaczenie dla gospodarki i bezpieczeństwa energetycznego

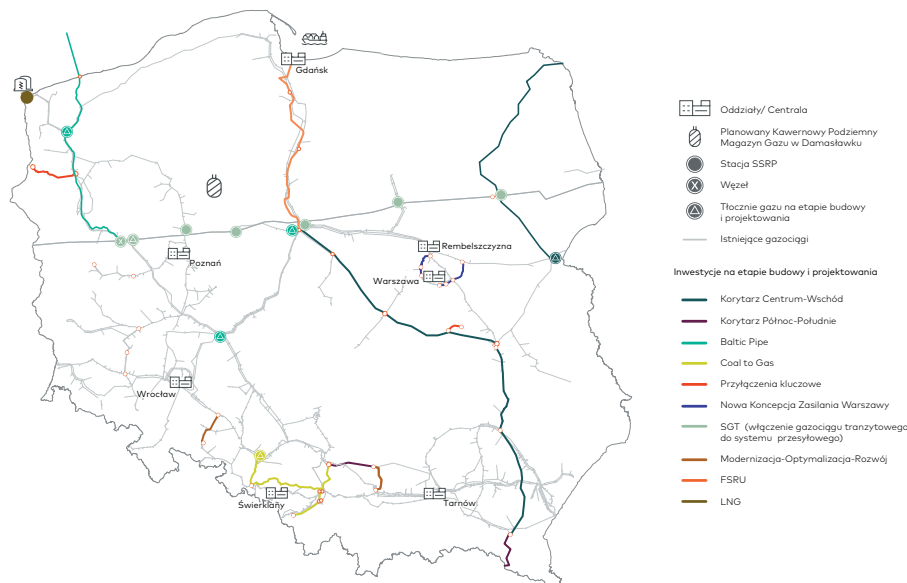
GAZ-SYSTEM to spółka Skarbu Państwa o strategicznym znaczeniu dla polskiej gospodarki i bezpieczeństwa energetycznego. Ponadto jako jedyny podmiot w kraju odpowiada za transport gazu ziemnego i zarządzanie siecią gazociągów przesyłowych wysokiego ciśnienia. Aktywnie

współtworzy zintegrowany system przesyłowy w Europie oraz pełni funkcję niezależnego operatora polskiego odcinka gazociągu jamalskiego. Jest również właścicielem i operatorem Terminalu LNG im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Spółka tworzy także warunki do rozwoju efektywnej gospodarki Polski i regionu, opartej na niskoemisyjnej energetyce. Jest aktywnym uczestnikiem transformacji energetycznej Polski i Europy.

Zaangażowanie społeczne

Skala działalności spółki zobowiązuje ją do budowania stałych relacji z lokalnymi społecznościami, na terenie których znajduje się infrastruktura firmy, lub prowadzone są inwestycje. Zaangażowanie społeczne stanowi istotną część odpowiedzialności spółki. Firma prowadzi regularny dialog z interesariuszami oraz wspiera ich

Kluczowe inwestycje w 2022 roku



na różnych polach aktywności. Inwestycje i remonty gazociągów oraz innych elementów infrastruktury są dużym wyzwaniem logistycznym i organizacyjnym. Na etapie projektowania, a następnie podczas prac budowlanych, mieszkańcom i właścicielom nieruchomości przekazywane są najważniejsze informacje dotyczące realizowanych projektów. Organizowane są także spotkania informacyjne z mieszkańcami i samorządowcami.

Filarem aktywności firmy w zakresie społecznej odpowiedzialności biznesu jest działalność wspierająca oświatę. Spółka realizuje od 2020 r. program „GAZ-SYSTEM dla Edukacji”. Celem inicjatywy jest wsparcie placówek oświatowych w gminach, gdzie spółka prowadzi inwestycje. W 2022 r. odbyła się trzecia edycja programu. Wsparcie finansowe na wyposażenie klas, zakup sprzętu sportowego oraz pomoc psychologiczną dla dzieci otrzymały w sumie 62 placówki w 17 gminach na terenie całej Polski. Kolejnym programem edukacyjnym jest „Szkoła z Energią”. Chodzi o kształcenie młodzieży w branży gazowniczej. W ramach programu GAZ-SYSTEM objął opieką patronacką pięć szkół technicznych na terenie całej Polski. Dzięki kooperacji z firmą szkoły otrzymują wsparcie finansowe na doposażenie pracowni zawodowych, organizację zajęć warsztatowych oraz stypendia dla uczniów.

W ramach działalności sponsoringowej GAZ-SYSTEM od wielu lat wspiera reali-



W 2022 roku oddano do użytkowania:



zacje projektów przede wszystkim na terenach, gdzie prowadzone są inwestycje. Spółka angażuje się m.in. w wydarzenia kulturalne, sportowe i edukacyjne. Jednym z projektów, które firma wspiera od wielu lat jest impreza biegowa w Kędzierzynie Koźlu pod nazwą „GAZ-SYSTEM na piątkę”. Adresowana jest głównie do dzieci i młodzieży, które ścigają się na dystansie 5 km. Innym projektem jest „System Życia z GAZ-SYSTEM” – w jego ramach od czerwca do grudnia ratownicy WOPR zrealizowali szereg akcji edukacyjno-profilaktycznych w zakresie zasad bezpieczeństwa i udzielania pierwszej pomocy. Uczestnikami warsztatów były dzieci w wieku przedszkol-

nym, uczniowie szkół podstawowych, seniorzy oraz turyści przebywający na plaży.

Celem działalności dobroczynnej GAZ-SYSTEM jest pomoc organizacjom i instytucjom działającym na rzecz potrzebujących. Firma wspiera głównie projekty edukacyjne oraz inicjatywy na rzecz bezpieczeństwa, wspierając m.in. ochotnicze straże pożarne.

Ponadto GAZ-SYSTEM wspomógł operatora gazociągów przesyłowych na Ukrainie. Za pośrednictwem Agencji Rezerw Strategicznych przekazano dla GTSOU (Gas Transmission System Operator of Ukraine) agregaty prądotwórcze i nowoczesny sprzęt informatyczny. W ramach usług branżowych dla Ukrainy GAZ-SYSTEM podjął także decyzję o czasowej zmianie oferty produktów w punkcie wyjścia z Polski w kierunku Ukrainy. Takie rozwiązanie dało użytkownikom sieci korzystającym z połączenia gazowego Polska-Ukraina pewność realizacji dostaw gazu ziemnego do potrzebujących go odbiorców w tym kraju.

Dodatkowo w ramach działalności dobroczynnej w GAZ-SYSTEM zorganizowano zbiórkę pieniędzy na pomoc Ukrainie. W ciągu 5 dni zebrano 45 tys. zł.

Główne inwestycje

Dokonania GAZ-SYSTEM w ubiegłym roku to osiągnięcia o znaczeniu historycznym, bowiem uniezależniły one nasz kraj od dostaw z Rosji. Dzięki rozbudowie gazoportu w Świnoujściu w ub. roku odebrano rekordową liczbę 58 transportów gazu LNG. W tym czasie uruchomiono przesył interkonektorem Polska-Litwa, co umożliwiło odbiór gazu z Terminalu w Kłajpedzie. A Litwa, Łotwa i Estonia zyskały dostęp do europejskiej sieci przesyłowej. Z kolei w sierpniu 2022 r. ruszyło interkonektorowe połączenie Polska-Słowacja, co pozwoliło Polsce na uzyskanie dostępu do źródeł gazu z rejonu Europy Południowej i Afryki Północnej.

Jesienią uruchomiono również długo wyczekiwany Baltic-Pipe – połączenie gazowe Polski poprzez Danię z Norwegią. W grudniu gazociąg uzyskał docelowe parametry techniczne umożliwiające przesył z Norwegii w kierunku Polski 10 mld m³ gazu rocznie.



Konrad Wysocki
albicia.com/KonradWysocki

WAKACJE Z MUNDUREM

WOJSKO CZEKA NA WSZYSTKICH CHĘTNYCH

Letnia aura oraz czas wolny od nauki i codziennych obowiązków sprzyjają aktywności na świeżym powietrzu. A gdyby połączyć przyjemne z pożytecznym i na przykład podczas pobytu na Mazurach czy nad morzem odbyć przeszkolenie wojskowe? Taką możliwość dają projekty szkoleniowe, realizowane w wakacje przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Każdy znajdzie tam coś dla siebie. Satisfakcja gwarantowana.

Gdy jesienią ub.r. ruszała akcja „Trenuj z wojskiem”, pogoda za oknem nie zachęcała do poświęcenia dnia wolnego od pracy czy nauki na kilkugodzinne ćwiczenia na poligonie. Mimo to bramy koszar przekroczyło tysiące chętnych, gotowych poznać wojskowe rzemiosło. Tak było również podczas drugiej edycji akcji zorganizowanej w tegoroczne ferie zimowe. Dodając do tego specjalne, jednodniowe szkolenie, upamiętniające 24. rocznicę wejścia Polski do NATO, na poligony w całej Polsce sta-

wiło się łącznie ponad 11 tys. osób. Nic dziwnego, że decyzja o trzeciej odsłonie akcji „Trenuj z wojskiem” była czystą formalnością. Mimo wakacji, jednostki wojskowe nie zwalniają tempa i zapraszają wszystkich chętnych.

Dobrze spędzony dzień

Chcesz poznać tajniki wojskowej służby, a przy tym nie rezygnować z wakacyjnych planów? Nic straconego. W lipcu akcja „Trenuj z wojskiem” zawita do jednostek w popularnych wakacyjnie regionach.

Jeżeli wypoczywasz na Mazurach, w najbliższą sobotę możesz zapisać się na szkolenie w Węgorzewie, gdzie stacjonuje 1. Mazurska Brygada Artylerii. Urlop nad Bałtykiem? Żaden problem. W Koszalinie, oddalonym około 10 km od wybrzeża, a konkretnie w Centrum Szkolenia Sił Powietrznych, na wszystkich chętnych będą czekać wojskowi instruktorzy, którzy podzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem. Przez kolejne soboty akcja zawita też do takich miast jak Bielsko-Biała, Lidzbark Warmiński, Kraków, Olsztyn



TERMINY AKCJI

Projekt „Trenuj z wojskiem” potrwa do 22 lipca. Szkolenia w ramach akcji „Trenuj jak żołnierz” zaplanowano w dn. 16–29 lipca i 6–19 sierpnia, zaś „Samoobrona kobiet – zaufaj wojsku” – do 20 sierpnia.

Do tej pory na poligony w całej Polsce stawiało się łącznie ponad 11 tys. osób, pragnących przećwiczyć swoje wojskowe umiejętności.

czy Szczecin. W trakcie ośmiogodzinnego, bezpłatnego szkolenia uczestnicy zapoznają się z podstawowymi umiejętnościami związanymi m.in. z obsługą broni, udzielaniem pomocy medycznej, przetrwaniem w trudnych warunkach czy walką w bli-

skim kontakcie. Poznają też zagadnienia związane z zadaniami jednostki, w której się szkolą. O tym, że to dobrze spędzony czas, świadczą wyniki ankiety, przeprowadzonej wśród uczestników poprzednich edycji. Ponad 98 proc. z nich stwierdziło, że szkolenie spełniło ich oczekiwania.

Wojskowa przygoda

Dla tych, dla których kilka godzin na poligonie to zdecydowanie za mało, MON także przygotował wakacyjną propozycję. Akcja „Trenuj jak żołnierz”, będąca rozwinięciem akcji „Trenuj z wojskiem”, to dwuetapowe szkolenie, w trakcie którego uczestnik nauczy się m.in. strzelania, taktyki, terenoznawstwa, łączności czy podstaw musztry. Dwudniowy etap, który odbył się w maju, dotyczył zapoznania się z daną jednostką, regulaminami, zasadami etc.

Kolejny, 14-dniowy, związany ze szkoleniem zasadniczym, odbędzie się w dwóch wakacyjnych terminach: 16–29 lipca i 6–19 sierpnia, w oparciu o infrastrukturę 30 jednostek wojskowych na terenie całego kraju (pełna lista jest dostępna na stronie MON). Zgłaszający może wybrać dowolną jednostkę. Wojsko zapewni wyżywienie, zakwaterowanie, wyposażenie i ubezpieczenie. Dodatkowo każdemu szkolącemu się przysługuje wynagrodzenie jako szeregowemu żołnierzowi rezerwy – 130 zł za dzień szkolenia. Szkolenie zakończy się złożeniem przysięgi wojskowej i wejściem do pasywnej rezerwy Wojska Polskiego. Ważna informacja jest taka, że osoby, które nie uczestniczyły w pierwszym, majowym etapie, mogą bez problemu zapisać się bezpośrednio do drugiego. Wprowadzone udogodnienie ma sprawić, że chętnych na wojskową, dwutygodniową przygodę, którzy z różnych względów nie mogli stawić się w maju, będzie jeszcze więcej.

Specjalnie dla kobiet

Pod koniec maja wystartował projekt „Samoobrona kobiet – zaufaj wojsku”. Realizowany jest w każdym województwie w wybrane weekendy aż do 20 sierpnia – w parkach miejskich, na plażach czy w ośrodkach sportu i rekreacji. – Szkolenie trwa około 4 godzin lekcyjnych. Wojskowi instruktorzy uczą Polki, jak obronić się przed kopnięciami, atakiem nożem, obchwytaami i jak skutecznie reagować, używając nie tylko swojej siły fizycznej, ale też nabytych umiejętności. Dodatkowo podczas szkolenia realizowana jest nauka udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, a także zagadnienia związane ze zdrowym trybem życia – mówi „GP” ppłk Justyna Balik, rzecznik prasowa Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji (CWCR), współorganizatora akcji. – Projekt cieszy się dużym zainteresowaniem wśród pań. Wszystkim chętnym, które dzwonią z obawami, powtarzam, że każda ćwiczy na miarę swoich możliwości. Wystarczy mieć ukończone 18 lat, górnej granicy wieku nie ma” – zachęca z uśmiechem ppłk Balik. Po szkoleniu na każdą z uczestniczek czeka certyfikat potwierdzający uczestnictwo, a także wojskowy poczęstunek. **GP**



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „Gazety Polskiej” na wiecu w Bogatyni

Przedstawiciele klubów „GP” m.in. z Opola, Piotrkowa Trybunalskiego, Aleksandrowa Łódzkiego, Wejherowa, Warszawy, Krakowa, Przedborza, Konina i wielu innych uczestniczyli w Konwencji Programowej Zjednoczonej Prawicy, która odbyła się na placu przy ulicy Okólnej w bezpośrednim sąsiedztwie Elektrowni Turów w Bogatyni.

W spotkaniu wzięło udział około 14 tys. osób, a wśród nich liderzy Zjednoczonej Prawicy z wicepremierem, prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim na czele. W odczuciu nas wszystkich biorących udział w tym wiecu, podzielały w pełni wypowiedź prezesa Prawa i Sprawiedliwości.

Jak czytamy na portalu niezalezna.pl, podczas wiecu w Bogatyni prezes PiS podkreślił: „My jesteśmy z Solidarnością i chcemy wyrazić solidarność z pracownikami, z górnikami, z ludźmi, którzy po raz drugi, bez żadnych powodów, zostali zaatakowani. Niewiele jest cięższych ataków niż ten, który jest atakiem na pracę, źródło utrzymania, dla wielu ludzi – na sens ich życia. Tu miało to już miejsce jeden raz, teraz drugi. To coś niezwykłego, to coś, co skłania nas do tego spotkania, do solidarności, do twardego powiedzenia »nie«, tak nie może być” – mówił Jarosław Kaczyński. Podkreślił, że „praca Polaków jest święta”. „Będziemy bronić polskiej pracy, polskiego prawa do pracy. W Polsce pracuje przeszło 17 mln osób, to rekord, mamy najniższe bezrobocie w UE i jedno z trzech najniższych w OECD. To nasz wielki sukces i musimy tego sukcesu bronić. (...) To coś niesłychanie ważnego, to wykonanie pewnego moralnego zobowiązania” – dodał Jarosław Kaczyński. Prezes PiS wskazał, że jest jeszcze jeden powód spotkania: „W tej sprawie ogniskuje się podstawowy program i jednocześnie problem naszego kraju, nasz program, program suwerennościowy, a problem – to atak na tę suwerenność. To, co się dzieje wokół kopalni, to nic innego jak atak na naszą suwerenność, jak atak na coś, co wydawało nam się w 1989 roku oczywiste, że będziemy gospodarzami we własnym kraju, po dziesięcioleciach przerwy, po prawie pół wieku. I my tymi gospodarzami chcemy



W Bogatyni pojawiło się kilkanaście tysięcy osób z całej Polski, wśród nich przedstawiciele

być, nikt za nas nie będzie decydował, kto ma w Polsce pracować, a kto ma być bezrobotny, jak ma się żyć w Polsce” – powiedział podczas wiecu Prawa i Sprawiedliwości prezes PiS.

Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” w Milanówku odbyło się spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej” i „Gazety Polskiej Codziennie” Tomaszem Sakiewiczem. Podczas spotkania poruszono m.in. tematy dotyczące funkcjonowania i roli Klubów „Gazety Polskiej” oraz Ruchu Kontroli Wyborów w obecnej sytuacji geopolitycznej i podczas zbliżających się wyborów.

Jak relacjonuje przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Tytach Janusz Jabłoński, odbyła się kolejna Msza św. w intencji ojczyzny, według nauczania sługi Bożego bł. kard. Augusta Hlonda. W czasie nabożeństwa kontynuowano rozważania listu pasterskiego kard. Hlonda „O życie katolickie na Śląsku”. Odbywające się od pół roku msze (będą organizowane do końca roku) gromadzą wielu ludzi, również przyjezdnych z całego Śląska. Są szansą na chwilowe zatrzymanie się w szaleństwie współczesnego świata opętanego przez wrogie ideologie i zło. Homilie głoszone podczas tych spotkań są prawdziwym drogowskazem, jaką drogą powinien iść chrześcijanin i katolik, jakie postawy, zgodnie z nauczaniem Kościoła i ewangelią, powinien przyjmować. Na mszę przybyli ministrowie i parlamentarzyści: minister Bożena Borys-Szopa, minister Jerzy Polaczek i obecny wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, była również delegacja patriotycznych środowisk polonijnych z Paryża oraz koordynator Klubów „Gazety Polskiej” na Śląsku Marta Świecicka. Po mszy odbyło się otwarte spotkanie dyskusyjne przy kawie i ciastku. Kolejna Msza św. w intencji Ojczyzny, według nauczania kard. Augusta Hlonda, odbędzie się we wrześniu.



klubów „GP”.

Klub „Gazety Polskiej” Nowy Sącz im. Jana Olszewskiego wziął udział w spotkaniu z wicemarszałkiem Sejmu prof. Ryszardem Terleckim i europoseł Dominikiem Tarczyńskim. Poseł Tarczyński przedstawił kulisy afery korupcyjnej w europarlamencie oraz wątki, w które zamieszanych jest wielu polityków, w tym również z Polski. Wicemarszałek Terlecki mówił natomiast o bezpieczeństwie Polski w kontekście wojny na Ukrainie oraz spowodowanej przez wojnę inflacji w Polsce.

Klub „Gazety Polskiej” Brzeszcze uczestniczył w wydarzeniu 81. rocznicy utworzenia Karnej Kompanii Kobiet KL Auschwitz – Bor/Budy Frauenstrafkompanie, Przewodnicząca klubu Joanna Ropel przed budynkiem kwaterowania więźniarek karnej kompanii, przy pamiątkowej tablicy zapaliła znicz i chwilą ciszy upamiętniła te tragiczne wydarzenia sprzed 81 lat.

Klub „Gazety Polskiej” Biłgoraj uczestniczył w 79. rocznicy największej bitwy partyzanckiej w Polsce, bitwy pod Osuchami. Starcie było finałem niemieckiej operacji przeciwpartyzanckiej Wicher II i rozegrało się w lasach Puszczy Solskiej w dniach 25–26 czerwca 1944 roku. Po Mszy św., w imieniu Klubu „Gazety Polskiej” Biłgoraj, złożono kwiaty, a zastępca przewodniczącego Bartłomiej Strzałka wpisał się do księgi pamiątkowej na Cmentarzu Partyzanckim w Osuchach.

Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II uczestniczył w klubowej wyprawie śladami książki Henryka Sienkiewicza pt. „Potop”. Zmierzając w kierunku Żmudzi, Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II odwiedził Gołdap, Stańczyki i klasztor w Wigrach. Dzień zakończono, planując część drugą wyprawy: śladami polskiego mienia zagrabionego podczas najazdu Szwedów na Polskę.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Aleksandrów Łódzki II – powstał 503 Klub „Gazety Polskiej”. Jego przewodniczącą została Mariola Wichrowska, tel.: +48 501 089 486; e-mail: klubygp.aleksandrowlodzki2@gmail.com

Łomża – powstał 504 Klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Grzegorz Dębowski, tel.: +48 602 735 791, e-mail: klubygplomza@gmail.com

Tychy – w 80. rocznicę ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Pd.-Wsch. zapraszamy Państwa na Mszę św. i Marsz Pamięci w hołdzie Ofiarom. Harmonogram uroczystości: g. 16 – Msza św. w intencji Ofiar w parafii św. Rodziny w Tychach przy ul. Elfów; g. 17 – Marsz Pamięci ulicami miasta z kościoła na cmentarz na Wartogłowcu, gdzie znajduje się pomnik upamiętniający Ofiary, g. 18 – złożenie kwiatów pod pomnikiem, przemówienia gości, błogosławieństwo ks. prałata F. Resiaka.

Aleksandrów Łódzki – do 17 lipca 2023 roku, w Kościele pw. Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w Aleksandrowie Łódzkim, zapraszamy na wystawę wewnętrzną pt. „Św. Maksymilian Maria Kolbe”, wypożyczoną z Instytutu Pamięci Narodowej oddział w Łodzi.

Gdańsk II – Klub „Gazety Polskiej” organizuje wyjazd na uroczystości beatyfikacji rodziny Ulmów. Termin wyjazdu 7–11 września 2023 roku. Wszelkie informacje pod adresem: e-mail: gdanskiklubgp@gmail.com lub numerem telefonu: +48 691 545 333.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

TO IMPERIA MORDUJĄ

Polityka imperialna popycha do zbrodni nie narody, ale indywidualnych ludzi, podsuwając im hasła do tego, aby zabijali swoich sąsiadów. Z tą spuścizną imperialną musimy walczyć, bo jej częścią jest szczucie jednych narodów przeciwko drugim.



Rozmawiają
Magdalena
Łysiak



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

„PRAWO” MOSKWY

Te symbole, pomniki, postaci historyczne nie są fanaberią Putina, są częścią głębokiego zakorzenienia putinizmu w świadomości Rosjan. Dla dużej części elity rosyjskiej, i nie tylko dla niej, ta historyczna tożsamość ma znaczenie – mówi profesor Andrzej Nowak, który opowiada nam o swojej najnowszej książce, historii używanej przez Putina jako narzędzie wojny i putinizacji myślenia narodu rosyjskiego.

DLACZEGO ROSJANIE POPIERAJĄ AGRESJĘ NA UKRAINIE

„Powrót »Imperium Zła«” ukazuje się w roku 2023, w czasie, gdy owo imperium prowadzi wojnę o podporządkowanie sobie Ukrainy, która w historycznej optyce Władimira Putina stanowi część „wielkiej Rosji”. Pana książka to w dużej mierze opowieść zarówno o dziejach „Imperium Zła”, jak i jego dziejopisach. Kiedy w Rosji narodziła się świadomość tego, jak ważna dla uprawiania polityki jest sama, odpowiednio pisana, historia?

Sądzę, że narodziła się, zanim powstała Rosja – tzn. od kroniki Rusi zwanej Kroniką Nestora, napisanej ponad 800 lat temu. Było to pierwsze ujęcie sensu tej historycznej wspólnoty, z której w przyszłości wyłoniły się tak Ukraina, jak i Białoruś, ale również Moskwa. Do tej kroniki odwołują się wszyscy, którzy chcą udowodnić, że to, co działo się przez następne osiem wieków, nie zmienia faktu, iż w X i XI stuleciu świat ruski tworzył jedność. Był bowiem jeden wielki książę (nazywany kaganem), który miał pod swoją władzą ziemie dzisiejszej Białorusi, Rosji oraz Ukrainy, będącej centrum tego świata ruskiego ze stolicą w Kijowie. Tak zakorzenione historycznie pojęcie wspólnoty ruskiej jest stałym punktem odniesienia dla tych, którzy mówią, że nieważne, czego chcą Ukraińcy, Białorusini, ważne, że wszyscy powinni być razem pod opieką swej „starszej siostry” – Moskwy.

Drugim kluczowym elementem jest sama opowieść o początkach państwa ruskiego. Opowieść o tym, że Słowianie nie byli zdolni do stworzenia własnej władzy, musieli poprosić kogoś z zewnątrz, czyli Wikingów, a konkretnie plemienia Rhosów ze Skandynawii (od nich zresztą wzięła

się nazwa – Ruś). Istotne jest to, że przychodzi obca władza z zewnątrz i, mówiąc kolokwialnie, „trzyma za pysk” tubylców słowiańskich, gdyż ten anarchiczny żywioł wschodnich Słowian sam nie utrzyma państwowości. To jest opowieść ważna i jednocześnie kontrowersyjna w dalszych sporach o Rosję, gdyż z jednej strony podkreśla różnicę pomiędzy władzą a społeczeństwem, mówiąc, że skoro władza przychodzi z zewnątrz, to może traktować swój kraj jak ziemię podbitą, a poddani mogą być wyzyskiwani. Władzy i społeczeństwa nie łączy wspólne prawo, tak jak to było w ujęciu historii Polski spisanej przez Mistrza Wincentego. Drugi aspekt tej kwestii jest taki, czy owa władza rzeczywiście musi przychodzić z zewnątrz. Czy to nie obraża w jakiś sposób współczesnej tożsamości Rosji? Przecież sami sobą potrafimy rządzić, nie potrzebujemy żadnych przybyszów z Zachodu czy Północy – mówią Rosjanie. O to właśnie toczą się spory w historiografii rosyjskiej. Tak więc najbardziej istotne pytania dotyczące historycznego ujęcia dziejów Rosji są takie: czy Rosja może stworzyć państwo narodowe, takie państwo, dzięki któremu rozwija się demokracja, które ma poczucie wspólnoty, i które niekoniecznie chce poszerzać swoje władztwo, podbijając kolejne tereny i ludy? Czy też będzie nadal podążać za wizją imperialną, w której władza przychodzi z zewnątrz i ciągle podbija, przyłącza nowe terytoria. Rosja jest w tym ostatnim ujęciu jądrem, centrum wciąż nienasyconym, chcącym pochłaniać kolejnych sąsiadów. To jest dylemat, przed którym Rosja dziś stoi: czy można wrócić do koncepcji państwa narodowego bez Ukrainy i Białorusi, bez kolejnych elementów tworzących imperium rosyjskie od wieku XV.

Wróćmy do Putina i do oglądu historii przez to, co dzieje się teraz. Reaganowska formuła tytułowego „Imperium zła” jest pojęciem stosunkowo młodym. W książce znajdziemy odniesienia do historii Rosji najdawniejszej, choćby do Włodzimierza Wielkiego czy Iwana Groźnego. Na ile te podróże w czasie mają faktyczne znaczenie, jeśli chodzi o utylitarne korzystanie z historii przez obecnego władcę Kremla? W jakim celu to robi? Prawdę mówiąc, nawet my, Polacy, kochający w jakiejś mierze historię, aż tak daleko w jej głąb nie sięgamy...

Spójrzmy na fenomen pamięci o Włodzimierzu Wielkim, który ochrzcił siebie i Ruś w końcu wieku X. Jest on dla Putina i milionów Rosjan symbolem oznaczającym „prawo” Moskwy do połączenia z Kijowem. Ponieważ książę panował nad Kijowem, to była jego stolica, Putin traktuje ten fakt jako argument na rzecz prawa Moskwy do panowania nad tymi obszarami. Mówi, że jeśli wtedy tworzyliśmy jedność, a Włodzimierz Wielki był też naszym (Moskali) praojcem, to teraz ta jedność musi zostać przywrócona. W 2016 roku odsłonięto w Moskwie na placu Czerwonym gigantyczny pomnik Włodzimierza, o wiele większy niż ten, który jest w Kijowie, właśnie po to, by pokazać że ten moskiewski Włodzimierz jest ważniejszy od kijowskiego i za chwilę Kijów też będzie moskiewski. To było jasne przesłanie.

Czymś niezmiernie irytującym dla Putina – mam nawet wrażenie, że on to traktuje bardzo osobiście, i wręcz przeżywa na swój sposób – oraz dla jego poddanych jest brak zrozumienia na Ukrainie dla takiego podejścia.

Widzimy tu, jak istotna jest „gra” pomnikami, przecież tuż przed wojną na Ukrainie dochodziło do konfliktów z Rosją w sprawie pomników.

Ukraińcy usunęli pomnik Suworowa w Połtawie, a z drugiej strony Kreml przywoływał w propagandzie postać jego, a także Kutuzowa, który zajął Krym. Dla części Polaków są to historie bardzo hermetyczne, nie rozumiemy do końca, co Putin chce powiedzieć, dlatego musimy o tym opowiadać, odkodowywać te wydarzenia. Natomiast dla samych Rosjan to wszystko jest bardzo czytelne.

Nawet historycy czasem nie kojarzą wszystkich aspektów, nie zwracają też uwagi na tak istotny wpływ kultury masowej w Rosji, opartej na głębokim podkładzie kultury wysokiej. Te symbole, pomniki, postaci historyczne nie są fanaberią Putina, są częścią głębokiego zakorzenienia putinizmu w świadomości Rosjan. Dla dużej części elity rosyjskiej, i nie tylko dla niej, ta historyczna tożsamość ma znaczenie. Jak to działa, widać na przykładzie filmów dwóch najwybitniejszych reżyserów kina sowieckiego – Wsiewołoda Pudowkina i Siergieja Eisensteina. W 1940 roku na zlecenie Stalina Pudowkin nakręcił film o Suworowie, który do dziś jest niezwykle często powtarzany w telewizji i mocno wszedł do rosyjskiej świadomości. Oto w jego pierwszej scenie widzimy napis: „Gdzieś w Polsce”. Suworow odbiera meldunek od huzarów, którzy kają się przed nim, że bez rozkazu wymordowali wszystkich polskich jeńców. Odpowiada im z uśmiechem: „Dobrze zrobiliście, bo niedocięty las odrasta”. To było nakręcone w momencie operacji katyńskiej, sam Stalin zatwierdzał scenariusz, przekaz dla Rosjan jest jasny: „Musimy mordować jeńców, żeby zabezpieczyć imperium”. Z kolei Eisenstein nakręcił film o Aleksandrze Newskim, księciu, który uznał, że to nie Mongołowie, którzy napadli na Ruś, są problemem, ale ludzie i państwa Zachodu. Ten film znają absolutnie wszyscy Rosjanie, bez wyjątku. Putin sięga także po te dwie postacie, żeby uzasadnić swój podbój Ukrainy. One są symbolem trwałości znaczenia głębokiej pamięci historycznej. Proszę sobie wyobra-

zić, że gdy w 2007 roku przeprowadzono w Rosji konkurs na najpopularniejszego bohatera historycznego (wzięło w nim udział blisko 50 milionów ludzi) – to wygrał właśnie książę Newski, władca z początku XIII wieku! Czy my w Polsce moglibyśmy wymienić jakiegoś naszego księcia z XIII wieku? Nie sądzę. A w Rosji wygrywa ten, który jest od pokoleń, co ciągle Rosjanom powtarzano, symbolem wojny z Zachodem. Dlatego historia jest taka ważna i dlatego Rosjanie tak masowo popierają agresję na Ukrainę. To nie jest tak, że usunie się Putina i problem zniknie. Gdyby przyszedł Nawalny (przywódca tzw. demokratycznej opozycji) byłoby dokładnie tak samo.

A jak widzą Rosję i jej historię inni?

Jak to jest na Zachodzie, gdzie przecież pojawiali się i pojawiają historycy na miarę Adama Ulama czy Ryszarda Pipesa? A jak jest u nas? Na ile refleksja dotycząca historii Rosji stanowi część ważnego dyskursu o polityce polskiej, zarówno tej zagranicznej, jak i tej dotyczącej kształtowania naszej własnej świadomości narodowej?

Wojna na Ukrainie w jakiejś mierze odświeżyła ten ślad, który wyłobili w historiografii zachodniej historycy związani z Polską, pokroju Pipesa czy Ulama. Oni zawsze zwracali uwagę na agresywny, imperialny charakter tej struktury państwowej, która wciąż odnawia się w Rosji. Ale od lat 60. to spojrzenie – traktowane jako zimnowojenne – znajdowało się w odwrocie i było krytykowane przez coraz silniejszy, a w końcu absolutnie dominujący nurt tzw. rewizjonistów, którzy starali się „znormalizować” spojrzenie na Związek Sowiecki, mówiąc, że rewolucja to był efekt oddolnego ruchu społecznego i nie było żadnego imperializmu. Wymyślano różne sztuczki semantyczne, żeby udowodnić, że ZSRS nigdy nikogo nie atakował, że to on zawsze był napadany, że ten kraj jest nadzieją postępu i nie powinniśmy go tak pochopnie krytykować. Ten obraz jest tak utrwalałony na Zachodzie, że występuje do dzisiaj w różnych syntezach historycznych najbardziej nawet uznanych historyków średniego i starszego pokolenia. W książce daję przy-

kład takiej syntezy – to bardzo popularna praca historyków anglosaskich z 2017 roku usprawiedliwiająca czasy stalinowskie. Nie pojawiają się w niej w ogóle Pakt Ribbentrop–Mołotow, Katyń, Wielki Głód na Ukrainie czy Operacja Polska, nie ma też żadnych służb specjalnych, nie pada nazwa NKWD, CzeKa, GPU i KGB. Jest za to stwierdzenie, że to sąsiedzi Rosji źle ją postrzegają, że są przewrażliwieni. Brzmi to jak bajka o żelaznym wilku, ale to właśnie ta książka dominuje na kampusach amerykańskich i zachodnioeuropejskich uniwersytetów. Ten nurt spotyka się zresztą ze spojrzeniem politologicznym na Rosję, bardzo znaczącym w Ameryce. Mówi on, że tak wielkie mocarstwo ma prawo, podobnie jak USA, do swej strefy interesów. Ma więc naturalne prawo do tego, by móc decydować o sprawach Ukrainy, Białorusi, Polski, Słowacji, Czech, Węgier, a inne kraje, jak Niemcy czy Stany Zjednoczone, powinny to uznać, bo rozumiemy kategoriami realistycznymi. Silny ma rację, słabi nie mają głosu. Połączenie tych dwóch wpływów rewizjonizmu i realistów sprawiło, że aż do momentu jawnej agresji i przemocy na Ukrainie ktoś, kto wysnuwał opinie odmienne, właśnie jak Pipes czy Ula, był traktowany jako zimnowojenny „oszołom”. Na szczęście dziś trochę się to zmienia.

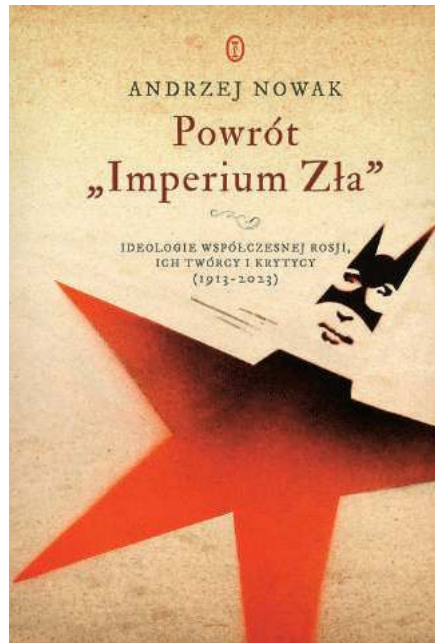
Czyli można powiedzieć, że ten swoisty reset historyczny, używając modnego ostatnio określenia, nie wytrzymał zderzenia z realiami czasu wojny i wielu ludzi się obudziło...

Jest inna nazwa tego resetu – amnezja. Reset może być budowany tylko na amnezji historycznej, a to jest niebezpieczna choroba, naraża nas na poważne zaburzenia w działaniu bieżącym, jeżeli nie pamiętamy tego, co działo się wcześniej. Dlatego ostrzegam przed tego rodzaju resetami, ponieważ one są zawsze oparte na próbie narzucania zbiorowej amnezji historycznej.

Jeden z najważniejszych rozdziałów Pana książki nosi tytuł „Putin-historyk”. Władimir Putin sięga po historię bardzo często. Tak było choćby w czasie obchodów w Polsce 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej,

tak było w przeddzień ataku na Ukrainę. Co jest charakterystyczne dla putinowskiego sposobu manipulowania historią? Jak Putin przedstawia światu historię XX wieku?

Najbardziej znane na świecie wystąpienie Putina to esej zamieszczony w 2020 roku, w „National Interest” (wpływowym amerykańskim czasopiśmie, od dawna przejętym przez Rosjan), napisany na 75. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Jest on niemal w całości poświęcony Polsce. Nasz kraj jest tam wskazany jako główny winowajca II wojny, antysemityzmu i holokaustu! Putin ma całe „oddziały” złożone z historyków, często z naukowym dorobkiem, którzy radzą mu, jak używać historii w polityce. Na przykład wydawany przez Kreml periodyk „Russia in Global Affairs” zamieścił zestaw rad, jak odpowiedzieć na polską pracę pamięci, której udało się wypromować postać Pileckiego jako symbol ofiary dwóch równorzędnych totalitaryzmów, co jest oczywiście dla Putina nie do przyjęcia. Zgodnie z tymi radami właśnie Putin pisze, że to Polska wręcz zainspirowała Hitlera do rozwiązania kwestii żydowskiej, przytaczając jako dowód prawdziwe, choć wywrwane z kontekstu słowa ambasadora Lipskiego skierowane do przywódcy Rzeszy. Z kolei trochę wcześniej, w 2005 roku, w wywiadzie dla „Le Figaro”, przedstawił on te same tezy, ale za winnych uznał tam kraje bałtyckie (Litwinów, Łotyszów, Estończyków) kolaborujące z SS, a także faszystów z Ukrainy. Jest to stała część narracji, w której armia rosyjska wyzwala Europę od antysemityzmu i faszyzmu, i nadal będzie to robić, by ratować świat. W tym samym roku, w rozmowie z telewizją niemiecką, Putin mówił do niemieckich odbiorców, że to dzięki umowie w 1918 roku między Rosją a Niemcami małe kraje Europy Środkowo-Wschodniej uzyskały niepodległość. Jeśli więc Moskwa i Berlin zadecydowały, że te narody mogą być niepodległe, to Moskwa i Berlin mogą uznać, że już nie będą niepodległe. On to wprost powiedział! Putin zawsze szuka partnerów do myślenia imperialnego. Dziś widzimy, że jego praca przyniosła efekty, widać jak Niemcy chcą wrócić do mentalności imperialnej. Kanclerz Angela Merkel zawsze powtarzała jedną



Wojna na Ukrainie w jakiejś mierze odświeżyła ten ślad, który wyłobili w historiografii zachodniej historycy związani z Polską, pokroju Pipesa czy Ulama. Oni zawsze zwracali uwagę na agresywny, imperialny charakter tej struktury państwowej, która wciąż odnawia się w Rosji.

frazę: „Naszym największym sąsiadem jest Rosja”. To, że Polska nigdy przeciw temu nie zaprotestowała, jest bardzo niedobre.

Mija 80. lat od ludobójstwa, którego dokonali ukraińscy nacjonaści na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. W jaki sposób Putin wykorzystuje trwający przecież już od dawna

konflikt między instytucjami polskimi i ukraińskimi dotyczący Rzezi Wołyńskiej? Jak Kreml używa tej wielkiej, niezabliźnionej rany w naszych dziejach do uprawiania swojej imperialnej polityki?

W rozmaitych instrukcjach i publikacjach rosyjskich nieustannie wspomina się, że do tego wątku należy się odwoływać, aby skutecznie popsuć relacje i rozbić współpracę między Polakami a Ukraińcami, bo ta współpraca jest niebezpieczna dla Rosji. My mówimy o zbrodni wołyńskiej jako zbrodni wyjątkowej. I słusznie, bo jej skala i okrucieństwo są wstrząsające, ale jednocześnie ukrywa się w tym propagandowa myśl, że tylko ten dziki naród ukraiński jest zdolny do takich zbrodni i nigdy się z nim nie porozumiemy. Tymczasem niedawno dowiedziałem się z referatu dr. Tomasza Cerana, historyka z toruńskiego IPN, który przygotował monografię na temat zbrodni pomorskiej, że w 1939 roku niemieccy sąsiedzi ochotniczo zamordowali około 20–40 tysięcy Polaków. Ekshumacje dowiodły, że zrobili to dokładnie w taki sam sposób jak później Ukraińcy na Wołyniu – ofiary zostały załuczone na śmierć tępych narzędzi, pouciano im głowy łopatą. Zrobili to „cywilizowani” Niemcy. Musimy więc sobie uświadomić, że próby ukazania Ukraińców jako narodu skażonego patologiczną gotowością do niesienia przemocy są obciążone jednym błędem – ta przemoc niejedno miała imię w czasie najgorszym, ale głównym odpowiedzialnym za nią jest ostatecznie zawsze imperium, czy to sowieckie, czy niemieckie. Nie oskarżamy narodów, oskarżamy imperia. Polityka imperialna popycha do zbrodni nie narody, ale indywidualnych ludzi, podsuwając im hasła do tego, aby zabijali swoich sąsiadów. Z tą spuścizną imperialną musimy walczyć, bo jej częścią jest szczucie jednych narodów przeciwko drugim, mówienie, że Polacy z Ukraińcami nigdy nie powinni współpracować, że już na zawsze będziemy podzieleni tym, co stało się na Wołyniu, w Galicji i Małopolsce Wschodniej. Musimy o tych zbrodniach pamiętać, nie możemy zapomnieć o żadnej z nich, ale nie możemy sobie narzucić z gruntu fałszywej interpretacji tych zbrodni.

GP

WOŁYŃ, ZIEMIA ZBROCZONA KRWIĄ

80. ROCZNICA WOŁYŃSKIEJ KRWAWEJ NIEDZIELI



Tomasz
Panfil
KUL/IPN

W sobotę, 10 lipca 1943 roku, do stacjonującego w pobliżu wsi Kustycze oddziału UPA jedzie podporucznik Zygmunt Jan Rumel, dowódca obwodu Batalionów Chłopskich. Towarzyszy mu z ramienia AK Krzysztof Markiewicz. Jadą na prośbę Kazimierza Banacha, przedstawiciela rządu Rzeczypospolitej na Wołyniu. Chcą negocjować zaprzestanie wzajemnych walk i sojusz w celu podjęcia walki przeciwko wspólnym wrogom. Jadą we trzech, tylko z powożącym końmi Witoldem Dobrowolskim. Brak uzbrojonej obstawy to gest dobrych intencji i wiary w możliwość porozumienia. Ukraińcy wszystkich zabijają. Ale nie zadowolają się prostym odebraniem życia: rozrywają ich końmi.

Zygmunta Rumel, żołnierza i poety, nade wszystko ukochał Wołyń, swą rodzinną ziemię. Był „tutejszym” – i Polakiem, i Rusinem, i Wołyniakiem, człowiekiem pragnącym zgodnej współpracy ludzi rozmaitych narodowości zamieszkujących we wspólnej ojczyźnie.

*Prawda, żeś z innych – ziemio – najbardziej bujna i piękna,
Na harfie grająca barwy każdej dostatej jesieni
Albo pachnąca oparem wiosennym, mgłą mięką
I latem z przyzb się śmiejącą – Łada słowiańska i Ksieni.*

Ci, którzy pragną zgodnego życia i pracy dla wspólnego dobra, są największymi

STRASZNY BILANS

W ludobójstwie prowadzonym przez banderowców do 1945 roku zginęło do 60 tys. Polaków. Setki wiosek zniszczono, spalono co najmniej 81 kościołów i kaplic oraz 163 dwory. Zginęło minimum 313 Ukraińców niosących pomoc mordowanym Polakom.

twierdzili twórcy Gromady Ludu „Humań”, przyjęcie nazwy kojarzonej ze strasliwym mordem niewinnych, było aktem „ekspiacji za winy ojców naszych” – synowie ciemiężycieli wyznawali swą winę synom morderców. Tej postawie głębokiej chrześcijańskiej pokory dorównali dopiero ponad 200 lat później biskupi polscy, pisząc w liście do biskupów niemieckich: „wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Działania na rzecz pojednania między Polakami i Ukraińcami podejmowali również politycy polscy okresu II Rzeczypospolitej.

Tadeusz Hołówko był jednym z twórców ruchu prometejskiego. Zakładał on działania na rzecz utworzenia wspólnoty kulturowej i politycznej narodów, które doznały prześladowań ze strony imperialnej Rosji. Był gorącym orędownikiem współpracy polsko-ukraińskiej. Zatem w 1931 roku przywódcy nacjonalistów ukraińskich z Romanem Suchewyczem wydali na niego wyrok: Tadeusz Hołówko został zamordowany w sierpniu, w Truskawcu, przez Dymytra Danłyszyna i Wasyla Biłasa.

W czerwcu 1934 roku Hryhorij Maciejko zastrzelił w Warszawie ministra spraw wewnętrznych Bolesława Pierackiego, który był na wskroś państwowcem – uznawał, że państwo polskie winno zapewniać mniejszościom narodowym pełne swobody kulturalne i polityczne, a w zamian miało prawo domagać się lojalności. Zamach na ministra Pierackiego nastąpił tydzień po jego spotkaniu z metropolitą lwowskim Andrzejem Szeptyckim, duchowym przywódcą polskich Ukraińców. Był to jeden z wielu kroków wykonywanych przez władze w stronę zgody w latach trzydziestych.

Od 1930 roku wojewodą wołyńskim był Henryk Józewski, przyjaciel Symeona Petlury (ukrywał go we własnym mieszkaniu), orędownik pojednania z Ukraińcami. Najbardziej spektakularnym dowodem jego postawy był rozwój szkolnictwa ukraińskiego: w 1930 roku było na Wołyniu osiem szkół, osiem lat później – kilkaset.

Im gorzej, tym lepiej

To hasło wszelkiej maści rewolucjonistów, separatystów i szowinistów, dla których czynnikiem jednoczącym społeczność jest

wspólny wróg, wywoływany przez niego strach i przemoc wobec niego stosowana. W 1929 roku Stepan Łenkawski napisał dla tworzonej właśnie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów „Dziesięcioro przykazań Ukraińskiego Nacjonalisty”. Oto fragmenty: „7. Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni, kiedy tego wymaga dobro sprawy; 8. Nienawiścią oraz podstępem będziesz przyjmował wrogów Twego Narodu; 10. Będziesz dążył do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i obszaru państwa ukraińskiego nawet drogą ujarzmienia cudzoziemców”. W tych złowrogich zaleceniach konkretyzowała się idea przyszłego ukraińskiego państwa, którą rozwinął parę lat później Mychajło Kołodzinskyj (szef pionu wojskowego OUN), pisząc: „Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydzmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki”. Wolne państwo ukraińskie mogło powstać albo na gruzach Związku Sowieckiego, albo po upadku Rzeczypospolitej Polskiej. Ten nadszedł jesienią 1939 roku.

Armia Czerwona wkraczająca na polskie ziemie wschodnie niszczyła przede wszystkim porządek prawny i unicestwiała polskie warstwy wzorotwórcze. Do eliminacji Polaków komuniści zachęcali ludność miejscową – Białorusinów i Ukraińców. Bardziej podatni na demoralizujący wpływ nienawiści wobec Polaków byli Białorusini. Z ich rąk jesienią 1939 roku zginęło 62 polskich ziemian, podczas gdy Ukraińcy zamordowali 23. Przez następne miesiące, aż do czerwca 1941 roku, enkawudziści uczyli mieszkańców ziem wschodnich, że zabijanie Polaków jest słuszne, a im okrutniejsza śmierć, tym lepiej. Ukraińcy okazali się bardzo pojętnymi uczniami. W lutym 1940 roku doszło do rozłamu w OUN – na czele radykalnej frakcji (OUN-B) stanął Stepan Bandera. Potem przyszli Niemcy i wciągnęli Ukraińców do współpracy w strasliwym dziele Zagłady Żydów. Skrajnie nacjonalistyczni przywódcy OUN-B uznali, że skoro można było wymordować naród żydowski, to da się też doprowadzić do wyniszczenia narodu polskiego.

wrogami tych, którzy chcą rządzić, dzielą, skłócają i zabijają.

Winy ojców naszych

Radykalni uczestnicy wielkiej emigracji w 1835 roku założyli niezwykle stowarzyszenie: jednocześnie i socjalistyczne, i religijno-mistyczne. Gromady Ludu Polskiego szanowały osiągnięcia Rzeczypospolitej szlacheckiej, potępiając jednocześnie ucisk szlachecki wobec chłopów, cenili wolność, jaką dawało upadłe państwo polskie, piętnując dyskryminację rusińskich mieszkańców ziem kresowych. Z tych paradoksów wychodząc, jedna z Gromad Ludu przyjęła nazwę „Humań”, przez pomyłkę rzezi dokonanej w 1768 roku przez Kozaków i rusińskich chłopów. Zginęło wówczas nawet kilkanaście tysięcy Polaków i Żydów, głównie kobiet i dzieci. Jak

Wzbierająca fala

Od 1942 roku na Wołyniu działała ukraińska Powstańcza Armia – powiązana z petlurowcami partyzantka dowodzona przez Tarasa Bulbę-Borowcia. „Bulbowcy” zabijali i rabowali Polaków, chcąc postrachem zmusić ich do wyjazdu. Jednak szef OUN-B na Wołyniu Dmytro Kłaczkiwski „Kłym Sawur” uznał, że są to działania zbyt delikatne. Przejął UPA i rozpoczął przygotowania do realizacji planu Kołodzkiego: wzniesienia antypolskiej rebelii chłopskiej – kontrolowanej przez zorganizowane sotnie UPA. To Kłaczkiwski wydał rozkaz „oczyszczenia Ukrainy”. Akcja zaczęła się 9 lutego 1943 roku od wymordowania przez sotnię Hryhorija Perehijniaka mieszkańców polskiej wsi Parośle. Zginęły 173 osoby – Polaków powiązano i zarąbano siekierami. To właśnie narzędzia rolnicze – kosy, sierpy, cepy, noże do buraków – w rękach rezunów stawały się narzędziami okrutnej śmierci. W marcu Sabina Czapiga uciekała z wyrzynanej przez UPA wsi Lipniki: „Marzyłam, żeby umrzeć od kuli, a nie od siekiery”.

W marcu UPA została zasilona kilkoma tysiącami ukraińskich policjantów służących dotychczas Niemcom. Wyszukani, uzbrojeni, zaprawieni w mordowaniu, wyrzuci z ludzkich uczuć. Zgodnie z planem „Kłyma Sawura” dowódcy UPA do akcji organizowali wspomagające ataki bandy chłopskie: Polacy mieli myśleć, że organizowane przez OUN ludobójstwo jest spontanicznym powstaniem, mieli bać się każdego Ukraińca, nie ufać sąsiadom i krewnym. Zastraszać miały przepowiednie krążące w odpisach po Wołyniu: ta o „jajach wielkanocnych malowanych krwią Polaków” i ta mówiąca, że „w kwietniu będzie niebo z ognistą luną, w maju słońce zachodzić będzie czerwono, a w czerwcu i lipcu woda w rzekach spłynie krwią”.

„Nie idź do kościoła, bo będzie źle!”

Terror narastał: do czerwca UPA i czerni chłopska wymordowała około 10 tys. Polaków. „Kłym Sawur” uznał tę liczbę za wysoce niezadowalającą i zaplanował na lipiec potężne uderzenie wszystkimi siłami,



Jesienią na Wołyniu nie było już polskich wsi do wymordowania. Rzeź rozszerzała się na Małopolskę Wschodnią i Lubelszczyznę.

nieograniczające się do terenu jednego czy kilku sąsiednich powiatów, lecz obejmujące zasięgiem cały Wołyń. Najpierw jednak postanowił obarczyć winą ofiary: w czerwcowej odezwie ogłosił, że pacyfikacji wsi Dermań-Załuże dokonała „polska policja” i że Polacy wespół z Niemcami dokonują rzezi i okrutnie katują Ukraińców. Groził odwetem, za który odpowiedzialność spadnie „...tylko i wyłącznie na te kręgi, które zaprowadziły polską politykę wyzwoleniczą do antyukraińskiego obozu imperializmu moskiewskiego i niemieckiego”. Na niedzielę 11 lipca zarządził Kłaczkiwski początek „oczyszczuwalnoji akcji wid rasowych worohiw”.

„Nie idź do kościoła, bo będzie źle!” – tak 11 lipca rano ostrzegł jakiś Ukraińiec Wróblewskiego idącego na mszę w Chrynowie. Lecz Polacy wierzyli, że w świątyni

nic im nie grozi, że Ukraińcy to katolicy i chrześcijanie, że uszanują domy Boże. Nie wiedzieli, że niektórzy z popów święcili noże, siekiery i karabiny mające służyć mordowaniu. Przed kościołem w Chrynowie upowcy ustawili karabin maszynowy i zabili 160 osób. Tego i następnego dnia banderowcy zaatakowali 125 polskich wsi, 99 z nich przestało istnieć. W następne dni ginęły kolejne wioski: broniły się dzielnie dwa polskie ośrodki: w Przebrażu i Hucie Stepańskiej. W lipcowych rzeziach Ukraińcy zamordowali co najmniej 10 527 osób. Byli wśród nich i Ukraińcy: ci, którzy odmawiali upowcom zabicia własnych współmałżonków, rodziców i dzieci w celu „oczyszczenia krwi”.

Liczb

Mordy trwały w następnych miesiącach: w sierpniu Ukraińcy zamordowali co najmniej 8298 osób. W samej Woli Ostrowieckiej zginęło 600 Polaków. We wrześniu banderowcy zabili co najmniej 1167 osób. Jesienią na Wołyniu nie było już polskich wsi do wymordowania. Rzeź rozszerzała się na Małopolskę Wschodnią i Lubelszczyznę.

Władysław i Ewa Siemaszkowie obliczają, że w ludobójstwie prowadzonym przez Ukraińców ze szczególnym okrucieństwem, do 1945 roku zginęło do 60 tys. Polaków. Setki wiosek zniszczono doszczętnie, spalono co najmniej 81 kościołów i kaplic oraz 163 dwory. Z rąk banderowców zginęło minimum 313 – na pewno o wiele więcej – Ukraińców niosących pomoc mordowanym Polakom.

Legenda świętego Stanisława ze Szczepanowa mówi, że ciało biskupa, niesłusznie skazanego przez króla Bolesława, zostało poćwiartowane, lecz cudownie się zrosło. Za śmierć biskupa na Królestwo Polskie spadła klątwa – rozpadło się na wiele małych i słabych księstw. Królestwo zrosło się – jak ciało męczennika – i odbudowało dawną potęgę dopiero wtedy, gdy odpokutowało za niesłusznie przelaną krew. Rozdarte na części ciało Zygmunta Rumela wciąż nie zostało odnalezione, wciąż nie doczekało się skrupy, pokuty i zadośćuczynienia ze strony winnych.

GP

FOT. MAC

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„PUSZCZYK”

5 lipca 1953 roku UB i MO rozbiły oddział por. Wacława Grabowskiego „Puszczyka”, ostatniej formacji Narodowego Zjednoczenia Wojskowego na Mazowszu Północnym. Wacław Grabowski, rocznik 1916, w szkole średniej działał w harcerstwie. Naturalnym wyborem była obrona Ojczyzny we wrześniu 1939 roku, a następnie działalność w ZWZ-AK (Obwód Mława). Gdy Polskę ponownie podbili Sowieci, kontynuował walkę w Ruchu Oporu Armii Krajowej. Mimo iż przedostał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech (służył tam w Polskich Kompaniach Wartowniczych), wiedział, że jego miejsce jest w Ojczyźnie. Niewielki oddział „Puszczyka”, operujący w powiatach Mława, Przasnysz, Działdowo i Ciechanów, utrzymywał kontakt z Mieczysławem Dziemiszewiczem „Rojem”. W latach 50., ograniczając się do samoobrony, Wacław Grabowski miał nadzieję na zmianę sytuacji w Polsce. W ostatnim miejscu ukrywania się – gospodarstwie Jeziorskich w wiosce Niedziałki (gmina Turza Mała) – wpadł wskutek donosu Wacława Głuszka (który dostał za to 5000 zł). Wojciech



Tadeusz
Płużański

Jeziorski wspominał: „»Puszczyk« zrozumiał, że ich godzina wybiła. (...) Mają dwa wyjścia, poddać się lub śmierć. Ponieważ już dawno zespołowo wybrali drugą alternatywę, wobec tego – W Imię Ojca i Syna, i Ducha – niech się dzieje wola Pana. Tyraliery zbliżyły się, a z gardeł atakujących dobiegło wezwanie: poddajcie się, jesteście otoczeni! Na to diktum »Puszczyk«

krzyknął w stronę swoich kolegów: chłopcy, podpuszczajcie blisko! Ognia! Strzelać celnie, nie marnować naboju. (...) Pomimo wezwań do złożenia broni żaden z żołnierzy »Puszczyka« nie podniósł rąk do góry. (...) Na miejscu zginęli: Antoni Tomczak »Malutki«, Henryk Barwiński »August«, Kazimierz Żmijewski »Jan«, Feliks Gutkowski »Gutek«, Piotr Grzybowski »Jastrząb«, Lucjan Krępski »Rekin«. Porucznik Wacław Grabowski, mimo dwukrotnego zranienia, zdołał przedrzeć się kilkaset metrów, aż do drogi Kęczewo-Sarnowo. Ostrzeliwał się do końca. Wezwany przez funkcjonariuszy UB do poddania się, miał odkrzyknąć komunistom: „Oficer Wojska Polskiego nie poddaje się wrogom Polski!”. Szczątki niezłomnego do dziś nie zostały odnalezione.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PASJONACI NAUKI CZY PIENIĘDZY?

W Polsce wynagrodzenia akademików odnoszone są do pensji profesorskich, a te miały być trzykrotnie większe od zarobków przeciętnego Polaka. Profesorowie w tych założeniach uważani są za nieprzeciętnych, choć w rankingach prestiżu zawodowego spadają coraz niżej, a polskie uczelnie, mimo wzrostu ilości profesorów, w rankingach światowych klasyfikowane są nisko. Nasze tytuły nikogo na świecie nie interesują, nie są brane pod uwagę, bo dla określenia poziomu najważniejsze są osiągnięcia naukowe. Te u nas widocznie nie mają takiego znaczenia, także przy zdobywaniu tytułów, bo gdyby było inaczej, byłibyśmy potęgą, a nie mizerią naukową. Mimo to wszyscy są zainteresowani zdobywaniem tytułów i wzrostem wynagrodzeń powiązanych z tytułami, ale niekoniecznie z nauką i edukacją. Zamiary przyznawania instytucjom naukowym środków finansowych w zależności od wyników ich prac uważane są za coś dramatycznie nieuczciwego (Adam Strzembosz).



Józef
Wieczorek

Rektor UJ zadowolony, że jego uczelnia została oceniona w arabskim rankingu w końcu 4. setki uczelni światowych, argumentuje, że sukces naukowy jest powiązany z finansami, a te u nas nie są zbyt wysokie. Co więcej, zaznacza, że mamy dobre zaplecze naukowe, które nie odbiega od dobrych ośrodków światowych. Mimo takiego zaplecza jesteśmy daleko za ich plecami. Rektor odnalazł przyczynę tego stanu rzeczy.

Podobno dla sukcesu w nauce najważniejsza jest kwestia wynagrodzeń. Te jednak w relacjach globalnych od czasów PRL wzrosły niebotycznie (zarabialiśmy jakieś 15 dolarów miesięcznie, a teraz około 1000 i więcej!) a wzrostu poziomowi nauki nie zaobserwowano. Raczej spadek. W PRL, mimo statusu materialnych nędzarzy, intelektualnie nieraz byliśmy atrakcyjnym partnerem dla zagranicznych kolegów, bo w nauce najważniejsza jest pasja naukowa, a dopiero potem finanse. Niestety, u nas w reformowaniu domeny akademickiej myśli się głównie o tym, jak zaspokoić potrzeby pasjonatów pieniędzy, a nie pasjonatów nauki, których często z domeny wykluczano. I nadal się wyklucza i unieważnia.

GP

WIELCY

W Filharmonii Krakowskiej zabrzmiała muzyka trzech wybitnych polskich kompozytorów: Fryderyka Chopina, Krzysztofa Pendereckiego i patrona miejsca – Karola Szymanowskiego.

KONCERT SYMFONICZNY UŚWIETNIŁ DZIEŃ POLSKI W KRAKOWIE

MUZYCZNA UCZTA PODCZAS IGRZYSK EUROPEJSKICH

Laureat Konkursu Chopinowskiego Jakub Kuszlik, tenor Tomasz Świerczek oraz Orkiestra Filharmonii Krakowskiej pod batutą Alexandra Humali wystąpili w niedzielę 25 czerwca podczas uroczystego koncertu symfonicznego z okazji Dnia Polskiego Kraków-Małopolska 2023, który odbył się w ramach Igrzysk Europejskich w Krakowie.

**Anna
Krajowska**

Kraków i Małopolska były gospodarzem III Igrzysk Europejskich. Ta jedna z najważniejszych imprez sportowych na Starym Kontynencie odbywała się między 21 czerwca a 2 lipca 2023 roku w duchu hasła przewodniego: „Jesteśmy jednością”. Wydarzenie zorganizowane przez Polski Komitet Olimpijski we współpracy z województwem małopolskim, Stowarzyszeniem im. Ludwiga van Beethovena oraz Filharmonią im. Karola Szymanowskiego w Krakowie honorowym patronatem objął prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką Agatą Kornhauzer-Dudą.

Impreza była nie tylko areną sportowych zmagania najlepszych zawodników z Europy, lecz także okazją do pokazania pięknej,

bezpiecznej i nowoczesnej Polski oraz naszej kultury. Podobnie jak miało to miejsce podczas igrzysk olimpijskich, tak podczas igrzysk europejskich zorganizowany został Dzień Polski. Nawiązuje on do idei obecnej podczas starożytnych igrzysk: harmonijnego łączenia kultury fizycznej i sztuki, zaspakajania potrzeb ciała i ducha.

Nie tylko sportowe emocje

– Te dwie z pozoru odległe aktywności człowieka są sobie bliskie, gdyż obie wznosząc się ponad bariery językowe, łączą ludzi różnych kręgów kulturowych i obie dążą do wyżyn mistrzostwa poprzez trud pracy – powiedział Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, inicjator uroczystego koncertu symfonicznego, który się odbył w niedzielę 25 czerwca z okazji Dnia Polskiego Kraków-Małopolska 2023.

Listy do uczestników wydarzenia skierowali prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki oraz marszałek Sejmu Elżbieta Witek. „Bardzo się cieszę, że III Igrzyska Europejskie stały się okazją do przedstawienia dokonań dawnych i obecnych pokoleń ich gospodarzy, to znaczy mieszkańców Krakowa i Małopolski oraz, szerzej, całej Rzeczypospolitej. Szczególnie cennym elementem stale powiększanego skarbca polskiej kultury jest twórczość artystów. Ich największe dzieła odzwierciedlają nasz narodowy charakter oraz głębokie przywiązanie do idei wolności i solidarności. Jestem przekonany, że w trakcie dzisiejszego koncertu w Filharmonii Krakowskiej oraz podczas wizyty w Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach przekonają się Państwo o tym osobiście” – napisał prezydent.

Gości, wśród których obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Europejskich Kraków-Małopolska 2023, powitał także marszałek województwa małopolskiego, Witold Kozłowski.

Muzyka przez duże „M”

W Filharmonii Krakowskiej zabrzmiała muzyka trzech wybitnych polskich kompozytorów: Fryderyka Chopina, Krzysztofa Pendereckiego i patrona miejsca – Karola Szymanowskiego. Program koncertu przygotowała Elżbieta Penderecka, prezes Zarządu Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena. „Fryderyk Chopin w Koncercie fortepianowym e-moll ukazał młodzieńczą fascynację pianistyczną wirtuozerią. Cieszę się, że w Chopinowskim arcydziele wystąpi młody utalentowany i utytułowany pianista – Jakub Kuszlik” – wskazała Penderecka. Artysta zachwycił zgromadzoną w Filharmonii Krakowskiej publiczność, która zgłaskała mu długie owacje na stojąco. Kuszlik jest niezwykle muzykalny i Chopin w jego wykonaniu brzmi perłście, jasno. Czuć było też znakomite porozumienie pomiędzy artystą a Orkiestrą Filharmonii Krakowskiej pod batutą maestro Alexandra Humali. Kuszlik, laureat IV nagrody XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, to Małopolanin, a krakowska scena nie jest mu obca. Artysta zdradził nam w kuluarach, że będąc dzieckiem, marzył, by kiedyś zagrać w Filharmonii im. Szymanowskiego. Dziś realizuje swoje marzenia z nawiązką, koncertując na całym świecie.

Międzynarodowe sceny podbija także Orkiestra Filharmonii Krakowskiej, która w niedzielę brawurowo wykonała, obok wspomnianego wcześniej arcydzieła Chopina, także dwa utwory z repertuaru swojego patrona, Karola Szymanowskiego – Taniec góralski i Marsz zbójnicki z baletu „Harnasie”, op.55. Partie wokalne zaśpiewał tenor Tomasz Świerczek. „Szymanowski, urzeczony tradycją Podhala, utrwalił swoją wizję góralszczyzny między innymi w balecie »Harnasie«. Kompozytor pragnął, aby polscy twórcy inspirowali się ożywczym ludowym »barbaryzmem«, wyrażanym przede wszystkim w żywole tańca” – napisała w programie koncertu Elżbieta Penderecka.

Kolejnym dziełem, które zabrzmiało tego wieczoru, było „Chaconne” Krzysztofa Pendereckiego. Ta powstała ku czci upamiętnienia Jana Pawła II kompozycja stała się częścią „Polskiego Requiem”, które dokumentowało w dźwiękach historię naszej ojczyzny. Po uroczystym koncercie w Filharmonii Krakowskiej, na zaproszenie prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosława Piesiewicza, uczestnicy wydarzenia mieli okazję zobaczyć Galerię Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach.

Patronat medialny nad Dniem Polskim Kraków-Małopolska 2023 objęły media Strefy Wolnego Słowa. **GP**

Z głębokim smutkiem
przyjąłem wiadomość o śmierci



dr. Bohdana Jerzego Urbankowskiego

poety, dramaturga, prozaika, historyka i filozofa,
urodzonego 19 maja 1943 roku w Warszawie.

W 1970 roku założyciel Konfederacji Nowego Romantyzmu.

W okresie stanu wojennego współpracował z podziemną
„Solidarnością”.

Współredaktor wielu pism i wydawnictw podziemnych.

Do końca lat 80. ubiegłego wieku inwigilowany przez SB
i wielokrotnie usuwany z pracy.

W 1992 roku doradca w rządzie premiera Jana Olszewskiego.

Od stycznia 2010 roku przewodniczący Rady Programowej
Związku Piłsudczyków.

Był autorem monografii wybitnych Polaków:

Mickiewicza, Norwida, Piłsudskiego, Jana Pawła II i Herberta.

Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,

Krzyżem Wolności i Solidarności,

Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”

oraz innymi odznaczeniami.

Laureat nagrody IPN Kustosz Pamięci Narodowej.

Był jednym z tych, którzy doskonale rozumieli
i opisywali Duszę Polską!

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

KONDOLENCJE

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

KOMPOZYTORKI

Marek Pospieszalski, NO OTHER END OF THE WORLD WILL THERE BE

Clean Feed

Najnowsze dzieło oktetu Marka Pospieszalskiego jest kontynuacją znakomitego projektu „Polish composers of the 20th century”, który miał premierę w ubiegłym roku. Jazzmani dokonali wówczas fenomenalnych interpretacji utworów polskich kompozytorów XX wieku. Najnowsza płyta poświęcona jest wyłącznie twórczości kobiet, a rozmachem w niczym nie odstaje od pierwszego albumu. Muzyczna podróż z oktetem przez dzieła Grażyny Bacewicz, Agaty Zubeł, Elżbiety Sikory czy Krystyny Moszumańskiej-Nazar, będzie nam towarzyszyć bardzo długo, z każdym odsluchem odkrywając nowe, smakowite detale.



★★★★★

DYLAN ŚPIEWA DYLANA

Bob Dylan, SHADOW KINGDOM

Columbia

W zaskakującej ciszy ukazuje się najnowszy album Boba Dylana „Shadow Kingdom”, tym bardziej zastanawiającej, że noblista niezbyt często odwiedza studia nagraniowe, a nie licząc hojnie wydawanych bootlegów, ostatnia płyta artysty ukazała się blisko trzy lata temu. Tym razem materiał nie jest jednak całkowicie nowy. Dylan przez lata dostarczał piosenki, które w interpretacji innych wykonawców zyskiwały ogromną popularność, a teraz sam sięga po swoją wczesną twórczość, mierząc się z nią z perspektywy dojrzałego artysty. Na krążku znajdziemy „I'll Be Your Baby Tonight” czy „It's All Over Now, Baby Blue”, choć, być może szczęśliwie, zabrakło miejsca dla największych hitów, które wszak znamy z dziesiątek najróżniejszych wykonawców.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { POLITYKA }

★★★★★

Cudownie ocaleni

„FAŁSZYWI ARYSTOKRACI”

Marek Teler

REBIS, POZNAŃ 2023

Wiadomo, że niezależnie od każdej epoki ludzie wierzą w to, w co chcą uwierzyć. Wykorzystują to rozmaici hochsztaplerzy podszywający się pod historyczne postacie.

Pierwszego z takich poznałem z „Przygód Hucka” Twaina, gdzie pojawił się osobnik podający się za cudem ocalonego syna Ludwika XVI w wieku dość podeszłym. Takiego życia po życiu dostępowali i inni celebryci – car Aleksander I funkcjonujący jako pustelnik Fomicz, Napoleon (w niezliczonych wcieleniach). W pracy „Fałszywi arystokraci” mamy opowieści o niezwyklej karierach z happy endem, jak na przykład przypadek Zofii Glavani, która z konstantynopolitańskiej nimfетки ze slumsów Stambułu doszła aż do statusu żony najbogatszego Polaka, targowiczana Szczonego Potockiego. Inny przykład to dramat Aleksandra Kostki Potockiego, z dużym prawdopodobieństwem natu-



ralnego syna króla Władysława IV, prowdyry góralskiej ruchawki.

W książce znajdziemy historie ożywiające wyobraźnię do dziś, m.in. Władysława Warneńczyka, który miał przeżyć bitwę pod Warną i dożyć końca dni na Maderze jako Henryk Niemiec. W to, że przeżył, wierzył nawet jego brat Kazimierz Jagiellończyk, dwa lata odwlekający przyjęcie korony. Najdłużej chyba pokutowała legenda księżniczki Anastazji Romanow, która cudem przeżyła masakrę w Jekaterynburgu, a wypłynęła jako niedoszła samobójczyni po skoku do Szprewy 17 lutego 1920 roku. Znana później jako Anna Anderson, do końca długiego życia podawała się za córkę Mikołaja II i stała się tematem powieści i filmów. Po jej śmierci w 1988 roku badania DNA rozstrzygnęły, że nie była Anastazją, a najprawdopodobniej starszą od niej o 5 lat Franciszką Anną Czenstkowską z Kaszub. Też wysoko urodzoną, ale trochę niżej.

GP

MIX Kulturalny

pamiętaj

O AUGUSTOWIE

Festiwal solidarności współczesnego pokolenia z pokoleniem Obławy Augustowskiej wybrzmi 8 lipca o godz. 20.30 na błoniach nad rzeką Nettą w Augustowie. Koncert Instytutu Pileckiego upamiętni ofiary w 78. rocznicę zbrodni.

jedź

DO KIELC

Do końca lipca na kieleckim placu Artystów oglądać można wystawę: „Zbrodnie (nie) osądzone. Rozliczenia z niemieckimi sprawcami zbrodni z okresu II wojny światowej”. Tak IPN przypomina o bezkarności zbrodniarzy wojennych.

★★★★★

Tajemnica lotu 828

„TURBULENCJE”

prod. Netflix

Grzegorz **Wszotek**

Pierwotnie producent Warner Bros nazwał „Turbulencje” „manifestem”. Premierowy odcinek wyemitowano w 2018 roku w amerykańskiej telewizji NBC. Następnie prawa do serialu wykupił HBO GO, ale po trzech częściach zakończono emisję. Opowieść o tajemnicy lotu 828 odżyła po tym, jak prawa do niego wykupił Netflix. Niedawno pokazano czwartą serię, a „Turbulencje” stały się hitem na platformie i do dziś jedną z najchętniej oglądanych produkcji.

A jest co oglądać. To wciągający dramat z elementami science-fiction.

Pasażerowie samolotu kompletnie nie czują, jakby stracili pięć lat z życia. Dla ich bliskich ten okres był piekłem, wielu z nich pogrzebało uczestników lotu, założyło nowe rodziny. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych dzieją się nieprawdopodobne rzeczy. Ktoś eksperymen-

tuje kosztem pasażerów, którzy mają niezwykle przeczucia, słyszą głosy, czują się prześladowani. „Turbulencje” charakteryzują się wartką fabułą i precyzyjnie budowanym napięciem. **GP**

Pasażerowie samolotu znikają w dziwnych okolicznościach, a ich podróż na niebie trwa 5 lat. Nieświadomi, padają ofiarą spisku amerykańskich służb.



sięgnij

PO KSIĄŻKĘ

„Poza strachem. Jak Polacy ratowali Żydów” to wznowienie książki Barbary Stanisławczyk o bohaterach, którzy ryzykowali życie własne i dzieci, by ocalić Żydów, często zaledwie znajomych lub nawet zupełnie obcych...

wyobraź sobie

TAKĄ FORTUNĘ

Obraz austriackiego malarza Gustava Klimta „Dama z wachlarzem” został sprzedany za ponad 440 mln zł w domu aukcyjnym w Sotheby's w Londynie. To najdrożej sprzedane dzieło sztuki w Europie. Licytacja trwała 10 minut.

zaplanuj

TEN SEANS

„Było nie najeżdżać Polski!” – krzyczy Indiana Jones (Harrison Ford) do Jürgena Vollera (Mads Mikkelsen). „Indiana Jones i artefakt przeznaczenia” to świetny komentarz w sprawie zwrotu Polsce dóbr kultury zagrabionych podczas wojny.

Najdzikszy z dzikich

SKRYTY KOT

CIEKAWOSTKI
O ŻBIKACH



NIEZAGROŻONY

W Polsce żbiki to rzadkość. Są również mało spotykane na Zachodzie. To nie oznacza, że żbik jest na wymarciu. Nadal globalnie uznaje się go za gatunek najmniejszej troski, a jego światowa populacja jest szacowana na 20 tys.



WYMIARY

Przeciętny dorosły samiec waży od 5 do 8 kg, podczas gdy samica – około 3,5 kg. Waga może się różnić w zależności od pory roku. Długość ciała waha się od 45 do 90 cm, a ogon wynosi średnio 35 cm.

Tajemnicze zwierzę,
które większość Polaków
– nawet gdyby je zobaczyło
– wzięłoby za dużego kota.
Żbik czasami jednak daje
o sobie znać.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

To jedna z największych sensacji ostatnich lat. Fotopułapka w Babiogórskim Parku Narodowym uchwyciła żbika. Ten kot jest na terenach Polski prawdziwą rzadkością. Naukowcy szacują, że może być ich jedynie 200 na obszarze całego kraju.

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK (D), PIXABAY, WIKIPEDIA

Babiogórski Park Narodowy pochwalił się swoim filmem na koncie na Facebooku. „Żbik (*Felis silvestris*) to kot leśny, jeden z najsłabiej poznanych kotów w Polsce. Wiemy o nim niewiele, bo jak każdy z nas wie, koty lubią chodzić własnymi ścieżkami, a żbik ma to opanowane do perfekcji. Jego burkowane umaszczenie przypominające kota domowego wprowadza dość duże zamieszanie i niełatwo o pomyłkę. Żbik jest nieco większy od kota domowego, jego sierść jest gęsta i jedwabista, ma charakterystyczne, delikatne pręgi na bokach ciała, kończynach i ogonie, a także nieco ciemniejszy pasek biegnący wzdłuż grzbietu. I gruby ogon. Prowadzi samotny, zazwyczaj nocny tryb życia, zamieszkując gęstwiny lasów” – poinformował BgPN. Informacja wywołała niemałą sensację i została podana przez wszystkie największe media w naszym kraju.

Duch lasu

Nic dziwnego. Żbik jest tak rzadkim gatunkiem, że często nazywany jest duchem lasu. Jego obecność niełatwo rozpoznać nawet po śladach na śniegu. Pozostawiane tropy często bowiem mylone

są ze śladami zwykłych kotów. Żbik doskonale potrafi też unikać przypadkowych spotkań. Prowadzi nocny tryb życia. Żyje najczęściej w lasach mieszanych lub liściastych. Jak każdy kot, swobodnie czuje się na drzewach, ale zwykle poluje na ziemi. Wtedy pojawia się na skraju lasu lub na łąkach śródpolnych. Ma bardzo dobry węch, wzrok i słuch. Musi być

skutecznym łowcą, bo jego zapotrzebowanie na żywność jest dość duże. To ważące do 8 kg zwierzę potrzebuje nawet 600 g mięsa dziennie. Żbiki polują najchętniej na małe ssaki i gryzonie. Zdarza się również, że zabijają ptaki. Polują zwykle o świcie. Prawdopodobieństwo spotkania żbika zmniejsza również jego samotniczy tryb życia. Zwierzęta te nie formują stad. W zasadzie w większej liczbie przebywają jedynie wtedy, gdy samica opiekuje się młodymi. To oczywiście utrudnia spotkanie. Zwie-

rzęta te niechętnie pojawiają się również w okolicach siedzib ludzkich, chociaż niektóre źródła podają, że zdarzają się przypadki, iż na tereny rolnicze zapuszczały się samce, które mają tam szansę upolowania większej ilości zdobyczy. To jednak przypadki sporadyczne, w Polsce praktycznie niespotykane.

Żbik jest tak rzadkim gatunkiem, że często nazywany jest duchem lasu. Jego obecność niełatwo rozpoznać nawet po śladach na śniegu.



NA SYCYLII

Sycylia jest jedyną wyspą na Morzu Śródziemnym z rodzimą populacją tych dzikich kotów. Żbiki, które tam żyją, występują głównie w okolicach słynnego wulkanu Etna.



OCZY

Młode kocięta żbików mają oczy koloru niebieskiego. Po około 12 miesiącach ich oczy zmieniają się na kolor bursztynowy. Żbiki stają się całkowicie samodzielne właśnie po roku od urodzenia.



U SZEKSPIRA

Jeden z najsłynniejszych dramaturgów Wiliam Szekspir trzykrotnie w swoich dziełach sięgnął po temat żbika. Umieścić to zwierzę między innymi w bardzo popularnym dramacie „Makbet”.

SAMOTNIK

Zwierzęta te nie formują stad. W większej liczbie przebywają jedynie wtedy, gdy samica opiekuje się młodymi.



Niedoceniany

W naszym kraju nie przykładają się szczególnej wagi do tych zwierząt. Rzadko kiedy słyszymy o nich od organizacji ekologicznych. WWF wprawdzie twierdzi, że w projektowanym przez nich parku narodowym w Bieszczadach żyje 200 żbików, ale dane te – jak większość słów aktywistów – można włożyć między bajki. Aktywiści chętniej opowiedzą o rysiach, gdyż te są bardziej spektakularne. Dodatkowo łatwiej chronić je w sposób czynny. Wydaje się, że większy wpływ na

tego kota wywołała działalność człowieka. Tak jak bowiem ryś był przez wieki elementem kultury łowieckiej, tak trudno to samo powiedzieć o żbiku. Polowanie na te zwierzęta wydawało się zawsze bez sensu. Ich futro – choć puszyste – nie przedstawiało większej wartości. Żbik nie był nigdy również wielkim trofeum ani – co oczywiste – nie zabijało się go dla mięsa. Jeśli już chciano go zabić, używano raczej pułapek niż strzelby. Do dziś mówi się, że przyczyną ograniczenia jego liczebności w Europie była

częściej utrata siedlisk niż wzmożone polowania na przedstawicieli tego gatunku.

Trudny w hodowli

Jest jeszcze inna sprawa, która przyczynia się do tego, że żbik nie jest tak atrakcyjny. Są to bowiem zwierzęta wyjątkowo trudne w hodowli. Wprawdzie żbik w niewoli jest spotykany i żyje całkiem długo – nawet do 16 lat – to jednak wyhodowanie kota, który byłby w stanie później przystosować się do życia w dziczy, wcale nie jest łatwe.



CHRONIONE OD DZIESIĄTEK LAT

W Polsce żbiki objęte są ścisłą ochroną gatunkową, ponieważ ich populacja jest bardzo mała (liczy zaledwie od 100 do 400 osobników). Z kolei na terenie całej Europy obejmuje je ochrona na podstawie konwencji berneńskiej.



W MO

Jan Żbik to jedna z bardziej znanych postaci komiksowych wykreowanych w PRL-u. Nazwisko bohatera miało budzić skojarzenia z cechami zwierzęcia: drapieżnością i zwinnością. Komiks nie zdobył oczekiwanej popularności.



DZIKI STRAJK

Od nazwy żbika pochodzi Wildcat strike – tzw. dziki strajk. To akcja protestacyjna organizowana przez związkowców bez zgody central związkowych. Inna definicja mówi czasami o nieoficjalnej akcji protestacyjnej.

PRZYRODNICZY
FLASHPTASIA GRYPA WŚRÓD
KOTÓW

Błady strach padł na hodowców kotów, kiedy wykryto w Polsce kilka przypadków ptasiej grypy wśród tych domowych ssaków. Choroba jest śmiertelna. W wypadku naszego kraju wiadomo już o 33 zwierzętach padłych w różnych częściach Polski. „Główny Lekarz Weterynarii oświadcza, że: bacznie śledzi rozwój sytuacji; utrzymywany jest stały kontakt z Wojewódzkimi Lekarzami Weterynarii w celu monitorowania oraz analizowania sytuacji. (...) Praktykujący lekarze weterynarii prowadzący zakłady lecznicze dla małych zwierząt posiadają niezbędną wiedzę oraz doświadczenie w diagnozowaniu oraz leczeniu chorób. W przypadku pojawienia się jakiegokolwiek niepokojącej sytuacji dotyczącej zdrowia Państwa zwierząt, Inspekcja Weterynaryjna zaleca kontakt z lekarzem weterynarii” – czytamy w oświadczeniu GLW.

Takie projekty próbuje się realizować w Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy uważają, że na życie kociąt wpływa każde najdrobniejsze zakłócenie, dlatego ich ambicją jest budowa dużych ośrodków dla kotów, w których ich kontakt z ludźmi byłby bardzo ograniczony. Inna bowiem prawda mówi, że coraz mniej jest żbika w żbiku. Największym zagrożeniem dla tego chronionego gatunku jest bowiem hybrydyzacja z populacją kotów domowych. Część naukowców twierdzi nawet, że proces ten

już dawno się dokonał, a to, co widzimy czasem w lasach, to – inaczej mówiąc – kundle. Dlatego też nagranie z Babiońskiego Parku Narodowego jest sensacyjne, gdyż utrwalił się tam zwierzak, który wygląda dokładnie tak jak opisują go naukowcy. Z tymi cechami morfologicznymi, które są charakterystyczne dla tego gatunku. To oczywiście budzi nadzieję, że ten skryty gatunek jednak przetrwał z dala od wścibskich ludzkich oczu. Na razie jednak to pojedynczy przypadek. GP

O LASACH NA ZJEŹDZIE
KLUBÓW

Podczas zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” jeden z paneli dotyczył roli lasów i leśnictwa w naszym kraju. Dyrektor Generalny Lasów Państwowych Józef Kubica i rzecznik prasowy Dyrekcji Generalnej LP Michał Gzowski przez blisko godzinę opowiadali o skali ataków na leśników. Cierpliwie odpowiadali również na pytania dotyczące bieżących spraw i przyszłości polskiej przyrody. Dziękujemy serdecznie za obecność i dyskusję!



SZCZEGÓLNY DLA SZKOTÓW

Niektóre klany w dawnej Szkocji czciły żbiki i dzikie koty. Wszystko wzięło się od legendy, w której przedstawiciele klanów, którzy pierwsi pojawili się w Szkocji, zostali zaatakowani właśnie przez waleczne żbiki.



REINTRODUKCJA W ANGLII

Wielka Brytania chce odnowić populację żbików. W tym celu hoduje się i próbuje wypuszczać te zwierzęta na wolność. Jednak nie jest to prosty proces, bo żbik jest trudny w hodowli. Zwierzęta te wyginęły na Wyspach około 1800 roku.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

TWIERDZA

Obronne mury Wyspy św. Stefana chronią sławnych gości przed nachalnymi dziennikarzami i ciekawskimi turystami.

„LUKSUS” to tutaj za małe słowo

WYSPA ŚW. STEFANA

Mówią, że jedna noc spędzona w tutejszym apartamencie – wynajętym niegdyś przez Sophię Loren – to koszt 3,6 tys. euro. Drogo. Nawet bardzo. Trudno się jednak dziwić. Wszak egalitarna wysepka ma być jedynie dla wybranych.

Turkusowa woda zrecznie obmywa skalne nadbrzeże. Nie ma dziś zbyt dużej fali. Mimo pionowych skał nad morzem, jego wody nie roztrząskują się z hukiem, raczej łagodnie muskają brzeg. Niebo jest dziś błękitne. Słońce opala skórę. Letni standard, jak to na Czarnogórę przystało. Jest wczesny poranek. Kamienisty żwirek na plaży nie zdążył jeszcze zostać zasłonięty przez turystyczne koce i leżaki. Na cyplu jest w tej chwili może z dziesięć osób. Wkrótce będzie więcej. To jedyny bezpłatnie dostępny fragment wybrzeża, a przynajmniej tej jego części, z której roztacza się najslawniejszy chyba widok w całej Czarnogórze.

Pomiędzy jasnoczerwonymi dachówkami gdzieniegdzie przeciska się zielony liść lub pojedyncze drzewo. Sieć dachów tworzy szczelnie zamknięty układ. Po krawędziach i wąskich odstępach między nimi można z dalekiej odległości osza-

cować, któredy przebiegają niewielkie uliczki między domami. Wszystkie domy zbudowane są z jednakowego kruszcu. Tuż za ostatnimi ścianami rozciąga się kamienny mur. To pamiątka po roku 1442, gdy mieszkańców wyspy zaatakowały oddziały osmańskich najeźdźców. Po udanej obronie ludzie stwierdzili, że same skały i woda to już za mało. Otoczyli rodzinną wysepkę murami obronnymi, przekształcając ją w ten sposób w niewielką, lecz naprawdę uciążliwą do zdobycia twierdzę.

Niedaleko za wybudowanym i zachowanym do dziś murem widać wąski pas wybrzeża. Ot, i to właściwie cała wyspa. Kilka domów z czerwoną dachówką. Trzy-cztery wąskie uliczki. Mur, fragment skalnego wybrzeża i niewielka grobla łącząca wyspę ze stałym lądem. Całość mieści się na fragmencie lądu o wymiarach 180 na 120 m. Uwzględniając, że wyspa ma kształt nieregularnego koła, daje to po-

wierzchnię około 12 400 m². Nie zmieściłyby się tu zatem nawet dwa pełnowymiarowe boiska do piłki nożnej.

Oto najpopularniejsza wyspa na czarnogórskim wybrzeżu. To Sveti Stefan, jak najczęściej podają nazwę wyspy sami Czarnogórcy. A jak to będzie po naszymu? Bardzo prosto. Wyspa św. Stefana.

– Nielżja – naburmuszony strażnik zagradza mi wejście na groblę prowadzącą na wyspę.

– Dlaczego? – odpowiadam nieco skołowany faktem, że wstęp na najczęściej fotografowaną na czarnogórskich widokówkach atrakcję turystyczną jest zamknięty.

– Wstęp tylko dla gości hotelowych.

Niegdyś wyspa stanowiła przytułek dla rybaków i kupców. Wyłaczali tu oliwę, łowili ryby, trudnili się handlem. Z czasem jednak decyzją władz zostali wszyscy przesiedleni na stały ląd (1950 rok). Po co? To dziś zrozumiałe dla każdego, kto

CENNIK DLA BOGATYCH

Znajdujący się dziś na Wyspie św. Stefana apartament hotelowy nosi nazwę Aman Sveti Stefan. Składają się na niego dwa kompleksy. Pierwszy z nich to ten znajdujący się na skalistej wysepce. Drugi usytuowany jest naprzeciwko wyspy i nazywa się Villa Miločer.

Kompleks Villa Miločer został pomyślany jako letnia rezydencja serbskiej rodziny królewskiej. W jego skład wchodzi 8 apartamentów, restauracja, sławna plaża Queen's Beach – dostępna oczywiście jedynie dla gości hotelowych – oraz kompleks SPA.

Na dziś najtańszą opcją noclegu w Aman Sveti Stefan jest pokój kosztujący 800 euro/noc.

Kilka pojedynczych uliczek stanowiących całą sieć drogową Wyspy św. Stefana nie posiada standardowych nazw ani numeracji. Zamiast tego nazwano je w iście romantycznym stylu. I tak zamiast uliczki św. Stefana mamy tu uliczkę „Pod kwiatem pomarańczy” czy też „Pod rozgwieżdżoną morską”.



„Adriatyckie Monako” kusi bogatych gości nie tylko kasynem i luksusowymi kamiennymi domkami hotelowymi.

widzi nadąsaną minę strażnika przy wejściu na groblę. Strzeże spokoju hotelowych gości. Oto bowiem ze spokojnej rybackiej osady Czarnogórcy postanowili uczynić – przy kilku piarowych sztuczkach – luksusowy kompleks wypoczynkowo-hotelowy. Dziś pod malowniczymi dachówkami znajduje się na przykład – kto by pomyślał? – budynek kasyna. Pewnie dlatego na wyspę coraz częściej wołają „Adriatyckie Monako”. Poza kasynem zaś są tu wyłącznie luksusowe kamienne domki hotelowe i to właśnie je widać zza obronnych murów Wyspy św. Stefana.

Strażnik ma kogo strzec. W czarnogórskim ośrodku lubią przebywać światowe sławy. Odpoczywali tu choćby: Sophia Loren, Claudia Schiffer, Marilyn Monroe, Elizabeth Taylor, Kirk Douglas, Sylvester Stallone, Willi Brand, Helmut Kohl czy Silvio Berlusconi. A mecze szachowe rozgrywali tu m.in. Bobby Fischer i Borys Spasski. Jedna noc spędzona w apartamencie wynajętym niegdyś przez pierwszą z tu wymienionych dam to koszt 3,5 tys. euro. Tutaj bogaci mają zagwarantowany spokój. Mogą wreszcie побыć sami. Nawet jeśli zapłacą za tę przyjemność naprawdę niebagatelne sumy.

Jedynym obiektem na wyspie, który nie został przeistoczony na budynek apartamentowy, jest ten stojący w najwyższym



Turkusowa woda, błękitne, czyste niebo, zero chmur – wakacje w Czarnogórze.

miejsu wysepki. To tutejsza cerkiew św. Stefana. Wieże świątyni można oglądać z dwóch plaż. Wspominanej już bezpłatnej oraz drugiej – niestety zamkniętej dla zwykłych turystów. Tuż przy wejściu na plażę stoi drewniana tablica z cennikiem. Za wejście na kawałek żwirowego wybrzeża zapłacimy... 50 euro. Pójdźmy może gdzie indziej, co?

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś krzyżówka dość ambitna, bo traktująca o rusofobii i antybolszewizmie w polskiej literaturze i kulturze. Jak nazywał się drugi najczęściej tłumaczony polski pisarz po Sienkiewiczu, który sprzedał 80 mln książek, a przez to, że napisał powieść „Lenin”, NKWD rozkopało jego grób, by upewnić się, że nie żyje? Który satyryk jest autorem słów „Dla najemnych Judaszów bolszewickiej bestii nie będzie przebaczenia, nie będzie amnestii”? Kim był genialny polski pianista żydowskiego pochodzenia, który w 1945 roku na konferencji założycielskiej ONZ zagrał delectum bez uzgodnień Mazurka Dąbrowskiego? Nagrodą jest dziś kolejna książka śp. Bohdana Urbankowskiego „Bohaterowie i zdrajcy”. Kto książki nie wygra, może kupić ją na sklep.gazetapolska.pl albo zamówić telefonicznie pod numerem 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to POTWÓR Z LOCHNESS, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ŁAPÓWKI. Nagrody główne, czyli Książka Bohdana Urbankowskiego „Ścieżka nad drogami. Fraktale”, otrzymują Małgorzata Szerewicz z Warszawy i Urszula Petzelt z Gorzowa Wielkopolskiego. Niespodzianki trafiają do Wiesławy Biedroń ze Skawy, Marka Olszewskiego z Bodzanowa, Jana Tomaszewicza z Włocławka i Mariana Antończyka z Tarnobrzega.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krutek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję hasła (wyrzów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

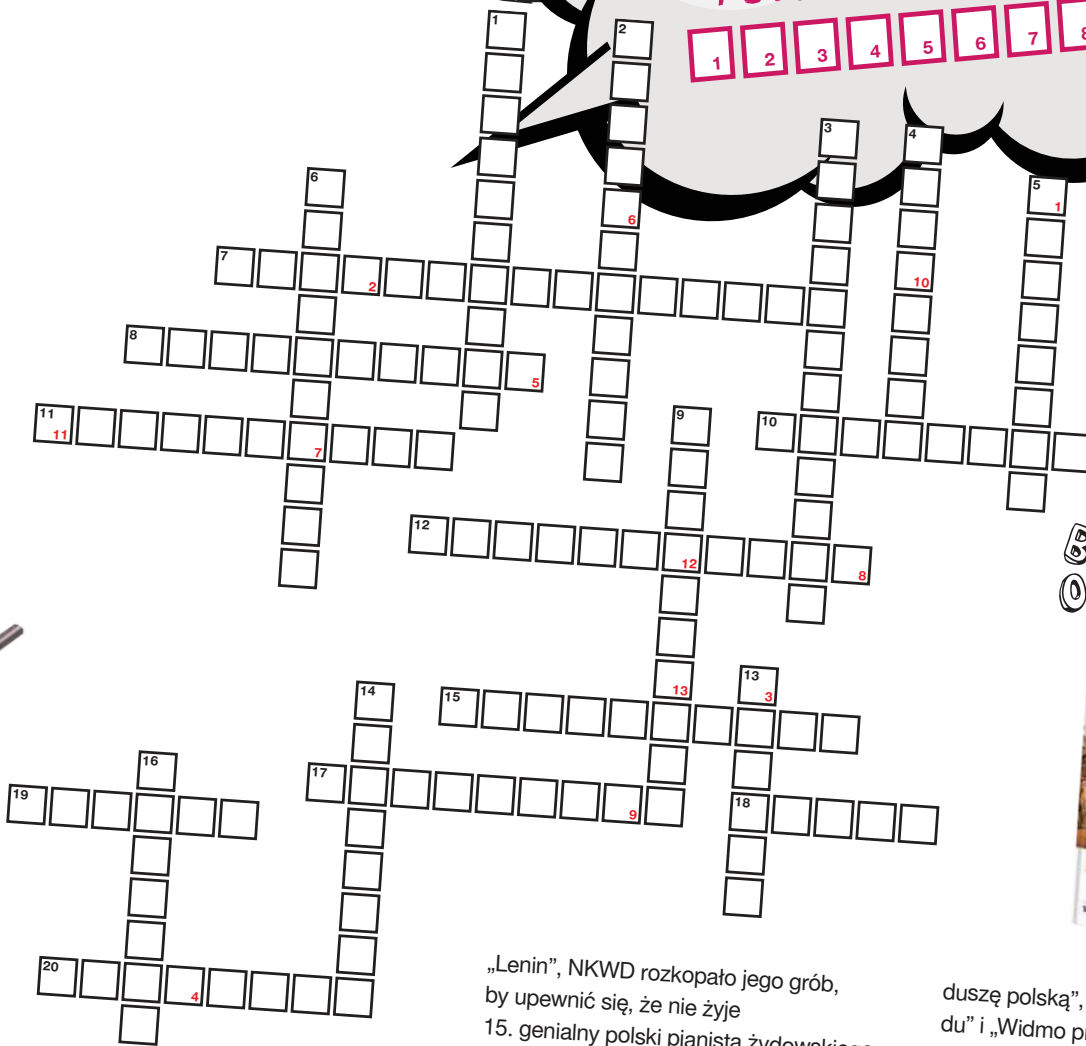
Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl



ILUSTRACJA THEOR

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----



BIJ SIĘ O NAGRODY



POZIOMO

7. polska noblistka, która odkryła polon i rad, a jako dziewczynka idąc do szkoły pluła codziennie na pomnik Polaków wiernych Rosji (dwa wyrazy)
8. pisał „Zemsta, zemsta na wroga, z Bogiem i choćby mimo Boga”
10. autor „Czerwonych maków na Monte Cassino” oraz licznych wierszy parodiujących sowieckie i peerelowskie gwiazdki estrady i sportu
11. redaktor naczelny przedwojennych „Wiadomości Literackich”, a potem emigracyjnych, londyńskich „Wiadomości”. Jego pismo sowiecki minister Wyszyński nazwał najbardziej antysowieckim na północnej półkuli
12. drugi najczęściej tłumaczony polski pisarz po Sienkiewiczu, który sprzedał 80 mln książek. Przez to, że napisał powieść

- „Lenin”, NKWD rozkopało jego grób, by upewnić się, że nie żyje
15. genialny polski pianista żydowskiego pochodzenia, na wygnaniu obywatel USA, który w 1945 roku na konferencji założycielskiej ONZ zagrał delegatom bez uzgodnień Mazurka Dąbrowskiego
17. autor „Irydiona” i „Nie-Boskiej komedii” oraz słów „Rosja jest wytworem i zbiorem pierwiastków najbardziej złowrogich i najbardziej rozkładowych, jakie są w historii”
18. satyryk, autor słów „Dla najemnych Judaszów bolszewickiej bestii nie będzie przebaczenia, nie będzie amnestii”
19. polski król, książę Siedmiogrodu, który bardzo udanie bił ruskich i odzyskał Inflanty, dla którego „Pieśń zwycięską” napisał Jan Kochanowski
20. autor „Zapisków oficera Armii Czerwonej”

PIONOWO

1. autor książek „Droga donikąd”, „Zwycięstwa prowokacji” i „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”
2. autor wiersza „Czerwona zaraza”
3. rektor Uniwersytetu Stefana Batorygo w Wilnie, autor książek: „Wpływy rosyjskie na

duszę polską”, „Od Petersburga do Leningradu” i „Widmo przyszłości”

4. Dowódca 5. Wileńskiej Brygady AK, tak pisał o komunizmie: „Jesteśmy pozbawieni wszystkich dobrodziejstw demokracji! Jednopartyjne rządy komunistyczne biorą myśl w obcęgii”

5. rosyjski pisarz, więzień łagrow, o polskich korzeniach, autor książek: „I powraca wiatr” oraz „Moskiewski proces”

6. polski hetman, który po bitwie pod Kłuszynem zdobył Moskwę. Pisali o nim Stefan Żeromski i Julian Ursyn Niemcewicz

9. autor „Towarzysza Szmaciaka” oraz sztuki „Cisi i gęgacze”, pamfletu na rządy Gomułki, wedle tegoż „człowiek o moralności alfonsa”

13. autor tomików „Karmazynowy poemat” oraz „Srebrne i czarne”, twierdził, że „wszystkie Bieruty powinny być kiedyś wygnane na zawsze z Polski, aby po prostu przywrócić ład w terminologii”

14. autor „Ludzi bezdomnych” i „Syzyfowych prac”, w „Dziennikach” autor najbardziej antyrosyjskich tez wśród polskich pisarzy

16. bohater dramatu Słowackiego, który nie jest w stanie dokonać zamachu na cara

Listy

Geopolityczna prawda

Niemcy od zawsze były największym problemem dla Europy i nic nie zmieniło się do obecnych czasów. Są dwa kraje, w których rodzi się największe zło dla Europy i świata, to Niemcy i Rosja. Ich współpraca polityczna i ekonomiczna zawsze kończy się złem dla demokratycznych narodów na Starym Kontynencie. Obecna sytuacja polityczna jest doskonałą ilustracją tej „współpracy” skierowanej przeciwko wolnym narodom Europy.

Anonim

Powiedział prawdę i stracił stołek

Sigmar Gabriel, były minister spraw zagranicznych Niemiec, po napaściach innych niemieckich polityków na rząd ZP dotyczących „łamania demokracji w Polsce”, powiedział, że „Niemcy są ostatnim narodem, który powinien uczyć

Polaków demokracji (...). I to był ostatni dzień Gabriela jako ministra w gabinecie Merkel.

Włodek

Szczują na Polskę

Od lat słucham wypowiedzi Webera i innych polityków niemieckich w mediach niemieckich. Weber niejednokrotnie mówił o karaniu Polski. Straszyl, że wreszcie zrobią porządek i będą wstrzymywać dla nas unijne pieniądze. Szczują na PiS, postępując się kłamstwem. Nie szanują głosu wyborców w Polsce. Bardzo ich niepokoją sukcesy

gospodarcze i budowa armii. Kłamią, jak w TVN, i naprawdę dążą do ubezwłasnowolnienia Polski. Tusk to naprawdę ich wystannik.

Anonim

Trzęsą portkami

Cóż, przy okazji badania ruskich wpływów na jaw wyjdzie, ile przekrętów mają na koncie „elity” związane z „praworządą”, postępują partię reprezentowaną swego czasu przez Tuska. I to, jaki zasięg ruscji mieli na Zachodzie poprzez polityków reprezentujących w Polsce tzw. oPOzycję. Histeria w PE nie jest więc żadnym zaskoczeniem, a tylko potwierdzeniem tezy o bardzo silnej kolaboracji większości w PE z ruskimi...

Patrick K.

JESTEŚMY SUWERENNI!

Jesteśmy dumnym Narodem. Nikt nie będzie nami kierował. Te czasy, gdy Niemcy uważali nas za niższą rasę zdolną tylko do pracy fizycznej, minęły. Wiele Niemców dalej myśli według koncepcji końca lat 30. XX wieku. Damy zapórę niemieckim Donkom.

Anonim

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gojska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiąnkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Pluzański, Michał Rachoń, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczowarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielucki
sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

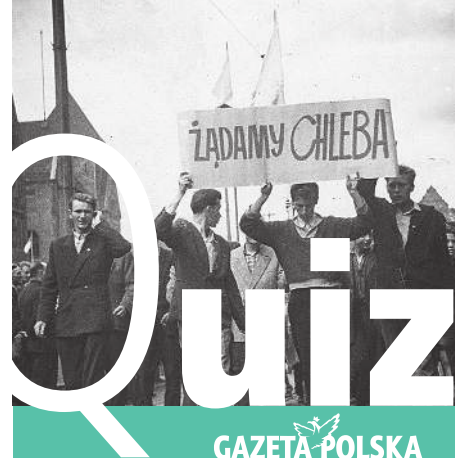
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. 20 czerwca obchodziliśmy rocznicę ustanowienia Narodowego Dnia Powstań Śląskich, upamiętniającego zryw narodowy – trzy powstania śląskie z lat 1919–1921. Która to była rocznica?
2. Powyższe święto jest obchodzone akurat 20 czerwca – w rocznicę objęcia części ... (czego?) przez Rzeczpospolitą w 1922 roku.
3. Podczas drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski papież złożył przed jasnogórskim obrazem, jako dar za ocalenie życia, pewien pokrawiony element stroju, który miał na sobie podczas zamachu na jego życie 13 maja 1981 roku. Jaki?
4. Jak brzmiało hasło podróży apostołskiej Ojca Świętego Jana Pawła II w czerwcu 1983 roku?
5. 28 czerwca 1956 roku, o godz. 6:30, w jednym w zakładów w Poznaniu uruchomiono główną syrenę, co było sygnałem dla zgromadzonych tam robotników do rozpoczęcia manifestacji. Jak nazywały się te zakłady?

ODPOWIEDZI:
1. DRUGA, Z GÓRNEGO ŚLĄSKA; 2. PAS SUTANNY; 3. ZAKŁADY IM. JÓZEFA TOBIĘ POLSKO, OJCZYSTO MOJA; 4. PAS SUTANNY; 5. ZAKŁADY IM. JÓZEFA STALNIA, POZNAN

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

Heroes of Zmiingy Island

RUSSKII WOJENNYI KORABL,

RUSSIAN WARSHIP,



IDI NA CHUI

GO FUCK YOURSELF



Iwona
Balcera
TEKST I ZDJĘCIA

Pomarańczowe chrupanie

Słoneczne, kruche, pełne delikatnej słodyczy – młode marchewki. Wspaniałe do chrupania w gorące letnie popołudnie – najlepiej takie wyrwane prosto z ziemi i z burzą soczyscie zielonej naci.

BABECZKI MARCHEWKOWE

800 g młodej marchwi

2 jaja

100 g miodu

1 pomarańcza

100 g cukru

1 łyżka masła

1 łyżeczka mielonego cynamonu

3 łyżki płatków migdałowych

sól

ciasto:

200 g mąki

100 g zimnego masła

1 żółtko

około 1/2 szklanki zimnej wody

Zimne masło posiekaj z mąką, dodaj jajko i zagnieć ciasto, dolewając partiami wodę. Z ciasta uformuj kulę, owiń folią i odłóż na godzinę do lodówki. Marchewki dokładnie wyszoruj, odetnij i odrzuć natkę. Odłóż jedną marchewkę, a pozostałe zalej lekko osoloną wodą i ugotuj do miękkości. Po ugotowaniu

odcedź, pokrój na kawałki i zmiksuj. Do zmiksowanej marchwi dodaj jaja, miód, otartą skórkę z połowy pomarańczy i cynamon. Dokładnie wymieszaj. Ciasto wyjmij z lodówki, rozwałkuj i wylep nim 8 foremek o średnicy 9–10 centymetrów. Ciasto w foremkach ponakłuj widelcem, a następnie napełnij marchewkową masą. Piecz w piekarniku nagrzanym do 180°C około 30 minut, aż się zrumieni. Na suchej patelni upraż płatki migdałowe. Z pozostawionej marchewki i skórki z drugiej połowy pomarańczy za pomocą obieraczki do warzyw zrób wiórki. W rondelku o grubym dnie rozpuść cukier, a gdy zbrązowieje, dodaj masło. Mieszaj do rozpuszczenia masła, aż powstanie jednolity karmel. Wiórki wrzuć do przygotowanego karmelu i smaż około 30 minut, aż płyn odparuje. Po wyjęciu z piekarnika udekoruj babeczki skarmelizowanymi wiórkami z marchewki i pomarańczy, posyp uprażonymi płatkami migdałowymi. **GP**

CZAS	60 minut
KOSZT	20 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łwatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Pośród blisko 100 odmian marchewki odnaleźć można wersję żółtą, ciemnofioletową, białą i czerwoną.

Zarówno nać, jak i kwiaty oraz nasiona marchwi są jadalne na surowo i bardzo aromatyczne. Są ciekawym dodatkiem do zup, można je wykorzystać do wzmacniania smaku bulionów. Na surowo sprawdzą się jako dodatek do koktajli i sałatek, można z nich zrobić także pesto.

Marchewka ma niską kaloryczność. Dzięki temu poleca się ją w przypadku diet redukcyjnych. Jest bogatym źródłem luteiny, zeaksantyny, likopenu i beta-karotenu należącego do karotenoidów, czyli przeciwutleniaczy nadających marchewce pomarańczową barwę.

Sok z marchewki można podawać już małym dzieciom, nawet tym, które jeszcze są karmione piersią. Należy jednak upewnić się, że dziecko nie ma żadnych alergii. Sok z marchwi w dużej ilości barwi skórę na kolor pomarańczowy.

Naukowcy przekonują, by marchewkę gotować w całości, gdyż pokrojona traci 25 proc. wartościowych substancji.



Katarzyna
Gojska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

TUSK PŁACIŁ POLSKĄ JAK NIESWOIMI PIENIĘDZMI

Dzięki autorom serialu dokumentalnego „Reset” wiemy, iż w rozmowie z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donald Tusk wspomniał o kosztach, które musiał ponieść, by porozumieć się z Rosją. Sęk w tym, że to nie dzisiejszy lider PO coś ludobójcom z Kremla zapłacił. Zrobił to w naszym imieniu i naszymi interesami. Do dziś nie wiemy, ile kosztowało nas łaszenie się Tuska do Putina, łaszenie, którego celem miało być najwyraźniej uwiarygodnienie ówczesnego premiera RP jako lojalnego sojusznika niemiecko-rosyjskiej polityki zdominowania Europy. Jest pewne, iż walcząc o tę laurkę, Tusk nie oszczędzał – w końcu płacił nie ze swoich. Hojnie obdarował Putina w Moskwie – pięknie go zaskakując – w czasie jednego spotkania podjął decyzję o torpedowaniu tarczy antyrakietowej, choć Rosjanie byli przekonani, że tyle od szefa polskiego rządu nie uzyskają. Ale on miał gest – oddał bezpieczeństwo Polski, zainicjował wszystkie działania, których na Kremlu oczekiwano. Cieszył się, iż uległość wobec Federacji Rosyjskiej zyskała uznanie w kilku europejskich stolicach. Prawdopodobnie właśnie wówczas rozpoczynał zabiegi o unijną posadę, a w klepaniu po plecach widział zapowiedź sukcesu. Jednym słowem Tusk sprzeniewierzając się żywotnym interesom Rzeczypospolitej, wychodził naprzeciw interesom innych. Z dokumentów przygotowywanych w kierowanym przez Sikorskiego MSZ wynika, że nie podejmowano tam nawet prób definiowania tego, co miało służyć Polsce. Nie określano celów rozmów z Rosjanami, poza tym, że trzeba ich zadowolić. Nie dziwi zatem milczenie

przewodniczącego Platformy wobec oskarżeń o zdradę interesu ojczyzny. Nie dziwi niemoc jego przybocznych wobec prośby o wskazanie korzyści, jakie Polska odniosła w wyniku polityki resetu. Ale spójrzmy na tę sprawę jeszcze inaczej – jakim oczekiwaniom czy żądaniom Rosji Tusk odmówił? Jakim się sprzeciwił? Nie ma po nich śladu w dokumentach MSZ. Nawet zaproszenie do rozbioru

Ukrainy, czyli po prostu do uderzenia w naszego wschodniego sąsiada z zamiarem co najmniej naruszenia jego integralności terytorialnej, nie spotkało się z odmową. Tak przynajmniej twierdzi szef dyplomacji Tuska. Co prawda tłumaczy brak reakcji swojego pryncypała obawą przed nagraniem, ale skoro Tusk tak lękał się o przekaz z zarejestrowanego spotkania, to dlaczego jednoznacznie nie odciął się od pomysłu napaści na Ukrainę? Przecież zbicie słów Putina milczeniem budowało dwuznaczność, zdecydowane zaprzeczenie dowodziłoby jednoznacznego sprzeciwu premiera RP. Chyba że uległość wobec Kremla i determinacja w zdobywaniu jego poparcia dla prywatnej kariery kazały Tuszkowi zachować przyjemną atmosferę nawet wobec zapowiedzi wojny. W tamtym czasie polska opinia



Tekst pochodzi z najnowszego wydania miesięcznika „Nowe Państwo”. W sprzedaży od 6 lipca.

publiczna mogła jedynie domyślać się, jakie jest prawdziwe oblicze relacji między Warszawą a Moskwą. Dziś mamy na stole dowody pokazujące, że w naszym kraju działa potężna partia gotowa realizować każdy interes Kremla, gdy tylko jest on także na rękę Berlinowi. Partia, którą kieruje człowiek wyzuty z jakichkolwiek zobowiązań wobec swojej ojczyzny. Naprawdę widzący w niej jedynie jakąś mało wartościową nienormalność.

GP

Program autorski dziennikarza śledczego Piotra Nisztor.
W każdym odcinku redaktor rozmawia z zaproszonymi gośćmi – ekspertami ze świata polityki, obronności, sportu czy publicystyki. Dementuje fakenewsy, tropi nieścisłości. To, co dla większości jest „ściśle tajne” – w „Rozmowie ściśle jawnej” zostaje odtajnione.



rozmowa ściśle jawna

piątek
19:25

zaprasza **Piotr Nisztor**



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.



IKONA WYGODY W TWOIM TELEFONIE

Aplikacja IKO ułatwia codzienne sprawy, nie tylko bankowe:

- płać Blikiem i przelewaj na telefon
- kupuj bilety komunikacji miejskiej, płać za parking czy autostradę
- korzystaj z ubezpieczeń, np. AC/OC, domu, podróży
- wymieniaj waluty online

Pobierz IKO z oficjalnego sklepu z aplikacjami, w Twoim telefonie.



Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Aplikacja IKO stanowi usługę bankowości elektronicznej. Bilety komunikacji miejskiej i opłaty parkingowe są usługami dostępnymi w wybranych miastach i realizowanymi przez operatora aplikacji moBILET. Usługa opłaty za autostrady świadczona jest za pośrednictwem PKO BP Finat. PKO Bank Polski działa jako agent ubezpieczeniowy. Szczegółowe informacje o ubezpieczeniach, w tym o ograniczeniach i wyłączeniach odpowiedzialności Ubezpieczyciela, znajdują się w Ogólnych Warunkach Ubezpieczenia poszczególnych produktów dostępnych na www.pkobp.pl. Szczegóły dotyczące funkcji IKO dostępne są na iko.pkobp.pl.